

Rok XXXIX

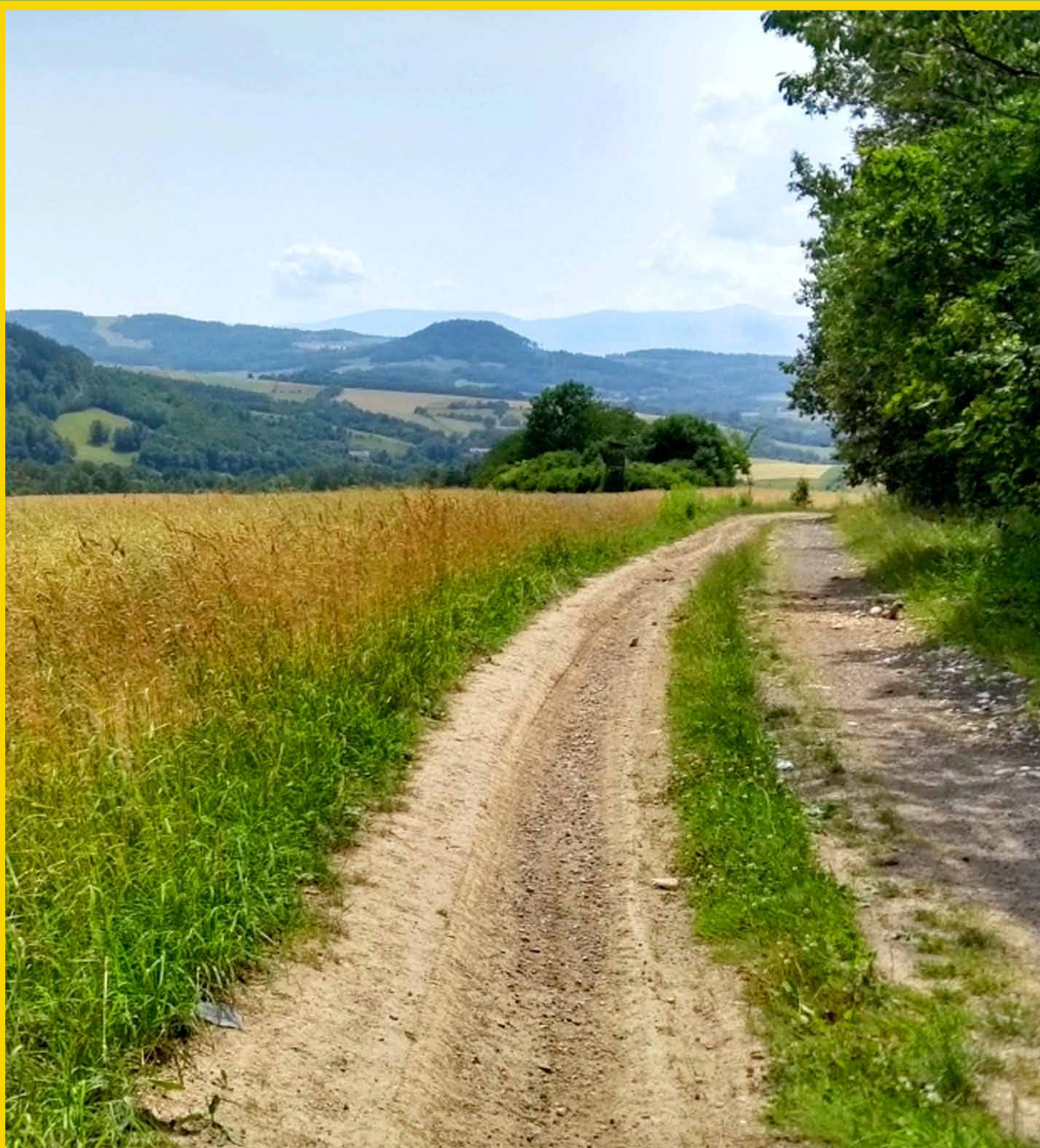
Nr e-225 (421)

Lipiec 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – LIPIEC 2025

Z NASZEGO REGIONU

Nie wchodząc do środka	<i>Witold Komorowski</i>	3
Barokizacja na Dolnym Śląsku (3)	<i>Edmund Catus</i>	9
Wielki Zakręt (Śmierci) w Sudetach	<i>Sebastian Jakobschy</i>	11
Epitafia rodziny Kretschmer w kościele katolickim pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze	<i>Ullrich Junker</i>	12
W poszukiwaniu lokalizacji baraków FAL Liebau, filii obozu Gross-Rosen w dzisiejszej Lubawce	<i>Marian Gabrowski</i>	16
Cysterskie kamienie graniczne sprzed kościoła w Ulanowicach	<i>Marian Gabrowski</i>	20
Babiniec i przełom Lipki w Górach Kaczawskich	<i>Krzysztof Gdula</i>	23
Górskie kolarstwo romantyczne, czyli siedem dni w Sudetach	<i>Juliusz Wysłouch</i>	25
Dominanty Przedgórze Sudeckiego. Część 7 – Przedgórze Paczkowskie	<i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i>	30
Z górki i pod górkę na czarnym szlaku blisko wierzchołka sudeckiej Ptasznicy	<i>Bartosz Skowroński</i>	34
Bastion Sakwowy odnowiony	<i>Stanisław Dziuba</i>	36

OJCZYSTE SZLAKI

Do Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	37
Toruńskie murale	<i>Juliusz Wysłouch</i>	38

TRASA MIESIĄCA

Jak świeci Kikut?	<i>Mirosław J. Barański</i>	42
-----------------------------	---------------------------------------	----

GLOBTROTER

Trzeboń – czeskie królestwo karpia (3)	<i>Mirosław J. Barański</i>	45
Wędrowka z Lubochňy przez Šíp do Kral'ovany	<i>Krzysztof Tęcza</i>	49
111 lat temu zabili nam Ferdynanda!	<i>Mirosław J. Barański</i>	51
Madera – spacer Lavedą do Caniçal	<i>Krzysztof Tęcza</i>	55
Na dachu Chin	<i>Krzysztof Tęcza</i>	57
Królewskie Beskidy	<i>Janusz Fuksa</i>	59

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Spotkanie ze Sławkiem Gortychem	<i>Krzysztof Tęcza</i>	60
Doceniono jeleniogórskich działaczy turystycznych	<i>Krzysztof Tęcza</i>	62
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (49)	<i>Józef Sykulski</i>	63

SYLWETKI „NA SZLAKU”

„Bazgroły” Jana Szarana	<i>Krzysztof Tęcza</i>	65
SUDETY W POEZJI (31)	<i>Anna Zelenay</i>	67

Na okładce: Góry Kaczawskie. Widok na Stromiec i Karkonosze ze zbocza Babińca.

Fot. Krzysztof Gdula

Nie wchodząc do środka

W czasie kwietniowych obchodów 1000-lecia koronacji pierwszych królów Polski zorganizowano przy użyciu laserów, dronów i sztuczek komputerowych super-widowisko, w którym m. in. pojawiły się „żywe obrazy” inspirowane kwaterami ze sławnych Drzwi Gnieźnieńskich. Ten fenomenalny zabytek romański słusznie nazywany Drzwiami Królewskimi, dzieło nieznanego autora, wykonane w XII w. jako odlew z brązu, przedstawia w 18 kwaterach, niczym we współczesnym komiksie, sceny z życia św. Wojciecha i znajduje się w portalu katedry prymasowskiej w Gnieźnie. Tak prestiżowe miejsce wskazuje na znaczenie przypisywane dawniej drzwom i w ogóle portalowi kościoła jako symbolowi przejścia do innego świata, a nawet symbolowi samego Chrystusa – w nawiązaniu do Jego słów *Ja jestem bramą* zapisanych w ewangelii św. Jana (10,9).

Dla gnieźnieńskich *Porta Regia* trudno znaleźć konkurencję, ale można się rozglądać. I tak, w portalu zachodnim **katedry wrocławskiej** św. Jana Chrzciciela osadzono drzwi wykonane z drewna dębowego całe pokryte bogatą dekoracją. Były zamówione w 1676 r. przez kapitułę dla uhonorowania kardynała Fryderyka Heskiego, fundatora wspaniałej kaplicy Św. Elżbiety (miała kapituła gest dla swoich sponsorów!). Centralne miejsce zajmuje tu biblijna scena opuszczania Józefa do studni przez jego niegodziwych braci zanim go później sprzedali kupcom.

Dzieje Józefa są z grubsza wszystkim (?) znane, choć zapewne nie wszyscy czytali Księgę Rodzaju (szczególnie rozdz. 37.) a zapewne nieliczni dali się wciągnąć w trzy tomy znakomitej prozy Tomasza Manna „Józef i jego bracia”. W tym sensie dla nich rzeźbione drzwi spełniają rolę *biblii pauperum* pokazując istotny epizod świętej historii Narodu Wybranego. Bliższa obserwacja wsparta ekspertyzą historyków sztuki pozwala jeszcze wykryć w tym wielkiej klasy dziele snycerskim szereg symboli zakodowanych przez artystę (artystów), jak choćby ten, że główna scena jest zamknięta w kształcie owocu granatu – starodawnym symbolem pomyślności, obfitości i miłości. Niestety zwiedzający rzadko mają okazję do takiej pogłębionej analizy, czy choćby spokojnego przypatrzenia się oglądanym zabytkom. Wszędzie niby-przewodniki reklamują „dziesięć (trzy/pięć – zależnie od oferty) rzeczy, które musisz zobaczyć w...” – skoro muszą zobaczyć, to też muszą się spieszyć, czyli trzeba zrobić zdjęcie, najlepiej *selfie* do obejrzenia po powrocie z wycieczki i... jedziemy dalej! Atmosfera wszechobecnego pośpiechu zdepoetyzowała nawet intymne sceny rozstań – zamiast, jak



Drzwi wrocławskiej katedry św. Jana Chrzciciela



Zabytkowe gryzmoły – w katedrze i w sanktuarium krzeszowskim

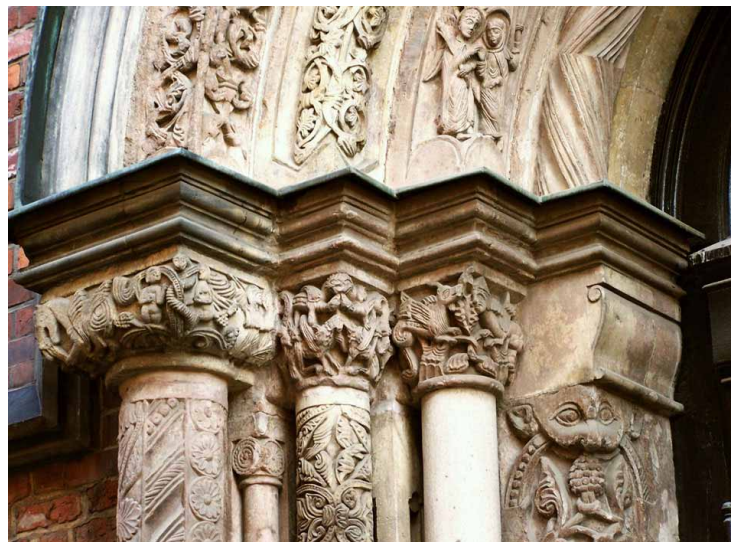


Kontrowersyjna kolumna

rzewnie śpiewał Marino Marini, *nie płacz, kiedy odjadę* teraz jest pospieszne *Kiss & Fly* w lotniskowych strefach krótkiego parkowania dla odprowadzających. Inna sprawa, że owe „selfie na tle” są lepszym zaspokojeniem egocentryzmu niektórych turystów niż niegdysiejsze gryzmoły w stylu „*Tu byłem – Kazik*”. Co ciekawe niektóre ślady takich kabotyńskich praktyk same stały się już zabytkowe świadcząc o stałości deficytów natury ludzkiej. Np. swoje inicjały ktoś wyskrobał 340 lat temu na płycie nagrobnej (*sic!*) wmurowanej w pobliżu omawianego wejścia do katedry a we wspaniałym sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie na pulpitych solidnych ław kościelnych można wypatrzeć datę wydrapaną w 1797 r. – dokładnie 70 lat od zbudowania tej świątyni...

„Drzwi Józefowe” nie są jedyną atrakcją zachodniego portalu katedry; zaciekawienie zwiedzających budzą relikty romańskich poprzedniczek dzisiejszej gotyckiej budowli (obecna pochodzi dopiero z XIV w. i jest czwartym kościołem zbudowanym w tym miejscu, a przecież biskupstwo wrocławskie zostało utworzone na zjeździe gnieźnieńskim już w roku 1000). Szczególnie kontrowersyjne, jakby zoofilne są przedstawienia zachowane na kolumnach, których obecność tutaj jest trudna do wytłumaczenia. Od kilku miesięcy wejście zachodnie jest starannie zasłonięte i chyba trzeba będzie dłużej poczekać na efekty konserwacji, aby znów podziwiać całość dość eklektycznego portyku.

Pomijając te relikty w katedrze, najwspanialszy we Wrocławiu zabytek architektury romańskiej, ewenement w tej części Europy, znajduje się wmurowany przy południowej ścianie kościoła św. Marii Magdaleny (obecnie katedry polskokatolickiej). Jest to wielki portal przeniesiony tu w 1546 r. z dawnego XII-wiecznego opactwa benedyktynów na **Ołbinie**, ufundowanego przez Piotra Włostowica a rozebranego w 1529 r. pod pretekstem obrony miasta na wypadek ofensywy tureckiej. Opactwo to zajmowało teren poza murami miejskimi w okolicy obecnego neogotyckiego kościoła św. Michała i parku Stanisława Tołpy. Likwidacja zabudowań była na tyle dokładna, że do dziś ocalały jedynie poszczególne artefakty, świadczące jednak o wysokiej klasie istniejących tam obiektów. Między innymi ocalał dość dobrze zachowany tympanon pochodzący z owego wspaniałego portalu z przedstawieniem sceny Zdjęcia



Romański portal z Ołbina i jego fragment



Tympanon ołbiński w Muzeum Narodowym



Tympanon Jaksy w Muzeum Architektury

z Krzyża po jednej stronie i Zaśnięcia NMP po drugiej, przechowywany w Muzeum Narodowym. W 1962 r. zupełnie przypadkowo odkryto tympanon z innego kościoła ołbińskiego, tzw. tympanon Jaksy nazwany

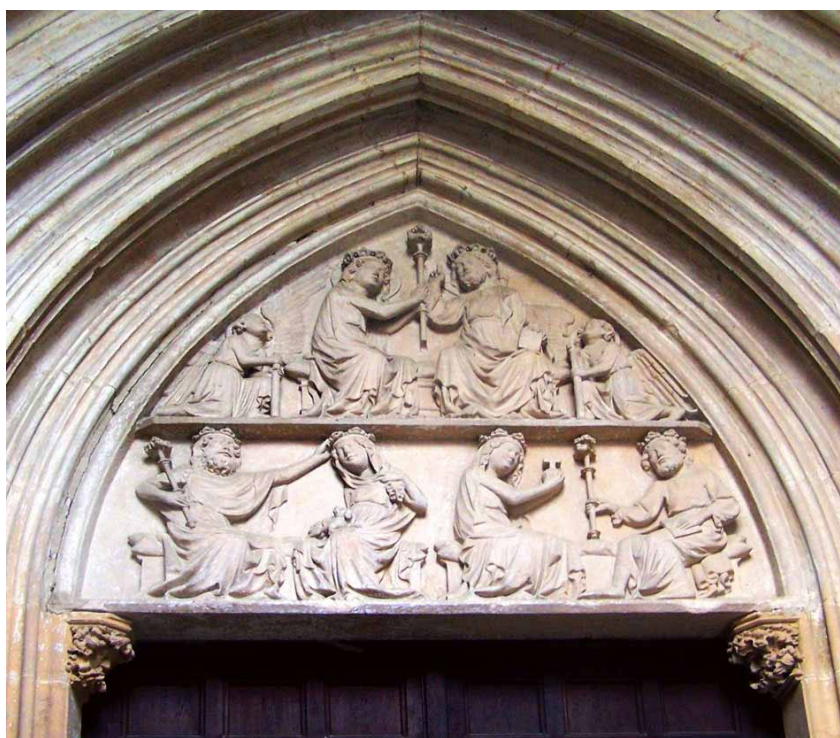
tak od przedstawionego na nim fundatora, uczestnika wypraw krzyżowych, prywatnie zięcia komesa Włostowica. Tympanon Jaksy i kilka innych wrocławskich pozostałości romańskich jest teraz eksponowanych w lapidarium Muzeum Architektury.

Kolejny świetny tympanon z pocz. XIII w. można znaleźć nieco ukryty za wieżą, po lewej stronie wejścia do pocysterskiego kościoła św. Bartłomieja w **Trzebnicy**. Jest na nim pokazany *en face* król Dawid grający na kitarze, siedząca przed nim, też w koronie, Batszeba widziana z profilu i stojąca za krzesłem służąca. Batszeba (zwana też Betsabe) była bohaterką skandalicznego występku króla, który najpierw ją uwiódł, a potem dla zatuszowania sprawy wysłał jej męża, dzielnego Uriasza na pewną śmierć w walce z Ammonitami. Z Dawidem miała czterech synów m. in. późniejszego króla Salomona inicjując łańcuch 28 pokoleń, precyzyjnie wymienionych u św. Mateusza (1,6-17), doprowadzających ród Dawidowy do św. Józefa i Narodzin w Betlejem.

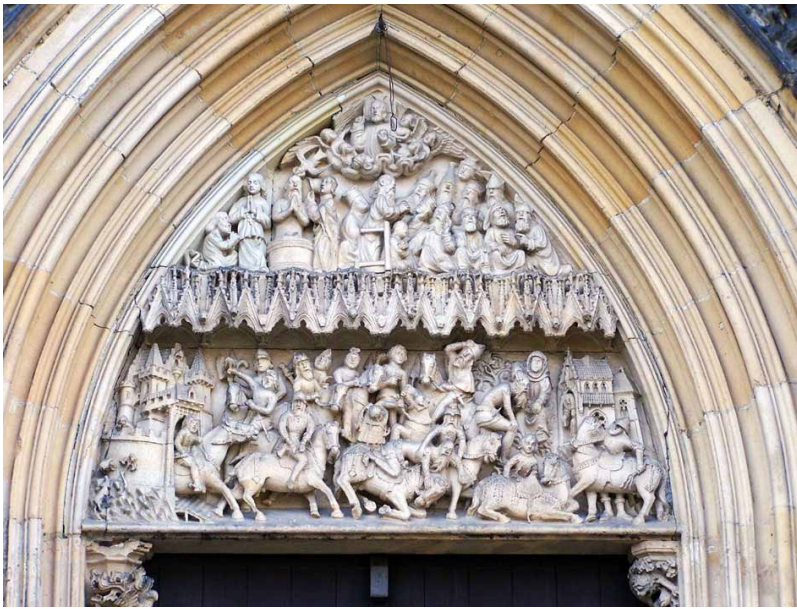
Ta sama Batszeba pojawia się w dużo późniejszym (XIV/XV w.) północnym portalu kościoła św. Piotra i Pawła w **Strzegomiu**. Na ostrołucznym tympanonie jest przedstawiona niebiańska Koronacja NMP a poniżej – niejako paralelnie – dwie sceny biblijne: koronacja pięknej Estery przez Aswerusa, króla perskiego i koronacja Batszeby przez Dawida (wg innych interpretacji przez Salomona?).



„Koncert Dawida” w Trzebnicy



Portal „koronacyjny” w Strzegomiu



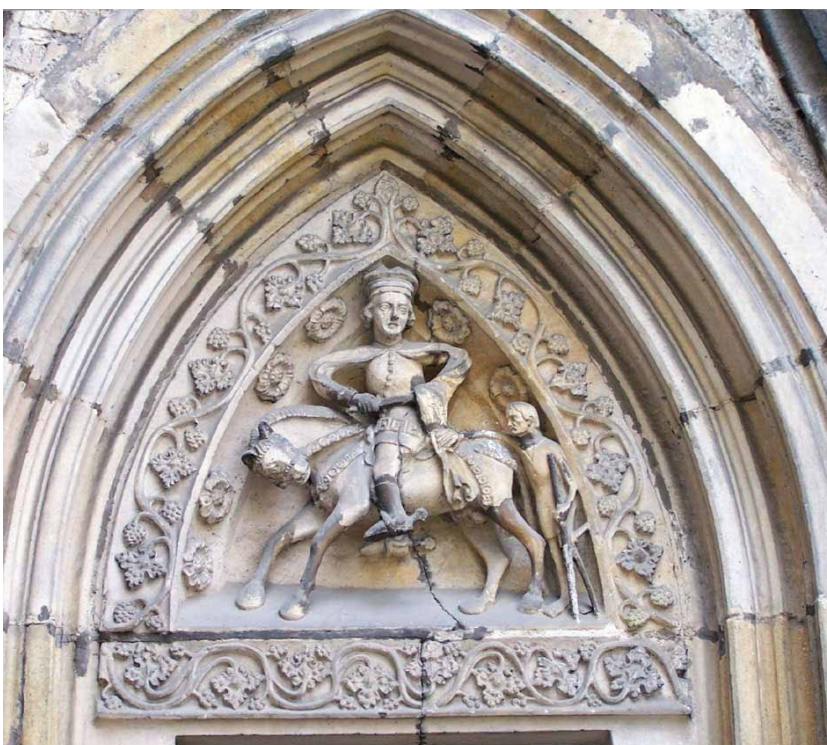
Strzegom. Portal główny

Zbudowany z łamanych granitów i bazaltów potężny kościół strzegomski (sama nawa główna ma 76 metrów długości i ponad 26 m wysokości) zawiera i z zewnątrz, i wewnątrz masę kutech w piaskowcu elementów ozdobnych, takich jak maswerki okienne, kapitele kolumn i służek czy wsporniki i zworniki sklepień, których szczegóły z dołu trudno dojrzeć gołym okiem – przydaje się dobry smartfon, bo lornetki niestety wyszły z mody. Dość dobrze można się za to przyjrzeć wielkiemu portalowi zachodniemu i pokazanych w jego tympanonie scenom z życia jednego z patronów kościoła, św. Pawła. W górnym rzędzie jest to jego chrzest i głoszenie kazania, w dolnym – etapy nawrócenia: od wyjazdu z Jerozolimy do upadku z konia i objawienia pod Damaszkiem. W tłumie ludzi i koni postacie są zindywidualizowane a sytuacje łatwo czytelne.



Małujowice. Kościół św. Jakuba Apostoła

Nie zawsze zbyt rozbudowany program ikonograficzny udaje się zrealizować, czego przykładem jest pochodzący z początku XIV w. tympanon w kościele św. Jakuba Apostoła w **Małujowicach**. Tutaj na niewielkiej powierzchni upakowano aż trzy „Radości Maryi”: Koronację NMP, Pokłon Trzech Króli i Nawiedzenie a dodatkowo w archiwoltach pokazano Panny Mądre i Głupie, co w efekcie dało kłębowisko trudnych do odróżnienia postaci. Akurat ten portal nie jest tytułem do sławy Małujowic (w 2013 r. w plebiscycie „National Geographic Traveler” kościół został uznany za jeden z 7 Nowych Cudów Polski) są nim natomiast unikatowe niesamowite polichromie wewnątrz (por. „Na Szlaku” z lipca 2022 r. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2007-2022.pdf>).



Jawor. Tympanon św. Marcina

Z kolei przykładem szlachetnej powściągliwości artysty (zamawiającego?) może być boczny wczesnogotycki portal (ok. 1330 r.) z kościoła św. Marcina w **Jaworze**, na którym pokazano scenę z życia tego świętego patrona, w której Marcin



Jawor. Portal zachodni z „fryzem śmierci”

siedząc na koniu odcina połę swego płaszcza by okryć nią biedaka. Nie tak elegancki jest portal główny w tym kościele, dodatkowo zszpecony przez latarnię wbitą w środek nadproża. Tajemnicze w tym portalu jest obramowanie środkowego pola utworzone z szeregu dwunastu małych postaci ludzkich wspartych na dwóch aniołach, nazywane tutaj „fryzem śmierci”.

Zupełnie inne, niefiguralne są wczesnogotyckie (z poł. XIII w.) portale w kościele św. Jerzego w **Ziębicach**. Ten kościół podlegał wielokrotnym przebudowom, a ostatnia „regotyżacja” z przełomu XIX/XX w. polegała m. in. na przebudowie fasady zachodniej i dodaniu w jej centrum cylindrycznej przybudówki kryjącej wewnętrzną klatkę schodową. W tej gładkiej ceglanej ścianie są dwa portale prowadzące do dwunawowego wnętrza, a w nich tympanony wypełnione symetryczną kompozycją z liści klonowych tworzących stylizowany krzyż. Okazuje się, że powstanie tych na pozór identycznych portali dzieli ponad 600 lat – portal północny (nieco ciemniejszy) jest oryginalny, zaś portal południowy będący jego kopią wykuto w roku 1900.

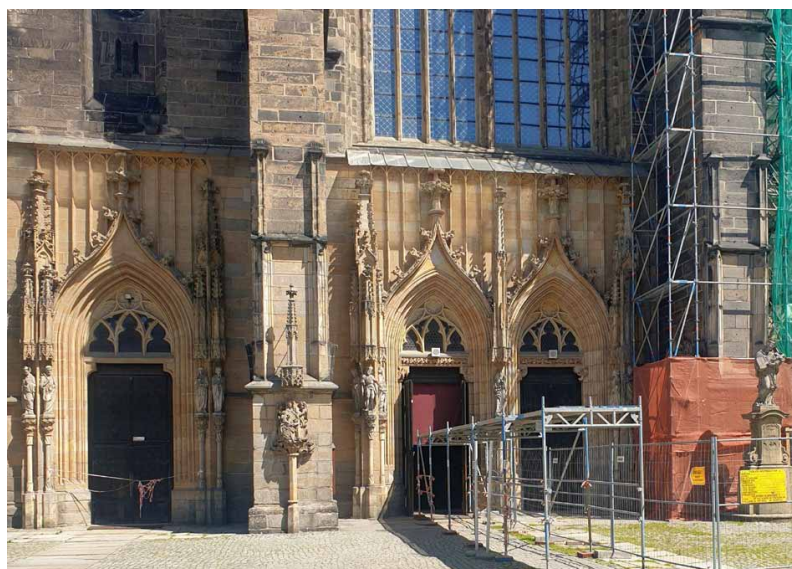


Ziębice. Bliźniacze portale kościoła św. Jerzego



Ziębice. Oryginał i kopia

Niewątpliwie najwspanialszą fasadą na Dolnym Śląsku może poszczycić się monumentalny dawny kościół parafialny św. Stanisława i Wacława, obecnie (od 2004 r.) **katedra świdnicka**. Cztery dekoracyjne portale, między nimi kilkanaście posągów świętych, figura św. Anny Samotrzeciej (z córką Marią i wnuczką Jezusem) a nad nimi wielkie okno gotyckie w zachodniej ścianie nawy i ponad 100-metrowa kamienna wieża dopełniają całości, Wrażenie troszkę psuje... zbyt dobry stan zachowania – toporna renowacja z lat 1893-1895 nieco pozbawiła przekutą fasadę sympatycznego powabu dawności i autentyczności; teraz wszystkie elementy znów są poddawane oczyszczeniu. Jak iście benedyktyńskiej pracy wymaga współczesna konserwacja zabytków pokazuje film <https://>



Portale zachodnie katedry w Świdnicy (w trakcie konserwacji, 2025 r.)



Świdnica. Północny „portal oblubieńców”



Filis i Arystoteles oraz Samson i Dalila

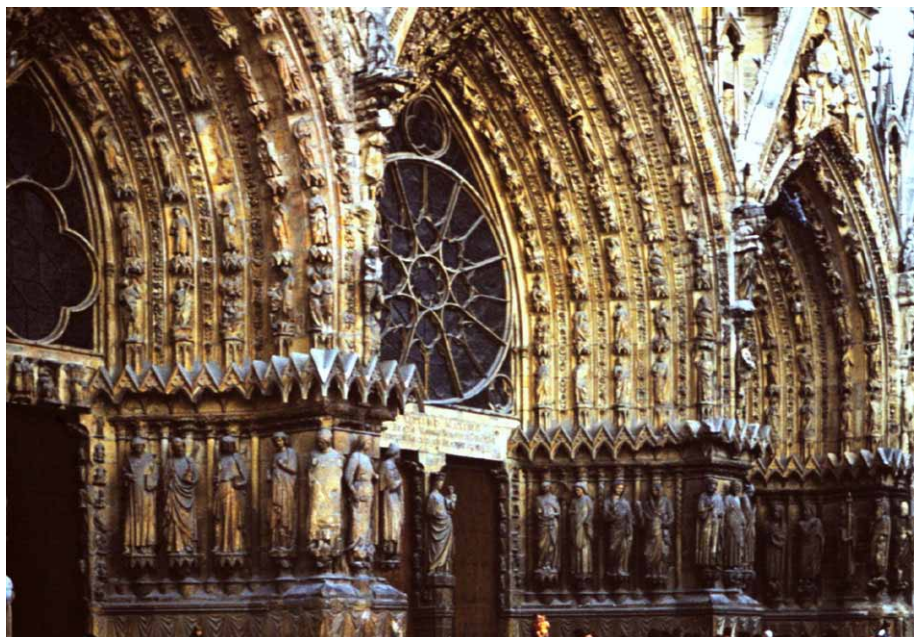
swidnicakatedramuzeum.pl/film/ będący świetną dokumentacją rewitalizacji wnętrza katedry przeprowadzonego w latach 2019-2022. Przed wejściem do środka warto jednak podejść kilka kroków do najstarszego portalu w tym kościele, portalu północnego zwanego, zapewne ze względu na fundatorów portalem Bednarzy (*Büttner*) lub portalem oblubieńców. Ta druga nazwa wzięła się stąd, że dawniej obrzęd ślubu zaczynał się poza kościołem i para młoda tą

właśnie drogą przechodziła do ołtarza. Ta okoliczność tłumaczy umieszczenie w nim elementów wybitnie... satyrycznych, jakimi są dwie zachowane z ostatniej ćwiartki XIV w. niewielkie, łatwe do przeoczenia rzeźby w konsolach nad wejściem. Są one, jak na dzisiejszą wrażliwość lekko mizoginicznym ostrzeżeniem dla młodożeńców: *kobieta potrafi największego mędrca pozbawić rozumu i największego silacza – siły*. Tę pierwszą przestrożę ilustruje historyjka z dworu Aleksandra Wielkiego, gdzie piękna Filis ośmieszyła zakochanego w niej Arystotelesesa, a drugą – biblijna opowieść o zdradzieckiej Dalili, która podstępem obcięła włosy Samsonowi przez co stracił swą nadludzką moc. *Nb.* oba motywy pojawiają się na przestrzeni wieków u największych artystów, takich jak Rembrandt, van Dyck, Rubens, Lucas Cranach czy Leonardo da Vinci, ale na terenie Polski są chyba wyjątkowe.

Ta świdnicka niespodzianka powinna utwierdzić w przekonaniu, że zwiedzając nawet najbardziej znane miejsca warto przyglądać się drugoplanowym szczegółom, bo czasem trafiają się smakowite odkrycia. A dla amatorów gotyku, którzy by chcieli po tych kilku dolnośląskich wycieczkach zobaczyć jakie cudem potrafili wykuć średniowieczni artyści jest propozycja nie do odrzucenia – *visit France!* Słynne katedry w Chartres, Reims, Paryżu, Strasbourgu, Bourges i inne czekają. Można zacząć od koronacyjnej katedry królów francuskich w Reims albo od Bourges – tamtejsza katedra św. Szczepana ma w fasadzie aż pięć wspaniałych portali. *Bon voyage!* Doprawdy jest co podziwiać.

Witold Komorowski

**Portale katedry Notre-Dame
w Reims**



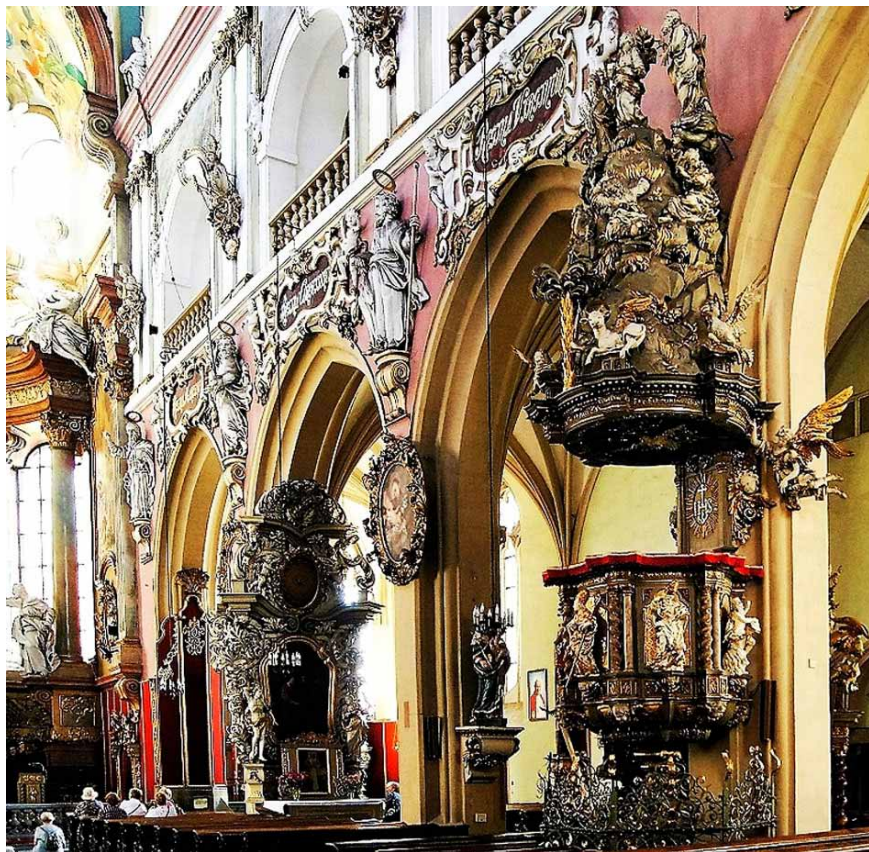
Barokizacja na Dolnym Śląsku (3)

Kłodzko

Kościół (obecnie **kolegiata**) pod wezwaniem **Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny** jest najcenniejszym zabytkiem Ziemi Kłodzkiej. Budowę obecnego kościoła rozpoczęli joannicy w 1344 r. z inicjatywy arcybiskupa Pragi (od roku 1344) **Arnoszta z Pardubic** (zm. 1364). Użyto ciosów piaskowca z rejonu Radkowa, a prace budowlane trwały do ok. 1550 r. Jako pierwotnie świątynia gotycka jest to trójnawowa bazylika z emporami, o siedmiu przęsłach i trzech apsydach, nie posiada transeptu.

Zakon jezuitów (powołany w r. 1534 m.in. do zwalczania reformacji i wcielania w życie ustaleń Soboru Trydenckiego) swoimi działaniami objął Ziemię Kłodzką po zawirowaniach w okresie reformacji i działaniach wojennych (1618-48). Jezuita przejęli kościół w 1624 r., ale dopiero po długotrwałym zbieraniu środków finansowych mogli rozpocząć odbudowę (ok. r. 1660) i jednocześnie modernizację obiektu na wzór ich macierzystej świątyni *Il Gesu* (Kościół Najświętszego Imienia Jezus) w Rzymie. Wykonano wtedy wiele prac celem barokizacji świątyni. W pierwszym etapie barokowej przebudowy nadbudowano empory w kierunku nawy głównej, podwyższono (nadbudowano) nawy boczne nad sklepieniami oraz wybudowano trzy kaplice oraz zakrystię przy nawie południowej. Gotyckie sklepienia ozdobiono wspianą sztukaterią. Do tej pracy kłodzcy jezuita sprowadzili północno-włoskich sztukatorów-fachowców. Całość sztukaterii sklepiennej nawy głównej stanowi jedno z najlepszych dzieł powstałych na Śląsku w okresie baroku. W miejsce kaplicy św. Anny powstała Kaplica Zmarłych. Ceniony artysta **Karol Dankwart** (C. Tanquant) z Nysy wykonał ok. 1693 r. polichromię (malowidła) na ścianach nawy głównej. W następnych latach powstały też ambona i konfesjonały – dzieła utalentowanego miejscowego rzeźbiarza **Michała (Michaela) Klahra** (1693-1742). W 1723 r. kościół wzbogacił się o nowe organy. Instrument ten zbudował jezuita **A. Streit** z Pragi. Wyróżnia się wspianym prospektem z orkiestrą anielską i figurami: św. Cecylii z organetką i grającym na harfie Dawidem. W latach 1727-1729 przebudowano prezbiterium w stylu dojrzałego baroku i wzniesiono obecny ołtarz główny. Odpowiadało to wymogom soborowym i miało praktyczne znaczenie, bowiem uwagę wiernych skupiał na sobie monumentalny ołtarz główny wraz z tabernakulum (z łac. *tabernaculum* – namiot, świątynny namiot, miejsce przechowywania Najświętszego Sakramentu, tj. konsekrowanych hostii). Ołtarz główny zaprojektował wrocławski jezuita **Christopher Tausch**. W majestatycznym ołtarzu pod baldachimem stoi bogato zdobiona symbolami ewangelistów i rzeźbami aniołów gotycka, rzeźbiona w drewnie cedrowym figura kłodzkiej Madonny z połowy XV wieku (ok. 150 cm). Odpowiada to wyjątkowej pozycji Matki Bożej w Kościele Rzymskokatolickim. Nad baldachimem jest attyka (gloria) z Panem Bogiem i gołębicą Ducha Św. w szczycie oraz aniołowie dźwigający krzyż. Sklepienie przedstawia strefę niebiańską z szybującą w obłokach Maryją. Ilustruje to wezwanie tej świątyni, tj. Wniebowzięcia NMP. Po obu stronach ołtarza usytuowane są rzeźby: św. Jana Chrzciciela (z lewej) i św. Piotra (z prawej). Cały wystrój rzeźbiarski wyszedł spod ręki uznanego rzeźbiarza **J. A. Siegwitza** (ok. 1700-1756), zaś kamienne balaski wykonano w 1696 r. Wykonawcą finezyjnej dekoracji stiukowej jest **A. Schatzel**. Do budowy ołtarza zastosowano marmur, stiuk i drewno. Ważnego znaczenie nabiera ambona umieszczona w szerokiej nawie, z której kaznodzieja głosi słowo boże.

Tak ukształtowana świątynia zapewniała w bocznych, wydzielonych



Wnętrze kolegiaty w Kłodzku

kaplicach miejsce do grupowej modlitwy zakonnej, a wiernym (grupom pielgrzymkowym) – możliwość indywidualnej, samodzielnej (prywatnej) modlitwy i kultu własnych świętych. Podkreślić należy dekoracyjność i bogaty wystrój ołtarzy bocznych w nawach północnej i południowej: pw. św. Ignacego Loyoli (1712-1713, wykonał **Michael Koessler**) i św. Franciszka Ksawerego (1739, **Paćak/Patzak, H. Richter**). Inne małe ołtarze, np. Nawiedzenia, mają bujną oprawę wici akantu (ok. 1730) i elementy małżowinowe; podobnie trzeci ołtarz pw. Wniebowzięcia NMP (1725) z barokowymi figurami świętych (Floriana, Stefana, Szczepana, Wawrzyńca), które wyrzeźbił **M. Klahr**. Najwyższą kondygnację nawy głównej zdobią barokowe gzymsy i pilastry. Między otworami empor znajdują się popiersia 14 Wspomożycieli Kłodzka. Między przęsłami stoją stiukowe figury 12 apostołów (1680) autorstwa **M. Koesslera, K. S. Flackera** i innych rzeźbiarzy, a nad nimi malowidła wykonane przez **Karola Dankwarta** (1660?-1704) ilustrujące hymn *Salve Regina* (1693). Na filarach w bogatych owalnych ramach w nawie głównej ok. 1694 r. umieszczono obrazy pierwszych świętych zakonu jezuitów, w tym między innymi Polaków: Stanisława Kostki i Melchiora Grodzieckiego. Figury i wizerunki świętych przedstawione są w habitach zakonnych i symbolicznych pozach.



Freski nad ołtarzem

Istotną rolę w rzeźbie i malarstwie odgrywa kolorystyka. Złoty kolor oznacza szlachetność, nieskazitelność, wieczność (trwałość) i zarezerwowany jest dla *sacrum*, czerwień (szkarłat) to cecha królewskiego majestatu, ale i męczeństwa, biel – to cnotliwość i niewinność, zieleń oznacza aktywne bogobojne życie, a kolor niebieski służy do przedstawienia strefy niebiańskiej. Symboliczne znaczenie mają róże, lilie i gałązki palmowe.

W kościele są jeszcze inne dzieła **Michaela Klahra** starszego: ambona z bramką (1717), prospekt organowy z orkiestrą anielską (1725) i konfesjonały (ok. 1720). Kompozycja kazalnicy wyraża ideę rozpowszechniania Słowa Bożego. Ambona ma podstawę (trzon), którą jest figura św. Pawła z księgą. Wieloboczny ornamentowany kosz ambony zdobią niewielkie figury czterech doktorów Kościoła: św. Hieronima, św. Augustyna, św. Grzegorza, św. Ambrożego. Kazalnica otoczona jest finezyjną metalową kratą. Baldachim ukształtowany jest jako góra Tabor i pokazuje Przemienienie Pańskie – z Chrystusem oraz Mojżeszem i Eliaszem po bokach, apostołami u stóp i symbolami ewangelistów. Sztuka chrześcijańska przypisała czterem ewangelistom, zgodnie z ich stylem pisania i teologicznym przesłaniem, symboliczne atrybuty. Mateusz oznaczany jest ludzką twarzą, Marek – postacią lwa, Łukasz – wołu, Jana reprezentuje orzeł. Symbole zaczerpnięte zostały z tekstu Apokalipsy. W balustradę schodów wmontowano płyciny – to reliefy, sceny z życia proroków: Ezechiela, Izajasza, Jeremiasza i Daniela.

W ramach barokizacji przebudowano Ołtarz Ukrzyżowania w Kaplicy Zmarłych (1722). Wcześniej (1703) zbudowano przed kościołem bramę z figurami w naczółku: św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego i św. Franciszka Borgii. Ukończono dach dużej zakrystii, wzniesiono nową sygnaturkę (1732), a po wielu latach (1783) dokończono (uzupełniono) wieże kościelne. Świątynia posiada jeszcze inne wartościowe przedmioty z poprzednich okresów, np. na uwagę zasługuje renesansowa chrzcielnica (1517).

Bogactwo detali i przepych dekoracyjny (rzeźba, obrazy, freski) ilustrują wydarzenia biblijne i ewangeliczne, gloryfikują świętych, manifestują kult maryjny zgodnie z duchem kontrreformacji, a tym samym służą pocieszeniu serc i umacnianiu wiary katolickiej. Artyści (rzemieślnicy) działający w nurcie baroku śląskiego wykazali się tutaj wybitnymi zdolnościami i dali przykład wysokiego kunsztu, wywierając estetyczne i religijne wrażenie na zwiedzających. Warto podkreślić ponadregionalną rangę tej świątyni i zaakcentować wartości artystyczne, religijne i turystyczne tego obiektu celem jego promowania wśród odwiedzających Ziemię Kłodzka.

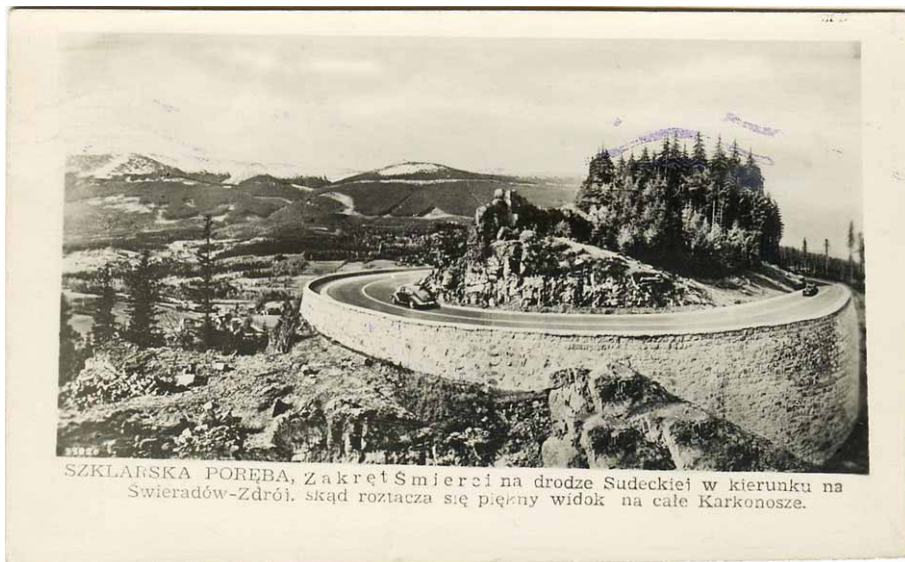
Edmund Catus

Wielki Zakręt (Śmierci) w Sudetach

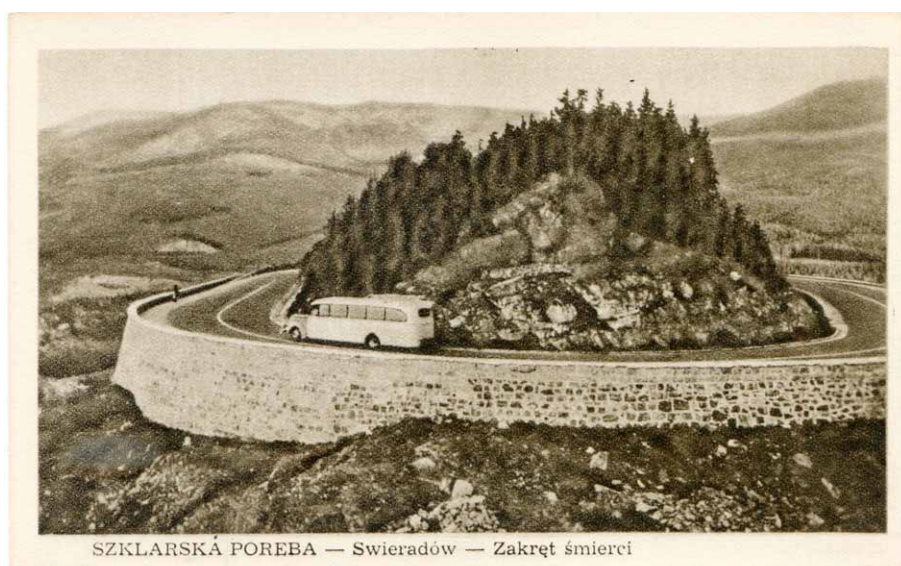
Sudety oferują turystyce ogromną ilość różnych atrakcji turystycznych. Bez wątpienia jedną z nich jest słynny Wielki Zakręt – niem. Große Kurve. Znajduje się on na drodze wojewódzkiej nr 358 między Szklarską Porębą a miejscowością Świeradów-Zdrój. Zakręt Śmierci – niem. Todeskurve geograficznie leży w Górach Izerskich na stoku Czarnej Góry. W miejscu, w którym jest położony, szosa wspina się na wysokość 775 m n.p.m. i zatacza łuk pod kątem 180 stopni.

Czas powstania

Fragment ten zwany również Czarcim Zakrętem powstał w latach 1935-1937, kiedy to do użytku oddana została tzw. Droga Sudecka – niem. Sudetenstraße. W zamyśle miało to być wielki niemiecki projekt okresu międzywojennego. Szczególnie znanym odcinkiem Drogi Sudeckiej był Wielki Zakręt. Warto zdać sobie sprawę z tego, że w tamtych czasach transport kolejowy zaczął tracić na znaczeniu. Budowa Drogi Sudeckiej (Sudetenstraße) miała stanowić przejaw ekspansji motoryzacji połowy lat trzydziestych. Transport samochodowy stawał się modą i symbolem nowoczesności. Budowa Sudetenstraße miała podkreślić turystyczne (widokowe) walory regionu Dolnego Śląska. Trasa miała rozpoczynać się w miejscowości Zittau i przebiegać poprzez Bad Flinsberg (Świeradów-Zdrój), Schreiberhau (Szklarską Porębę), Krummhübel (Karpacz), Bad Kudowa (Kudowa-Zdrój), zaś potem bieć w kierunku wschodnim, wzdłuż kolejnych pasm górskich, aż do czeskiego miasta Troppau (Opawa). Z tego bardzo ambitnego planu zrealizowano tylko niewielkie fragmenty, z których najważniejszym i najslawniejszym okazał się odcinek wiodący ze Świeradowa-Zdroju do Szklarskiej Poręby oddany oficjalnie do użytku 17 października 1937 roku. Wielki Zakręt wzniesiono na sztucznym podwyższeniu, budując mur oporowy na wysokości ponad pięciu metrów. Była to spora inwestycja, przy której pracowali głównie młodzi ludzie ze Służby Pracy Rzeszy (R.A.D.), którzy stacjonowali w obozie w rejonie Gór Izerskich.



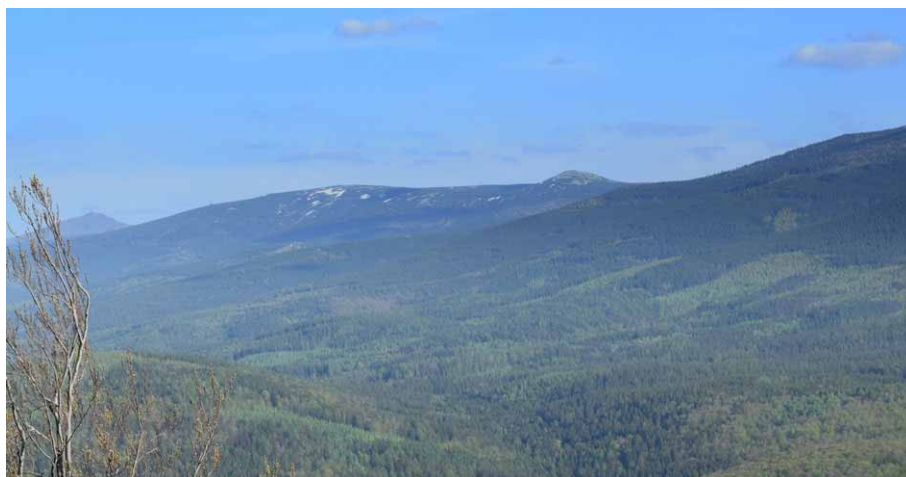
Pocztówka Zakręt Śmierci 1954 awers



Pocztówka Zakręt Śmierci fragment 1954 awers

Po drugiej wojnie światowej, gdy tereny te przeszły z rąk niemieckich pod jurysdykcję polską, nazwa Wielki Zakręt zaczęła tracić na znaczeniu. Pojawiło się nowe określenie: Zakręt Śmierci, które funkcjonuje do dziś. Określenie to powstało w wyniku zdarzeń, do jakich doszło w tym miejscu. Wiadomo, że już w październiku 1946 roku fragment murku na zakręcie był zniszczony. „Na początku lipca 1947 roku katowicka Trybuna Robotnicza wzmiankowała o tym, że poniżej zakrętu leżały na zboczu szczątki dwóch rozbitych samochodów. Także z 1947 roku zachowała się relacja o tym, jakoby wcześniej dwukrotnie wypadły

z Zakrętu Śmierci samochody ciężarowe z żołnierzami radzieckimi” (Tomasz Rzeczycki, „Zagadka Drogi Sudeckiej”, Wyd.Technol, Kraków 2013, str.46-47). Skutki bez wątpienia musiały być śmiertelne. Przypomnijmy, na drodze nie było żadnych znaków ostrzegających przez nagłą zmianą kierunku – i to o 180 stopni! Przy dużej prędkości samochodów efekt upadku w przepaść mógł być tylko jeden – śmierć na miejscu. O wielkim szczęściu mogą mówić uczestnicy wypadku, jaki wydarzył się 13 sierpnia 1950 roku. Otóż pojazd wiozący wycieczkę do Szklarskiej Poręby wywrócił się na zakręcie i oparł o murek nad przepaścią. Nikt nie zginął. Byli tylko ranni.



Panorama Karkonoszy z Zakrętu Śmierci

Ciekawostką Zakrętu Śmierci są dostępne do dziś trzy chodniki minerskie, które w zamyśle projektantów miały służyć do wysadzenia szosy w tym miejscu w razie ewentualnej napaści wojsk czechosłowackich. Nigdy jednak do tego nie doszło. Wejścia do chodników minerskich umiejscowione są w murze oporowym blisko metr od poziomu ziemi.

Nieopodal Zakrętu Śmierci znajdują się sztolnie pirytu. Piryt, czyli „złoto głupców”, to minerał przypominający złoto. Będąc przy Zakręcie Śmierci, warto złożyć tam krótką wizytę. Wskazana mocna latarka.

Szlaki

Przez Zakręt Śmierci przechodzi szlak żółty biegnący z Wysokiego Kamienia do Piechowic oraz szlak czarny prowadzący dookoła Szklarskiej Poręby. Najszybciej pieszo dostać się tu można z ulicy Górnej w Szklarskiej Porębie Średniej. Na wysokości dużej stacji elektroenergetycznej kierujemy się nieoznakowaną, lecz wyraźną ścieżką wprost do góry w las. Ścieżka lekkimi zakosami w dość krótkim czasie doprowadza nas do Drogi Sudeckiej, tu skręcamy w prawo, by niebawem osiągnąć cel krótkiej wycieczki.

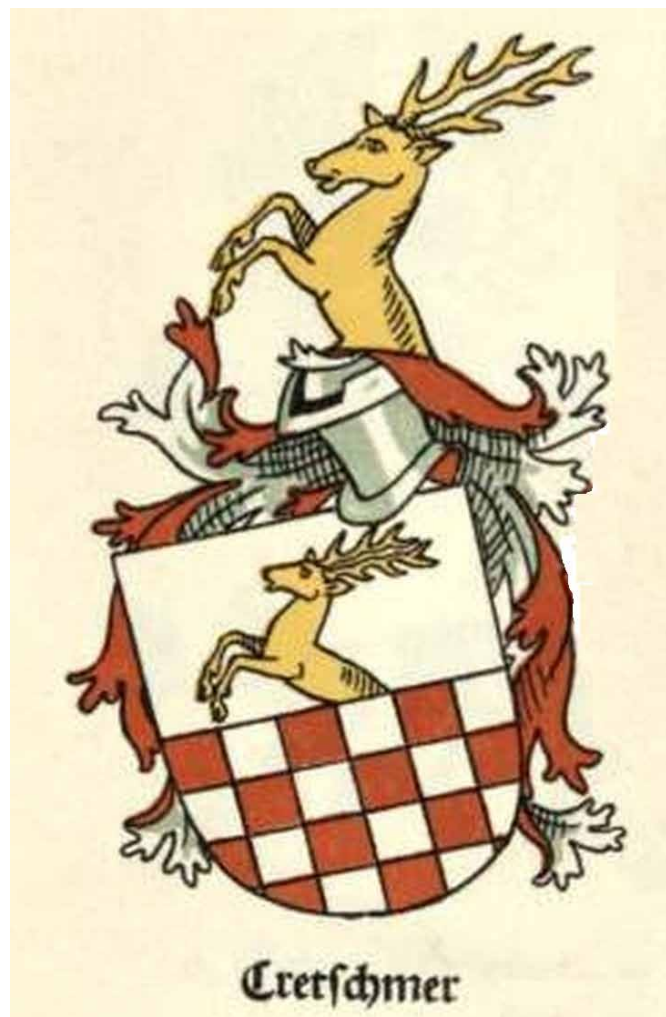
Zakręt Śmierci to dziś przede wszystkim wyśmienity punkt widokowy na całe pasmo Karkonoszy – od Szrenicy po Śnieżkę. Podziwianie w pełni tych widoków umożliwia oddana do użytku w roku 2020 nowa platforma widokowa. Warto się tu wybrać, do czego zachęcam czytelników. Współrzędne Zakrętu Śmierci: 50.849026, 15.536394

Sebastian Jakobschy

Epitafia rodziny Kretschmer w kościele katolickim pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze

Rodzina K r e t s c h m e r w Hirschberg (Jelenia Góra)

- I. Jakob Kretschmer, Kunnersdorf; poślubił Schubart
- II. Pancratius Kretschmer, patrycjusz, burmistrz Jeleniej Góry (około 1605). Urodzony: Kunnersdorf, 1547. Zmarły: Jelenia Góra, 1625. Żony: Anna Cyrus z Jeleniej Góry, Katharina Schön, wdowa po Hansie Knuth
- III. W 1602 roku poślubił Urszulę Effenbarth, wdowę po Balthazarze Gesnerze. Miał 14 dzieci
- III a. Anna Kretschmer:
 - I. Poślubiła Friedricha Tilischa, obywatela i kupca w Jeleniej Górze. II. Poślubiła Melchiora Süßenbacha, również z Jeleniej Góry
 - I Ib. Ursula Kretschmer: poślubiła Samuela Fischera w Jeleniej Górze
- III c. Pancratius Kretschmer Cretschmarus: tytuł: I. U. L. et Pract. w Jeleniej Górze. Urodzony: Jelenia Góra, 1589



**Herb na epitafium w kościele katolickim
pw. św. Erazma i Pankracego w Hirschbergu
(dzisiejsza Jelenia Góra) dla Pancratiusa Kretschmera**

Zmarły: Jelenia Góra, 1634. Poślubił: w 1611 roku Magdalene Süßenbach, również w Jeleniej Górze

- III d. Wenzel Kretschmer: był obywatelem Jeleniej Góry
- II e. Martha Kretschmer: I. Poślubiła Georga Tieffenbacha, obywatela Bolesławca (Bunzlau). II. Poślubiła Mathesa Ortela z Jeleniej Góry
- III f. Magdalena Kretschmer: poślubiła Melchiora Tilischa z Jeleniej Góry
- III g. Johannes Kretschmer z Jeleniej Góry: w 1625 roku poślubił Marthę Körner, wdowę po Georgu Wolfgrüberze
- III h. Katharina: poślubiła Tobiasa Tilischa z Jeleniej Góry
- IV. Pancratius Kretschmer: był obywatelem i kupcem we Wrocławiu. Urodzony: 1613. Zmarły: Wrocław, 1692
Poślubił: W 1641 roku Rosinę Kretschmer, urodzoną w 1622, zmarłą we Wrocławiu w 1669 roku
- V a. Johann Kretschmer: był kupcem we Wrocławiu. Urodzony: 1642. Zmarły: Wrocław, 1719. Poślubił: w 1670 roku Annę Klinkstein, która zmarła we Wrocławiu w 1701 roku. W 1702 roku otrzymał czeski tytuł szlachecki z przydomkiem „von Kretschmers hof,” jednak tytułu tego nie używał
- V b. Rosina Kretschmer: urodzona: 1652. Zmarła: Wrocław, 1702. Poślubiła: w 1675 roku Friedricha Nabela we Wrocławiu
- VI. Balthasar Thomas Kretschmer, dr. med., w roku 1652: urodzony: 1 listopada 1627. Zmarły: 27 czerwca 1705. Poślubił: 12 listopada 1662 Rosinę Frömbrich (urodzona: 18 lutego 1647, zmarła: 12 sierpnia 1703). **Burmistrz** Jeleniej Góry (zm. 1674)¹

1662 – Książka nawiązująca do pracy Caspara Schwenckfeldta dotycząca minerałów i roślin w Górach Olbrzymich (Karkonoszach)²

1 W Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze, znajdują się akta dotyczące burmistrzów miasta Jelenia Góra oraz inne dokumenty historyczne. W szczególności: **Akta Miasta Jelenia Góra** pod sygnaturą **64. Kronika Davida Zellera**, tom 2, zatytułowana *Von den Hirschbergischen Ober-Regenten*, pod sygnaturą **2887**.

2 Mineralogia Montis Gigantei, czyli krótki opis najbardziej znanych typów skał znajdujących się w Górach Południowosudeckich oraz w większości w pobliżu Jeleniej Góry. Autor: Balthasar Thomas Kretschmar, Wittenberg, rok 1662.

	Burmistrzowie miasta Jelenia Góra w Karkonoszach	Rok śmierci
18.	Kretschmer, Pankratius, ur. 1547	zm. 1605
34.	Kretschmer, Balthasar Thomas	zm. 1674
37.	Kretschmer, Melchior Joseph, ur.. 1661 Prawnik i notariusz	zm. 1708
39.	Kretschmer, Christian, geb. 1671, † 1738 kgl. Hofrichter	um 1713

Epitafium 7



Wyróżniający się godnością, wiedzą i cnotami pan Pankracy Kretschmer, ponieważ wiernie służył ojczyźnie, pada ofiarą zarazy i umiera, ku żalowi wszystkich dobrych ludzi, 22 października 1625 roku. 45 lat był rajcą, 20 lat burmistrzem, miał 78 lat

Księga Przysłów Salomona. 10
Pamięć o sprawiedliwych trwa w błogosławieństwie, ale bezbożne imię upadnie.

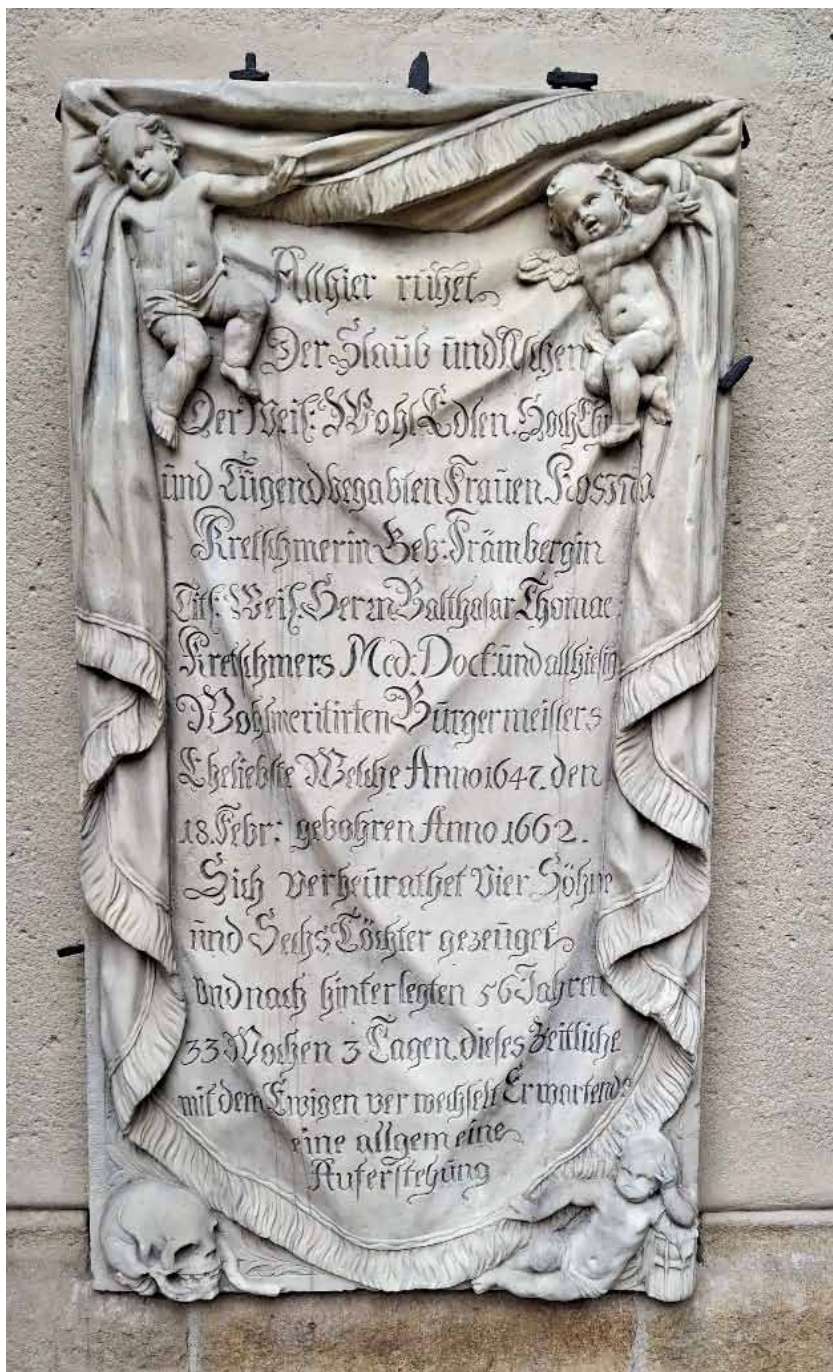
Inskrypcja wyryta jest majuskułą, wypukłymi literami.

Lokalizacja:

Po zewnętrznej stronie nawy południowej, na wschód od ściany kaplicy. Prostokątna płyta z piaskowca, obecnie wmurowana w mur kościoła. Nad tekstem znajduje się czaszka i dwie skrzyżowane kości. W dolnej części tekstu, w owalu, herb (silnie wyblakły): w tarczy pole szachowe, nad którym w prawo skierowana jest heraldycznie półfigura jelenia; nad tarczą znajduje się hełm z pokrowcami na hełmy i pół jelenia jako ozdoba hełmu.

Pankratius Kretschmer, urodzony w 1547 r. w Cunnersdorfie, zmarł w 1625 r.

w Jeleniej Górze, studiował teologię m.in. w Goldbergu i w Lipsku. W latach 1605-1625 był burmistrzem Jeleniej Góry. Pochodził z bogatej i starej rodziny patrycjuszki Jeleniej Góry.



Tutaj spoczywa
pył i popiół,
niegdysiejszy szlachetnej szanownej
i cnotliwej pani Rossa
Kretschmer z domu Frórnberg.
Tit: Niegdysiejszego pana Baltazara
Tomasza Kretschmera,
doktora medycyny i tutejszego,
wielce zasłużonego burmistrza
ukochana małżonka,
która urodziła się
18 lutego 1647 roku.
wyszła za mąż w 1662 roku,
spłodziła czterech synów
i sześć córek, i po przeżytych
56 latach, 33 tygodniach i 3 dniach,
tę Doczesność zamieniła
na Wieczność, oczekując
ogólnego zmartwychwstania.

Napis wyryty jest minuskułą, wypukłymi literami.

Lokalizacja:

Po południowej stronie sanktuarium. Prostokątna płyta z piaskowca, obecnie wmurowana w ścianę kościoła za pomocą przymocowanych cementowych i metalowych haków. Tekst w płycinie flankowany jest dekoracją w postaci kurtyny; w górnej części znajdują się dwa putta.

Rodzina Kretschmerów była właścicielem miejscowej winiarni. Melchor Kretschmer

był założycielem Kaufmanns-Societät. Kilku przedstawicieli rodu było burmistrzami, podobnie jak wspomniany tu Balthasar Thomas Kretschmer. Urodził się w Jeleniej Górze, studiował medycynę i był lekarzem najpierw w Haynau, a następnie radnym, a od 1674 r. burmistrzem. Był także autorem prac medycznych.

Ullrich Junker

Thumaczenie i zdjęcia Henryk Dąbkiewicz

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

W poszukiwaniu lokalizacji baraków FAL Liebau, filii obozu Gross-Rosen w dzisiejszej Lubawce

W poprzednich numerach pisma „Na Szlaku” wspominałem o przypadającej w tym roku osiemdziesiątej rocznicy wyzwolenia FAL Liebau, niemieckiego obozu pracy, będącego filią KL Gross-Rosen funkcjonującego w czasie wojny na terenie dzisiejszej Lubawki, a także o lotnisku budowanym przez przetrzymywane tam więźniarki. W tym artykule pragnę przedstawić kilka bardziej szczegółowych informacji dotyczących samej lokalizacji obozu.

Jego umiejscowienie jest wielokrotnie wzmiankowane w literaturze, jednak zazwyczaj dość ogólnikowo. Wiadomo, że znajdował się on *za stadionem sportowym¹, na skraju miasteczka, w pobliżu drogi w kierunku Chelmska. Wykorzystano zabudowania pokoszarowe, które uzupełniono drewnianym barakiem². Sam obóz był otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego oraz wieżami strażniczymi. Kobiety były zakwaterowane w dwóch dawnych budynkach koszarowych i dużym drewnianym baraku, w którym mieściła się również kuchnia i wartownia³. Z kolejnych publikacji dowiadujemy się też, że pomieszczenia mieszkalne znajdowały się w dwóch rodzajach baraków: drewnianych i murowanych⁴. W murowanym budynku – oprócz pomieszczeń mieszkalnych – znajdował się także rewir chorych⁵.*

Choć do dziś w Lubawce zachowały się dwa murowane budynki poobozowe, to dotychczasowe opisy nie wskazywały lokalizacji nieistniejącej już części barakowej. Dopiero dwa lata temu izraelski historyk Eran Mor, syn jednej z więźniarek FAL Liebau,



Teren dawnego obozu widziany ze szczytu Kruczej Skały w Górach Kruczych



Zdjęcie lotnicze Lubawki z końca 1944 roku. Strzałki wskazują dwa istniejące do dziś murowane budynki poobozowe. Źródło: fotopolska.eu

opracował obszerną monografię tego obozu⁶, w której przywołał liczne relacje osadzonych tam kobiet, co umożliwiło mu znacznie dokładniejszą rekonstrukcję obozu.

Z informacji zebranych przez Erana Mora wynika, że pierwszy transport liczący dwieście kobiet trafił z KL Auschwitz do Liebau w wagonach towarowych we wrześniu 1944 roku. Początkowo użytkowano jedynie dwa budynki murowane. W jednym mieszkała załoga SS, drugi zaś przeznaczono na zakwaterowanie więźniarek oraz izbę chorych. Obiekty wzniesiono w pośpiechu niedługo przed przybyciem transportu. Nie były one jeszcze wykończone, brakowało farby zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. W ośmiu izbach z dużymi oknami znajdowało się po 36 łóżek ustawionych piętrowo. Każda z więźniarek otrzymała dwa koce, ręcznik oraz podstawowy zestaw naczyń: emaliowany kubek, łyżkę i talerz.

W październiku 1944 roku przybył drugi transport liczący trzysta kobiet. Zakwaterowano je w prowizorycznych barakach po drugiej stronie drogi. Ze wspomnień więźniarek wynika, że budynki te istniały już, gdy przybyła pierwsza grupa. Przed przyjazdem drugiego transportu obiekty zostały zdezynfekowane, a szczeliny w ścianach wypełniono gazetami. Na zewnątrz baraków znajdowała się czteroosobowa latryna.

Obie części obozu były oddzielone od siebie ogrodzeniem i bramą pomiędzy nimi. Ogrodzenie wokół obozu nie było pod napięciem. W nocy teren między budynkami patrolowali niemieccy wartownicy z psami.

Erana Mora, autora przywołanego opracowania, miałem okazję spotkać osobiście, kiedy podczas zbierania materiałów odwiedził on Polskę. Zawarta wówczas znajomość miała swoją kontynuację w postaci korespondencji, jaką wymienialiśmy w kolejnych miesiącach. Po obronie swojej pracy Eran Mor wyraził zgodę, abym jego opracowanie przetłumaczył i wydał w języku polskim⁷.

Na okładce polskiego przekładu zamieściłem fragment wykonanego pod koniec 1944 roku zdjęcia lotniczego, na którym widać między innymi zabudowania obozu. Fotografia ta znalazła się też w pracy Erana Mora, jednak warto tu wyjaśnić, dlaczego autorowi nie udało się wskazać na niej lokalizacji barakowej części obozu. Wskutek nieporozumienia w jednej z przywołanych relacji więźniarek liczbę izb



Łąka w miejscu dawnej części barakowej FAL Liebau. Na drugim planie widoczne dwa istniejące do dziś budynki pobożowe, w tle Święta Góra. Współczesne fotografie: Marian Gabrowski, kwiecień 2025



Budynek, w którym w czasie istnienia obozu zakwaterowane były więźniarki

pomyślono z ilością budynków⁸, co sugerowało, że baraków było kilkanaście.

Natomiast ja natrafiłem niegdyś na relację Tadeusza Bednarczyka, więźnia ewakuowanego pod koniec wojny z obozu w Hartsmansdorf (dziś Miłoszów), który mówi o trzech barakach. Wspomina on, że więźniowie szli przez Liebau. Tam nocowali na łące obok obozu dla Żydówek. (...) W Liebau było w obozie żydowskim chyba trzy baraki⁹.

Jeśli przyjmiemy, że druga część lubawskiego obozu składała się z trzech budynków, to na archiwalnym zdjęciu lotniczym bez problemu wskażemy je po drugiej stronie dzisiejszej ul. Mickiewicza. Widać tutaj obóz składający się z trzech baraków. Można też doszukiwać się wieżyczki strażniczej oraz stojącej za barakami latryny. Na południe od tych zabudowań znajdowała się łąka, o której wspominał w swojej relacji Tadeusz Bednarczyk. Z tego miejsca obóz faktycznie wyglądał tak, jakby składał się z trzech baraków.

Z łąką tą wiąże się też kolejna, o wiele bardziej współczesna relacja. Kilka lat temu spotkałem się z Markiem Wesołowskim, wieloletnim mieszkańcem Lubawki. Dyskutowaliśmy wówczas o przeszłości tutejszego obozu. Mój rozmówca, nawiązując do zdjęcia lotniczego zamieszczonego na okładce tłumaczenia pracy Erana Mora, opowiedział mi następującą historię.

Otóż mniej więcej dwadzieścia lat temu, w czasie spaceru z psem, przechodząc polną drogą biegnącą wzdłuż łąki za dawnym obozem, napotkał on grupę kilku osób. Wśród nich były starsze kobiety, które w języku polskim opowiadały jakąś historię. W pewnym momencie wskazały na pusty plac, mówiąc: *właśnie tutaj stały baraki, w których mieszkaliśmy*.

Mój rozmówca zwrócił uwagę na tę wzmiankę, bo ze znanych mu relacji wiedział, że jakiś obóz znajdował się w dwóch stojących do dziś murowanych budynkach. Nie interesował się tym wówczas na tyle, by wdawać się w dyskusję z napotkanymi osobami, jednak treść oraz miejsce zasłyszanej rozmowy pozostały w jego pamięci.

Wydaje mi się, że mógł napotkać być więźniarki lubawskiego obozu. Ponieważ przetrzymywano tu również Żydówki z Polski, toteż fakt zasłyszania rozmowy w języku polskim wydaje się całkiem prawdopodobny.

Praca Erana Mora oraz dwie przywołane relacje sugerują, że część



Lubawska ul. Mickiewicza. Po prawej stronie budynek pobożowy zajmowany niegdyś przez straż SS. Po lewej stronie krzaki rosnące na skraju łąki, gdzie zlokalizowana była część barakowa obozu



Teren dawnego obozu na zdjęciu lotniczym Lubawki z końca 1944 roku

barakowa FAL Liebau to trzy budynki widoczne na zdjęciu lotniczym z 1944 roku zlokalizowane na południowy-zachód od istniejących do dziś dwóch budynków poobozowych. Jednak czy można to stwierdzić z całą pewnością?

W tym miejscu chciałbym włączyć do mojej opowieści jeszcze jedną osobę: Kelvina Wilsona. Ten mieszkający w Holandii Brytyjczyk kilka lat temu również zainteresował się historią obozu FAL Liebau, ponieważ przetrzymywano tam też kilkadziesiąt kobiet pochodzących z Holandii. Obecnie gromadzi on materiały do książki, w której opisuje doświadczenia kobiet wiezionych w lubawskim obozie. Po natrafieniu na jedną z moich publikacji, w której opisywałem lotnisko budowane przez więźniarki¹⁰, skontaktował się ze mną; mieliśmy też okazję spotkać się w Lubawce. Jak później wielokrotnie mogłem się przekonać, Kelvinowi Wilsonowi udało się dotrzeć do wielu unikatowych źródeł dotyczących FAL Liebau, przez co jego wiedza na temat obozu jest bardzo szeroka.

Podczas licznych dyskusji, prowadzonych również z udziałem Erana Mora, przedmiotem naszych wspólnych rozważań była między innymi lokalizacja barakowej części obozu. Kelvin Wilson także jest zdania, że znajdowała się ona w trzech budynkach usytuowanych na południe od obecnej ulicy Mickiewicza. Dodatkowo natrafił on na kilka niepublikowanych dotąd fotografii wykonanych bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej przedstawiających więźniarki FAL Liebau na tle zabudowań obozowych. Zdjęcia te jednoznacznie potwierdzają, że barakowa część obozu znajdowała się właśnie po drugiej stronie dzisiejszej ul. Mickiewicza.

Obecnie w tym miejscu znajduje się częściowo zarośnięta krzakami łąka. Nie udało mi się ustalić, do kiedy istniały drewniane budynki ustawione tam na potrzeby obozu. Jedna z mieszanek pobliskiego domu, która przybyła do Lubawki krótko po wojnie, baraków tych wówczas już nie widziała. Na pewno nie było ich na początku lat 70. XX wieku, co potwierdza wykonane wówczas zdjęcie lotnicze, na którym widać, że teren ten pełnił wówczas funkcję placu składowego dla drewna.

Jednakże dzięki relacjom świadków, którzy po wojnie wrócili do swoich ojczyzn oraz analizie archiwalnych zdjęć, udało się precyzyjnie wskazać lokalizację barakowej części obozu FAL Liebau. Jest to o tyle istotne, że dotychczas literatura jedynie wspominała o istnieniu baraków, natomiast samo ich umiejscowienie było nieznane.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 J. Lubieniecki, *Z dziejów Ziemi Kamiennogórskiej*, Jelenia Góra 1996, s. 136.
- 2 M. Ruchniewicz, „*Wiek ekstremów*” w *Lubawce i okolicach (1914-1989)*, Wrocław 2019, s. 65.
- 3 B. Sawicka, *Liebau (Lubawka)*, [w:] *Der Ort des Terrors. Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager Band 6*, München 2007, s. 383.
- 4 M. Zając, *Liebau*, [w:] *The United States Holocaust Memorial Museum Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933-1945, Volume I*, Bloomington 2009, s. 762.
- 5 B. Sawicka, *FAL Liebau*, [w:] *Filie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Informator*, Wałbrzych 2008, s. 50.
- 6 E. Mor, *Women's Labor Camp (FAL) Liebau September 1944 – May 1945*, Haifa 2023.
- 7 E. Mor, *FAL Liebau, czyli kobiety obóz pracy w Lubawce*, Polkowice 2024.
- 8 Tamże, s. 76.
- 9 Archiwum Muzeum Gross-Rosen, sygnatura DP/8751/49.
- 10 M. Gabrowski, *Śladami zapomnianego lotniska w Lipienicy*, Polkowice 2018.



Cysterskie kamienie graniczne sprzed kościoła w Ulanowicach

Ulanowice, niegdyś wioska, a dziś część miasta Lubawka nosząca nazwę Podlesie, to niewielka osada leżąca w Górach Kruczych. Przed wiekami cystersi z Krzeszowa w lasach porastających Przełęcz Ulanowicką wybudowali kościół pielgrzymkowy Czternastu Świętych Wspomożycieli, noszący dziś wezwanie św. Krzysztofa. Po jakimś czasie obok niego wzniesli też pałac opacki, w którym wypoczywali zakonnicy. Zabudowania te do dziś są wizytówką Ulanowic.

W tym artykule chciałbym zwrócić uwagę na dwa niepozorne kamienie, które ustawiono w sąsiedztwie zlokalizowanego przed kościołem tarasu z figurami świętych wspomóżycielek, św. Barbary i św. Katarzyny.

Pod tarasem znajduje się krypta z figurą św. Aleksego, natomiast przy wejściu do krypty stoją wtórnice umieszczone 2 kamienie graniczne, wyznaczające dawniej posiadłości klasztoru krzeszowskiego na grzbiecie Gór Kruczych. Datowane są na 1727 rok¹.

Słupki graniczne mają rzeźbioną przednią powierzchnię. U góry wyryto inicjały IAG, będące skrótem od łacińskich wyrazów *Innocentius Abbas Grissoviensis*, czyli *Innocenty opat krzeszowski*. W środku przedstawiono pastorał i mitrę, symbole władzy opata, natomiast na samym dole umieszczono liczbę 1727 będącą datą wykonania bądź ustawienia kamieni na granicy.

Z boku kamieni wtórnice wyryto: na lewym liczbę 545, natomiast na prawym liczbę 544 oraz nieco niżej literę P. Są to numery porządkowe nadane im jeszcze w czasie, kiedy znajdowały się one na prusko-austriackiej granicy państwowej; natomiast litera P to skrót od wyrazu Prusy².

Numery pozwalają wskazać odcinek granicy w Górach



**Pałac opacki i kościół w Ulanowicach.
Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski, kwiecień 2025**



Taras z kryptą św. Aleksego



Kamienie graniczne ustawione przed kryptą



Inskrypcje wryte na bocznych powierzchniach

Kruczych, gdzie niegdyś znajdowały się te słupki. Archiwalna mapa topograficzna³ pokazuje, że znak o numerze 544 zlokalizowany był pomiędzy górami Mrowiniec (niem. *Ameisen Hügel*) oraz Kobyła Góra (niem. *Fleischer Berg*). Widoczna na mapie numeracja znaków granicznych rośnie w kierunku północnym, tak więc znak 545 był kolejnym słupkiem w stronę Mrowińca.

Nie wiem, kiedy dokładnie kamienie te przeniesiono do Ulanowic. Podejrzewam jednak, że tak jak w przypadku kilku innych słupków z tego samego odcinka granicy, np. tych znajdujących się dziś w Krzeszowie czy Chełmsku Śląskim, mogło się to stać w latach międzywojennych. Jednak najprawdopodobniej nie trafiły one od razu przed tutejszy kościół, gdyż nie widać ich na przedwojennych fotografiach i pocztówkach.

Z pewnością 9 lipca 1981 roku znajdowały się już przed kryptą, gdyż Iwona i Andrzej Scherer w swoim zestawieniu znanych im cysterskich znaków granicznych uwzględniają je z tą właśnie datą jako *usytuowane po obu stronach schodów wiodących do kościoła*⁴.

Co ciekawe, zmierzone podówczas wymiary kamieni to 60×33×21 cm (lewy) oraz 57×32×22 cm (prawy), natomiast wynik moich tegorocznych pomiarów to odpowiednio 49×32×21 oraz 43×32×21 cm. Kamienie są więc dziś „niższe” o 11 i 14 cm, prawdopodobnie z powodu podniesienia poziomu terenu.

Z tyłu obu słupków znajdują się wykonane ze stalowego kątownika wsporniki przykręcone za pomocą śrub i nakrętek. Jest to niewątpliwie pamiątka po czasach, kiedy kamienie zostały użyte jako nogi do ławki; na wspornikach tych opierały się wówczas deski siedziska.

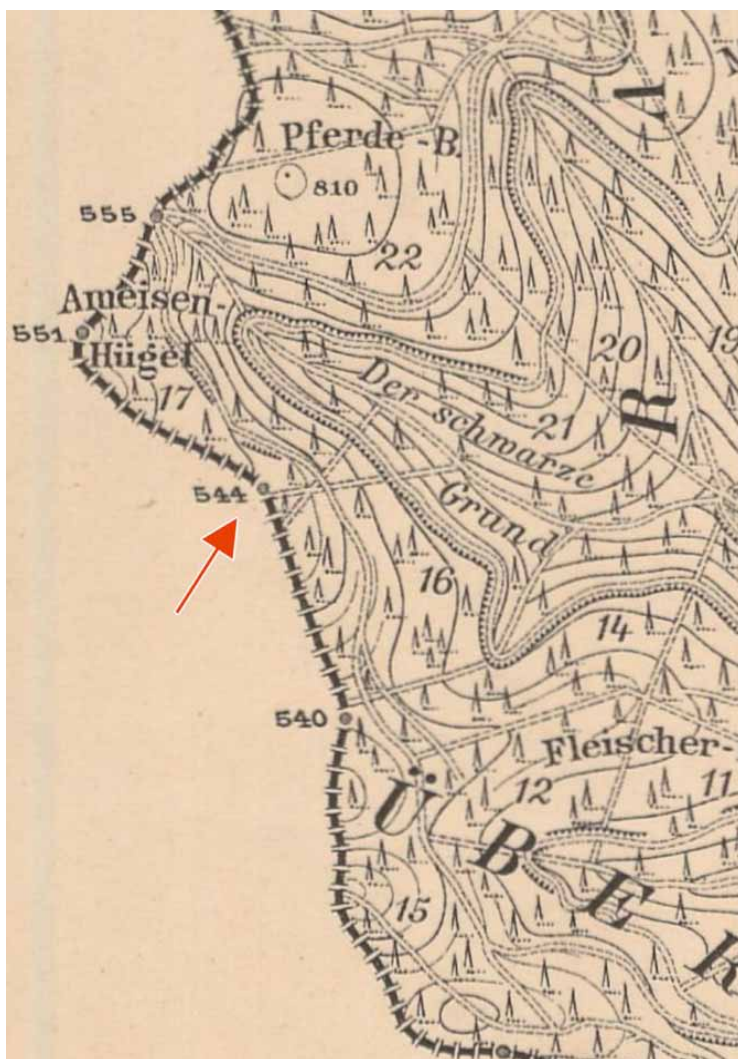
W sierpniu 2016 roku miałem okazję rozmawiać z dwiema starszymi mieszkankami pobliskiego pałacu opackiego. Panie te poinformowały mnie, że niegdyś w bezpośrednim sąsiedztwie tego budynku znajdowały się dwie ławki, każda wykonana z dwóch cysterskich kamieni granicznych. Pierwsza zlokalizowana była pod odległą o kilkadziesiąt metrów okazałą lipą, natomiast kamienie znajdujące się dzisiaj przed kościołem św. Krzysztofa wcześniej były podporami ławki ustawionej w ogrodzie za pałacem. Ławka ta znajdowała się pod istniejącym do dziś wysokim drzewem. Nie udało mi się ustalić dokładnej daty przeniesienia kamieni granicznych z ogrodu przed kościół, jednak moje rozmówczynie zgodnie twierdziły, że stało się to mniej więcej na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku.

Natomiast kiedy wyróciła się wspomniana wcześniej pobliska lipa, stojącą pod nią ławkę z kamieni cysterskich przeniesiono do ogrodu za pałacem. Tamte dwa znaki graniczne opiszę jednak w osobnym artykule.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, tom 9, Wrocław 1996, s. 227.
- 2 M. Gabrowski, *Cysterskie kamienie graniczne z ogrodu klasztorne w Krzeszowie*, [w:] *Na Szlaku*, nr 1/2025, s. 15.
- 3 Mapa topograficzna *Meßtischblatt*, arkusz 3131 Schömburg, rok 1907.
- 4 *Doniesienia terenowe (I)*, [w:] *Bractwo Krzyżowców*, zeszyt nr 9, listopad 1987, s. 7.



Fragment archiwalnej mapy topograficznej

Babiniec i przełom Lipki w Górach Kaczawskich

Tęsknota, a może tylko przyzwyczajenie, kierowała moje myśli w stronę Gór Kaczawskich, ale z wyborem szlaku miałem pewną trudność. Zwykłem chodzić gdzie oczy lub myśl poniosą, ale tak można tylko jesienią i zimą; teraz, gdy na polach wysokie zboża, a wiele łąk nie jest koszonych i trawy na nich sięgają pasa, trudno o taką włośćkę. Trzeba się trzymać dróg i wtedy właśnie pojawia się trudność. Mając umówione spotkanie w Czernicy, postanowiłem odwiedzić dawno niewidziany przełom Lipki i pobliski Babiniec, bardzo rozległą górę z długimi i widokowymi drogami na zboczach.

Słowo o przełomach. Anglosasi nazywają je kanionami, a nazwy dotyczą takiej samej formacji geologicznej: miejsca, gdzie rzeka przepływa w poprzek gór korytami mocno zagłębionymi w masyw. Oczywiście nie ma u nas tak ogromnych przełomów jak sławny Kanion Kolorado, ale i te nasze, sudeckie, potrafią czynić wrażenie swoją dzikością i trudnym dostępem.

Droga w pobliżu ostatnich domów wsi Modrzewie biegnie zboczem bezimiennego wzgórza, jednego z setek w tych górach, ale zapamiętanego z powodu ładnego widoku ze zbocza. Kiedy doszedłem pod ścianę lasu i się odwróciłem, poczułem zawód: widok był szczątkowy, zasłaniały go niżej rosnące drzewa. Cóż, upływ czasu swoje robi. Skoro już wspominał o tamtym miejscu, napiszę o koniach. Zawsze tam były; łąki wokół są ogrodzone i pasą się na nich te piękne zwierzęta. W wiosce Modrzewie jest spora stadnina koni pod wierzch, można nimi jeździć, są też organizowane kilkudniowe rajdy w siodle. Dzisiaj wydało mi się, że ogrodzeń jest więcej; iść można w zasadzie tylko głównymi drogami gruntowymi i oczywiście utwardzonymi.

Kiedyś przypadkiem odkryłem ścieżkę trawersującą wysokie i strome zbocze przełomu, a dzisiaj wbrew spodziewaniu odnalazłem ją bez kłopotów. Nadal jest używana, ale i z niej widoków jest mniej niż kiedyś; drzewa poniżej ścieżki rosną, nie wiedząc o naszej chęci zobaczenia przełomu. Las powyżej ścieżki zobaczyłem takim, jaki był przed laty, tyle że znacznie przybyło w nim rowów wrytych przez motocyklistów, a na ścieżce okrucichów skalnych zepchniętych kołami ze zbocza. Zniszczenie runa w lesie rosnącym na takiej stromiźnie prowadzi do szybkiej degradacji gleby; po prostu jest splukiwana w czasie deszczy, zsuwana przez zwierzęta i ludzi, rozwiewana wiatrem, w rezultacie odsłaniana jest jałowa skała, na której nic poza porostami nie wyrośnie. Nie powinno się pozwalać na urządzenie rajdów w lasach, zwłaszcza górskich.

Bardzo byłem ciekawy bocznego jaru, tego, który kiedyś przeszedłem dnem od ujścia strumienia do samego źródła. Wydał mi się jeszcze bardziej dziki niż wtedy, czyli się nie zmienił. Patrząc na skalne rumowiska zarzucone przewróconymi drzewami, poczułem estetyczną (tak, tak!) przyjemność i satysfakcję obcowania z niemal niezmienną pierwotną przyrodą.



Chrośnickie Kopy i Stromiec, widok ze zbocza Babińca



Chrośnickie Kopy

Jak ja tędy przeszedłem? – myślałem, patrząc z góry na jar. Pamiętam, jak to było: niektóre skalne progi pokonywałem na czworaka, a jeden musiałem ominąć górą. Oczywiście zdjęcia nie oddają różnic poziomów.

Kiedyś rozmawiałem z właścicielem pól na wzgórzu Babiniec, mówił o planach wycięcia grupy drzew rosnących pod szczytem. Dzisiaj zobaczyłem, że wyciął, zostawiwszy jedno jedyne drzewo, a rosły tam duże i zdrowe buki! Tamto miejsce jest skaliste, dlatego nie wiem, co mu dało wycięcie tych buków.

W pobliżu Babińca mam wiele swoich miejsc, na przykład pewien leśny cypel z sosną, po której wspina się dzika róża. Żyją oboje, dostrzegłem liście róży wśród igliwia na wysokości piętra. Miejsce zapamiętane także z powodu... plakatu. Kilka lat temu byłem tam z kolegą, od niego mam kilka zdjęć. Jedno z nich, właśnie tam zrobione, wykorzystałem do zaprojektowania plakatu reklamującego moje spotkanie autorskie.

Minąłem już miejsce pod szczytem Babińca, gdy nagle obudzone wspomnienie kazało mi się zatrzymać i odwrócić. 10 czy 12 lat temu siedziałem na miedzy, właśnie w tym miejscu, i przez telefon rozmawiałem z synem. Poczulem silną tęsknotę szarpiącą sercem. Za synem? Przecież nie, wszak kilka dni temu widzieliśmy się i za kilka zobaczymy. Za tamtym czasem? Tak, za moim czasem.

Czasem naznaczona była dzisiejsza wędrówka nie tylko w tej chwili.

Na szlaku byłem nieco krócej niż zwykle, ponieważ umówiłem się z właścicielką „Konopki”, domu w Czernicy, w którym wiele razy nocowałem.

Bożena kupiła dom w stanie nienadającym się już do zamieszkania i tytanicznym nakładem prac doprowadziła go do obecnego stanu. Z racji wieku już nie pracuje, ale jej dzieci przejęły obowiązki i prowadzą agroturystykę.

– Kiedyś często tutaj byłeś – powiedziała, a mnie się wydało, że słyszę łagodny wyrzut w jej głosie.

Liczyliśmy miesiące i lata, wyszło nam, że nie widzieliśmy się 4 i pół roku, a pierwszy raz gościłem u niej, teraz sprawdziłem w komputerze, w listopadzie 2014 roku.

Siedzieliśmy na ławie przed domem, na podwórzu bawił się jej wnuk, przyjechał syn z synową, byli goście.

– Uratowałaś ten dom – powiedziałem.

– Uratowałam – odpowiedziała cicho.

Wcześniej była nieco roztrzepaną kobietą, jakby rzeczy się jej nie słuchały albo miała ich za dużo wokół siebie, teraz, po przejściu poważnej choroby, ujęła mnie swoją bezradnością. Poczulem potrzebę objęcia i przytulenia tej kobiety, kiedyś tak energicznej. Przytuliłem.

Obiecuję sobie solennie nie zwlekać tak długo z przyjazdem do niej.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Na szlaku. W oddali Karkonosze



W głębi Leśniak, bliżej Chrośnickie Kopy

Górskie kolarstwo romantyczne, czyli siedem dni w Sudetach

Maj to dobry czas na rowerowe wypadki. Nie za zimno, nie za ciepło, tak w sam raz. W tym roku zarezerwowaliśmy kwatery w Szklarskiej Porębie, by pojeździć nieco po okolicznych podgórskich i górskich drogach, i szosach. Dojazd do Szklarskiej odbył się w deszczu, a już z Jeleniej Góry widać było karkonoski główny grzbiet pokryty równo świeżym śniegiem - było to 18 maja. My zawierzyliśmy prognozie pogody na nadchodzący tydzień, a ta sprawdziła się niemal co do godziny.

Po zakwaterowaniu poszliśmy na spacer po Szklarskiej, trochę śladami dość dawnej przeszłości. Głównym celem spaceru było odnalezienie DW ZNP „Świtez”, w którym gościliśmy z rodzicami na czasach bo-daj w roku 1961 i 1971. Każdy z nas (mój brat i ja) nieco inaczej zapamiętał lokalizację „Świtezi”, wspólny był kierunek poszukiwań. Najpierw jednak sprawdziliśmy w „sieci”, czy wspomniany DW jeszcze istnieje. Okazało się, że tak i że działa. Odnaleźliśmy „Świtez”, zrobiliśmy kilka zdjęć na pamiątkę i wróciliśmy do centrum Szklarskiej na Skwer Radiowej Trójki. Obaj byliśmy jej słuchaczami od początku powstania tej rozgłośni. W deszczu wróciliśmy na kwatery.

Dzień po przyjeździe pogoda nie rozpieszczała, ale beczynie siedzieć trudno było. Ponieważ jednak śwędziło nas tu i tam, trzeba było się na rower, więc wsiedliśmy, by ruszyć w kierunku Jakuszyca drogą wzdłuż linii kolejowej. To miała być spokojna wycieczka rozruchowa. Gdy ruszaliśmy, właściwie nie padało, ale im dalej i wyżej powietrze stawało się coraz bardziej mokre, aż w końcu zamieniło się w deszcz. Nie zajechaliśmy daleko, ot niewiele za stację Szklarska Poręba Huta, gdy nieźle się rozpadało. Nie miało sensu moczyć się na początku trasy, więc zawróciliśmy.



Tunel skalny na drodze do Piechowic



Most na Izerze

Następnego dnia wreszcie się wypogodziło. Pojechaliśmy przez miasto i dalej Drogą pod Regłami. Piękna leśna droga z wieloma zakrętami, lekkimi podjazdami i zjazdami powiodła nas do punktu Trzy Jawory, skąd dalej do Michałowic. Tam dłuższy odpoczynek z widokiem na Karkonosze między Łabskim Szczytem a Śmielcem. Dalej pojechaliśmy szosą do Piechowic, tracąc ok. 260 m wysokości, zjeżdżając z 658 m n.p.m. na 394 m n.p.m. Świetny zjazd, a po drodze krótki, ale efektowny tunel skalny. W Piechowicach zmiana kierunku jazdy, celem Rozdroże Izerskie (769 m n.p.m.), zatem do pokonania ok. 450 m podjazdu, ale rozłożonego na długim dystansie.

Najpierw przejazd ulicą Izerską przez Górzyniec, zatrzymujemy się na chwilę przy tablicy upamiętniającej Marka Galińskiego, prekursora kolarstwa górskiego w Polsce, potem przyjemna jazda leśną drogą na Rozdroże Izerskie. Tam dłuższy odpoczynek, a po nim to „co tygryski lubią najbardziej”, czyli zjazd do Szklarskiej. Szaleństwa nie było, bo nachylenie szosy niewielkie, ale wystarczające, by poczuć wiatr pod kaskiem. Po drodze słynny Zakręt Śmierci (bez emocji) skąd już całkiem blisko do miasta. Końcówka zjazdu nieco szybsza, mijamy szpital, przejeżdżamy pod wiaduktem kolejowym i zjazd do centrum.



Przed Chatką Górzystów

Jako że prognoza pogody zapowiadała się nieźle, można było zaplanować kolejną trasę. Jednym z głównych celów była Hala Izerska i Chatka Górzystów. Pierwszy etap to przejazd przez Osiedle Huty. Po przekroczeniu linii kolejowej do Jakuszyca nie najgorszym asfaltem jedziemy wzdłuż torów, wznosząc się nieznacznie. Niemal niezauważalnie, ale jednak nabieramy wysokości. Za ruinami zakładu przeróbki kamienia asfalt się kończy, dalej prowadzi dobra leśna droga, końcówka dojazdu do Jakuszyca to lekki zjazd, znowu po asfalcie. Dojeżdżamy do szosy, nią podjazd na Przełęcz Szklarską (885 m n.p.m.), po czym długa prosta do zespołu obiektów sportowych na Polanie Jakuszyckiej i stacji kolejowej. Chwila na „pić stop”, czyli uzupełnienie płynów, przekraczamy linię kolejową do Harrachova i ruszamy dalej leśną asfaltową drogą do stacji turystycznej Orle. Droga dla każdego, w sam raz na relaksową wycieczkę. Na chwilę zatrzymaliśmy się przy stacji turystycznej będącej jednym z kilku budynków pozostałych po dawnej osadzie przy hucie szkła. Kolejny cel wycieczki to most na Izerze, granicznej rzece między Czechami a Polską. Najpierw 0.7 km prosto w kierunku Hali Izerskiej, potem boczną kamienistą drogą leśną 0.9 km do mostu. Jest to dość nowy most, który zastąpił most z 2005 roku, który nie wytrzymał konkurencji z siłami natury. Pierwszy most stojący w tym miejscu został wysadzony w 1982 r. w powietrze. Był to żelbetonowy most łukowy z roku 1901. Duże wrażenie robi Izera z korytem zarzuconym głazami, na których z hukiem przetacza się woda. Dziś most jest ważnym punktem łączącym polskie i czeskie szlaki turystyczne, a najkrótsze dojście z polskiej strony jest szlakiem zielonym od stacji Orle.



Wieża Książęca w Siedlęcinie

Po obejrzeniu mostu i napatrzeniu się na Izerę wróciliśmy do głównej drogi, którą pojechaliśmy do Chatki Górzystów początkowo przez las, później przez rozległą Halę Izerską. Przy schronisku obowiązkowy przystanek na lekki posiłek. Choć plan dnia był bogatszy i zakładał dalszą jazdę w kierunku Stogu Izerskiego, trzeba było skrócić trasę, bo chmurzyło się i słychać było zbliżającą się burzę. Najkrótszą drogą trzeba było dostać się do Jakuszyca, mając burzę za plecami. Niestety, długi odcinek niebieskiego szlaku trzeba było przebyć pieszo, nie nadawał się do jazdy, chyba że quadem, ale potem poszło już gładko. W Jakuszycach próbował nas dogonić deszcz, ale na zjeździe byliśmy

od niego znacznie szybsi. Zjazd z Jakuszyca był znacznie ciekawszy i szybszy od zjazdu z Rozdroża Izerskiego. Przed wieczorem wypogodziło się i poszliśmy na długi spacer z widokami na Karkonosze.

Kolejny dzień to trasa z wykorzystaniem poznanej na pierwszej wyprawie Drogi pod Reglami. Tym razem od skrzyżowania dróg Trzy Jawory jedziemy nią do Jagniątkowa i dalej do Przesieki. Po drodze przecinamy liczne potoki i podziwiamy skalne baszty. Przyjemna jazda z niewielkimi różnicami wysokości, wreszcie przez Przesiekę docieramy do Podgórzyna. Zatrzymujemy się przy pamiątkowym tramwaju stojącym na końcowym przystanku linii z Jeleniej Góry.

Ostatni kurs do Podgórzyna Górnego odbył się 31 grudnia 1964, a w kwietniu 1969 skończyła się historia jeleniogórskich tramwajów rozpoczęta w roku 1897. Dziś w miejsce krańcówki tramwajowej w Podgórzynie Górnym dojeżdżają także elektryczne pojazdy miejskiej komunikacji, ale są to autobusy. Zjeżdżamy przez Podgórzyn, po czym zatrzymujemy się przy figurze muflona stojącej na Skwerze Seniora i jak na tzw. seniorów przystało, robimy sobie „selfiki” z muflonem. Kierujemy się na Cieplice Śląskie-Zdrój, teraz już miejska jazda, przejeżdżamy obok Stawów Podgórzyńskich i meldujemy się w Cieplicach. Czas na kawę i ciacho, które znajdujemy w sympatycznej kawiarni w Parku Zdrojowym. Potem runda honorowa po centrum miasta, oglądamy Plac Piastowski z imponującym pałacem Schaffgotschów mieszczącym jeleniogórski wydział Politechniki Wrocławskiej. Później poszukaliśmy stacji kolejowej, by pociągiem KD wrócić do Szklarskiej Poręby.

Ranek następnego dnia zapowiadał dobrą pogodę, przyszedł czas na przekroczenie 1000 m n.p.m., czyli wypad na Stóg Izerski. Żeby nie powtarzać dojazdu na Polanę Jakuszycką, skorzystaliśmy z usług Kolei Dolnośląskich. Szybko i wygodnie przyjechaliśmy pociągiem na miejsce startu na zaplanowaną trasę, to sprawiło, że dość wcześnie ruszyliśmy w kierunku stacji Orle i Hali Izerskiej. Tym razem nie zatrzymywaliśmy się ani przy Orlu, ani przy Chatce Górzystów i „pomknęliśmy”, o ile tak można nazwać lekki, ale jednak długi podjazd ku rozdrożu pod szczytem Stogu Izerskiego. Różnica poziomów wynosi ok. 240 m, dystans 12 km, wyjeżdżamy na Łącznik (1059 m n.p.m.). Stąd już 0.9 km i 50 m przewyższenia na szczyt Stogu. Wiele nie ujechaliśmy, pieszy szlak jest niezwykle kamienisty, a właściwie pokryty głazami, w większości przebiegu nie nadaje się do jazdy rowerem. Mnie udało się przejechać kilka niewielkich odcinków i końcówkę pod samym wierzchołkiem (1106 m n.p.m.). Obejrzeliliśmy panoramę ze szczytu i ostrożnie zjechaliśmy do schroniska PTTK. Tu przerwa na lekki posiłek. Schronisko to prawie połowa zaplanowanej trasy, przed nami zjazd do Świeradowa-Zdroju i przejazd do Szklarskiej, taki był plan. Zjazd do Świeradowa okazał się fantastyczny, kilka prostych odcinków o dobrej nawierzchni pozwoliło na osiągnięcie sporych prędkości,



Słynny most w Pilchowicach



Stacja Pilchowice Zapora czeka na pociągi

ale trzeba było uważać, bo i zakrętów sporo, i nawierzchnia w wielu miejscach nie najlepsza, i pęski na drodze. Trzeba było odpowiednio wcześniej wytracać prędkość. Od schroniska do Parku Zdrojowego jest 6.5 km i 539 m zjazdu. Po drodze spotkaliśmy kilkoro rowerzystów podjeżdżających na „elektrykach”. Zajrzeliśmy do kawiarni na kawę, pokręciliśmy się po Świeradowie i wyruszyliśmy do Szklarskiej. Czekало nas 18 km jazdy Droga Sudecką, w tym 6 km i 300 m przewyższenia na podjeździe na Rozdroże Izerskie. Stąd łagodny zjazd do Szklarskiej. Ruch niewielki, kierowcy ok, więc stresu nie było. Tak skończyła się jazda tego dnia.



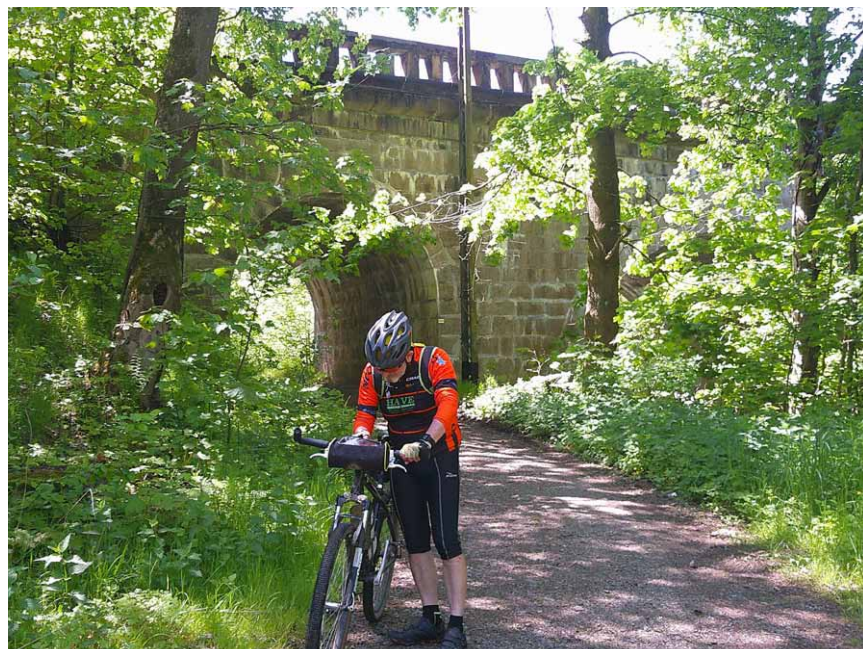
Tramwaj w Podgórzynie jak nowy

Koleje Dolnośląskie* znakomicie ułatwiają cyklistom planowanie tras rowerowych wycieczek. Rankiem o 8.20 wsiedliśmy do pociągu, by niedługo później wysiąść na dworcu w Jeleniej Górze. Czekala na nas Dolina Bobru, ale najpierw przejazd przez starówkę, przez Plac Ratuszowy i dojazd wzdłuż Kanału Młynówki do spotkania Bobru. Objężdżamy zakole Bobru pod Wzgórzem Krzywoustego i przejeżdżamy pod wiaduktem kolejowym. Teraz jazda malowniczą drogą nad rzeką do Gościńca PTTK Perła Zachodu. Mijamy elektrownię wodną Bobrowice III i docieramy do Jeziora Modrego, nad którym „wisi” wspomniana Perła Zachodu. Zaglądamy do środka, a po chwili na stoliku ląduje sernik i dobra kawa. Na początek dość długiej i urozmaiconej trasy, jak znalazł. Po chwili odpoczynku zjeżdżamy do Siedłęcina mijając elektrownię Bobrowice I. W Siedłęcinie zatrzymujemy się na dłużej przy Wieży Książęcej. To prawdziwa atrakcja całego regionu. Masywna kamienna wieża mieszkalno-obronna została zbudowana na początku XIV wieku. Znajdują się w niej najstarsze w Polsce zachowane stropy drewniane i rewelacja – polichromie przedstawiające legendę o sir Lancelocie, rycerzu Okrągłego Stołu i króla Artura. Udziela się nam nastrój wieży i tego historycznego miejsca, nasze rowery zamieniają się w rumaki, które zostawiamy przed wieżą, kupujemy bilety i ruszamy na zwiedzanie – naprawdę warto podczas wakacyjnych wędrówek zajrzeć do Siedłęcina i odwiedzić wieżę.

Czas jechać dalej, kierunek Strzyżowiec. Na początku miejscowości zbaczamy na wąską drogę z niebieskimi znakami szlaku turystycznego, doprowadzi nas do słynnego mostu kolejowego nad Jeziorem Pilchowickim. Rzecz jasna zatrzymujemy się przy nim. Miał zagrać w jednej z części filmowego cyklu Mission Impossible efektownie wysadzony w powietrze przez Toma Cruise’a. Na szczęście ocalał i ma szansę wrócić do życia jako część szlaku kolejowego Jelenia Góra – Lwówek Śląski. Robimy kilka zdjęć i jedziemy dalej do stacji kolejowej Pilchowice Zaporą. Ona też czeka na drugie życie. Następny przystanek przy zaporze na Bobrze. Cały czas znajdujemy się na terenie Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. Sporo tam zwiedzających, koronę zapory przechodzimy „z buta”, by nie lawirować między licznymi pieszymi. Są i inni turyści rowerzyści także przemierzający zaporę pieszo, ale i tacy, którzy jechali z dużą prędkością, nie bacząc na innych zwiedzających - słabe to jakieś. Opuszczamy zaporę i mocnym długim podjazdem wydostajemy się ponad Dolinę Bobru. Lokalnymi drogami wijącymi się wśród wzgórz jedziemy przez Pokrzywnik do Pasiecznika. Wjeżdżamy na drogę nr 30 i nią niecałe 2 km jedziemy do Barcinka, gdzie opuszczamy dość ruchliwą szosę i kierujemy się do Starej Kamienicy. Tam zatrzymujemy się przy starej remizie strażackiej szybowanej na muzeum miejscowej straży. Stąd lokalną widokową drogą przez Kromnów docieramy do stacji kolejowej w Piechowicach Dolnych, gdzie kończy się kolejna trasa z Doliną Bobru jako motywem przewodnim.

Ostatni dzień naszej rowerowej przygody ze szlakami i drogami wokół Szklarskiej Poręby, Jeleniej Góry i nad Bobrem. Za cel obraliśmy Rudawy Janowickie. Znowu o 8.20 wsiadamy do pociągu KD, by wysiąść w Janowicach Wielkich. Ze stacji wybieramy kurs na Przełęcz Karpnicką (475 m n.p.m.), w pobliżu której znajduje się duży parking i zaczyna się zielony szlak, którym można dojść (dojechać rowerem) do schroniska PTTK „Szwajcarka”. Po długim podjeździe na przełęcz skręcamy na szlak, ale później, zamiast kontynuować jazdę szlakiem, pojechaliśmy drogą prosto do skrzyżowania dróg, na którym odbiliśmy na Husyckie Skały.

Od skał mocno kamienisty szlak sprowadza do „Szwajcarki”, stąd spory odcinek znowu trzeba było pokonać „perpedesem”. W końcu kamloty się skończyły i końcówkę szlaku można było przejechać. Czas na przerwę i tradycyjną kawę z ciachem. Przyjemnie się siedziało przy sympatycznym schronisku, nie przeszkadzał nawet spory tłumek wycieczkowiczów (niedziela), którzy przychodzą tam z nieodległego parkingu. Pierwszy punkt programu wycieczki został zrealizowany, byłem tam pierwszy raz, jakoś Sokoliki do tej pory wymykały się planom, choć wciąż były „z tyłu głowy”. Drugim punktem była Miedzianka, czyli miasto, które się zapadło pod ziemię na skutek rabunkowej eksploatacji kopalni. Najprościej byłoby zjechać do Janowic i skręcić w ulicę Leśną prowadzącą do Miedzianki, ale to byłoby zbyt proste.



Most na Bobrze za Ciechanowicami

Pogoda dopisywała, zatem wybraliśmy drogę okrężną, zahaczając o zespół parkowo-pałacowy rodu von Moltke w Ciechanowicach. Ale żeby było jeszcze ciekawiej, pojechaliśmy wzdłuż Bobru drogą z żółtymi znakami pieszego szlaku. Po drodze przejechaliśmy pod ciekawym kamiennym mostem kolejowym, dalej wzdłuż nasypu kolejowego do Ciechanowic. Mieliliśmy szczerzy zamiar zajrzeć na chwilę do parku przy pałacu, ale cena 35 zł za otwarcie bramy zniechęciła nas skutecznie. Od bramy parku wróciliśmy do drogi i skierowaliśmy się na Marciszów, tam skręciliśmy ostro w prawo koło stawu na drogę prowadzącą do Miedzianki. Pozostał lekki pięciokilometrowy łagodny podjazd do wsi, dawniej górniczego miasta. Tam zatrzymaliśmy się na chwilę przy starym browarze z podobiznami założycieli na ścianie, po czym pojechaliśmy do nowej restauracji Browar Miedzianka na obiad, który słusznie się nam należał, zwłaszcza, że przed nami był jeszcze zaplanowany spory kawałek drogi. Po odpoczynku szybki zjazd do Janowic Wielkich, a potem przyjemna relaksująca jazda wąską drogą wzdłuż Bobru. Tak dojechaliśmy do Wojanowa, gdzie obejrzelśmy z zewnątrz pałac i ogród. Ten, w przeciwieństwie do Ciechanowic, jest dostępny dla wszystkich, a otwarta brama zaprasza do wizyty, choćby krótkiej. Rezydencja o bogatej historii jest ośrodkiem hotelowo-konferencyjnym z bogatą ofertą dla gości. Z Wojanowa blisko już do Jeleniej Góry, wkrótce mijamy lotnisko Aeroklubu Jeleniogórskiego i dojeżdżamy do dworca kolejowego. Sprawdzamy rozkład jazdy, okazało się, że do najbliższego interesującego nas pociągu zostało trochę czasu, więc pojechaliśmy jeszcze na stare miasto. Stojący na Placu Ratuszowym pomnik Neptuna utwierdził nas w przekonaniu, że Jelenia Góra ma morskie ambicje, a nawet być może żąda dostępu do morza. No cóż, może globalne ocieplenie doprowadzi do tego, że Bałtyk sięgnie miasta? Objechaliśmy kilka ulic starego miasta i wróciliśmy na dworzec, skąd powrót do Szklarskiej. Tak zakończyła się siedmiodniowa rowerowa przygoda. Oczywiście, to tylko namiastka tego, co można objeździć i zwiedzić, bazując w Szklarskiej, a mój powrót w Rudawy Janowickie jest już więcej niż pewny. Muszę po nich pochodzić, bo warto.

Na koniec dygresja historyczna. W dwóch miejscowościach, w których przebywaliśmy dłużej lub krócej, przejeżdżaliśmy ul. Partyzantów. Jest to tak **ogólna** nazwa, że można nią uczcić **różnych** partyzantów, dobrych lub nie, zależnie od punktu widzenia, poglądów, bądź patrząc z pozycji panującej władzy państwowej. Czy chodzi o upamiętnienie **wszystkich** partyzantów, jacy by nie byli, czy jakichś konkretnych? No, bo byli (lub są nadal) dla przykładu: Świetlisty Szlak w Peru, Szare Wilki w Turcji, Mudżahedini Ludowi w Iranie, IRA w Irlandii, w Polsce AK, AL, GL, BCh, Gryf Pomorski i inne z okresu II wojny światowej, ale także niemiecki Werwolf działający na Dolnym Śląsku jeszcze w roku 1947. W kontekście Dolnego Śląska i Sudetów uczczenie nieokreślonych z nazwy partyzantów wygląda nieco niejednoznacznie, ale to tylko moja wątpliwość.

(*) Od połowy czerwca można pociągami KD dojechać do Karpacza, co znacznie rozszerza możliwości turystycznej eksploracji regionu.

Juliusz Wysłouch

Dominanty Przedgórza Sudeckiego.

Część 7 – Przedgórze Paczkowskie

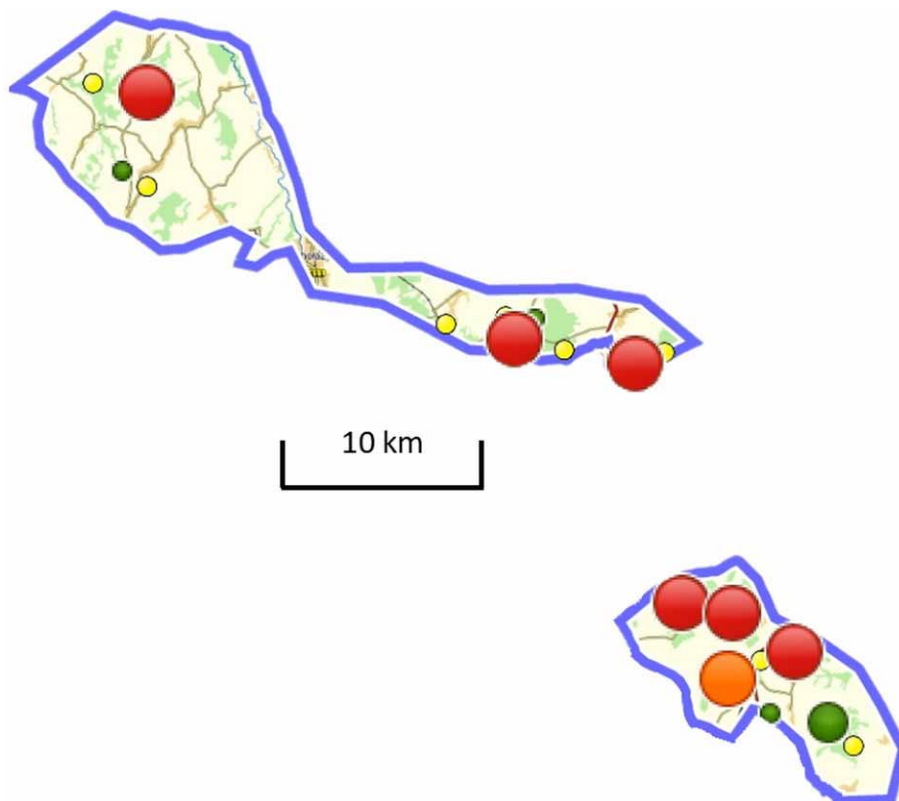
W niniejszej, 7. i już ostatniej części 7-częściowego artykułu, chcieliśmy przedstawić Państwu wszystkie *dominanty krajobrazowe* Przedgórza Paczkowskiego, a więc kolejnego mezoregionu (nr 332.17) polskiej części Przedgórza Sudeckiego. Zamieszczone zestawienie zawiera wyniki naszych badań, które przeprowadziliśmy w oparciu o niżej opisane metody pracy. Dla przypomnienia, podajemy, że wyznaczyliśmy 2 grupy wzgórz lub szczytów:

– *Wybitna dominanta krajobrazowa (WDK 60)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 60 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem typowy charakter „górski”, bo 60 m to mniej więcej wysokość 20-piętrowego wieżowca z tzw. „wielkiej płyty”,

– natomiast *Dominanta krajobrazowa (DK 40)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 40 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem charakter wyraźnego wzgórza, bo z kolei 40 m to mniej więcej wysokość 13-piętrowego wieżowca, a więc też już dość sporo. Odpowiednio *Dominanta krajobrazowa (DK 50)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 50 m**.

W ten sposób, spośród mnogiej liczby wzgórz i szczytów o mniejszej lub większej wybitności w terenie, wyłoniliśmy te, które rzeczywiście „dominują” w krajobrazie (tj. nad oddzielającymi je przełęczami, czasem bardzo rozległymi), a więc są na tyle wyraźnie wyniesione, że widać je z większych odległości. A zatem naszym zdaniem tylko *Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)* i *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)* to wzgórza i szczyty, **na które warto się „wdrapać”**. Natomiast dla celów porównawczych, w zestawieniu zbiorczym dodatkowo podajemy liczbę *Słabych dominant krajobrazowych (SDK 20 i SDK 30)*, czyli wzgórz, które od innych *SDK 20* (lub odpowiednio *SDK 30*), *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* są **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 20 m lub co najmniej 30 m**. Są to więc wzgórza słabo dominujące w terenie, jednakże nadal widoczne w krajobrazie. Z braku miejsca, nie jesteśmy jednak w stanie podać ich wykazu w szczegółowym zestawieniu dominant.

Granice mezoregionu przyjęliśmy na podstawie aktualnego, państwowego podziału fizycznogeograficznego Sudetów z Przedgórzem Sudeckim z 2018 roku [1, 2], ale dodatkowo, mimo że już ich się nie wydziela, podaliśmy także **nazwy dawnych mikroregionów** na podstawie treści poszczególnych haseł Słownika Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 [3]. Z kolei nazwy **nizinnych mikroregionów**, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. Geografia Regionalna Polski [4], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy kursywą i opatrzyliśmy komentarzem.



Rysunek 1. Lokalizacja Dominant krajobrazowych w mezoregionie Przedgórze Paczkowskie: duża czerwona kropka – WDK 60, duża pomarańczowa kropka – DK 50, średnia zielona kropka – DK 40, mała zielona kropka – SDK 30, mała żółta kropka – SDK 20, na podkładzie mapy OpenTopoMap

*Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50) i Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60) w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch., a nazwy dominant (czyli wzgórz i szczytów) podaliśmy wg obecnie obowiązującego w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [5]. Jednak dla ułatwienia, w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy *Dominant krajobrazowych (DK 40 i DK 50) i Wybitnych dominant krajobrazowych (WDK 60) wg SGTS*, utrwalone od dawna w świadomości turystów, gdyż te obecnie obowiązujące nazwy, wynikające z PRNG, niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.*

Z kolei **wysokości wzgórz i szczytów** podaliśmy na podstawie najnowszych, polskich danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [6]. Podkreślone wzgórze lub szczyt jest najwyższe w danym mezoregionie.

Natomiast symbol **ROT DPS** oznacza, że wzgórze jest zaliczone do Regionalnej Odznaki Turystycznej Wrocławskiego Oddziału PTTK *Dominanty Przedgórze Sudeckiego*, którą opracowali autorzy niniejszego artykułu [7]. Zachęcamy do jej zdobywania.

Zainteresowanych czytelników odsyłamy również do naszych poprzednich prac, gdzie w oparciu o tę samą metodologię przedstawiliśmy:

- aktualnie najwyższe szczyty polskich Sudetów z Przedgórzem Sudeckim [8],
- oraz aktualnie najwyższe szczyty samego polskiego Przedgórze Sudeckiego [9].

Poniżej znajdują się zestawienia tabelaryczne dominant.

**Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60) oraz Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)
część 7 – Przedgórze Paczkowskie (mezoregion nr 332.17)**

Nazwa dominanty		Wysokość wg NMT	Rodzaj dominanty	Lokalizacja, współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość) oraz ROT DPS	Dotychczasowy mikroregion wg SGTS
aktualna wg PRNG	dotychczasowa wg SGTS				
Kamionka	Kamienna Góra	pierwotnie ok. 358¹	<i>WDK 60</i>	na wsch. od wsi Nadziejów, N 50° 23.271', E 17° 16.477'	Przedgórze Paczkowskie
Długota	Długota	457	<i>WDK 60</i>	na pd.-zach. od wsi Dębowiec, N 50° 16.779', E 17° 31.612', ROT DPS	Las Prudnicki
Lipowiec	Lipowiec	369	<i>WDK 60</i>	na pd. od wsi Trzebina, N 50° 16.139', E 17° 36.614', ROT DPS	Trzebiński Las
<u>Gołębki</u>	Kota 485	486	<i>WDK 60</i>	na pd.-zach. od wsi Pielgrzymów, N 50° 09.834', E 17° 38.507', ROT DPS	Południowo-Wschodnia część Gór Opawskich ²
Cygańska Góra	Kota 475	475	<i>WDK 60</i>	na pn.-wsch. od wsi Radynia, N 50° 09.574', E 17° 40.657'	
Masłowiec	Brak	464	<i>DK 50</i>	na zach. od wsi Pietrowice, N 50° 07.827', E 17° 40.457'	
Widnogóra	Brak	pierwotnie ok. 433¹	<i>WDK 60</i>	na pn. od wsi Braciszów, N 50° 08.550', E 17° 43.205'	Płaskowyż Głubczycki ³
Garbatka (wierzch. wsch.)	Brak	423	<i>DK 40</i>	na wsch. od wsi Ciermęcice, N 50° 06.675', E 17° 44.555', ROT DPS	

¹ wierzchołek całkowicie zniszczony przez czynny kamieniołom (uwaga – niebezpieczeństwo!)

² fragment mikroregionu Południowo-Wschodnia część Gór Opawskich, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Góry Opawskie (332.63) [3], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Przedgórze Paczkowskie [2]

³ fragment mezoregionu Płaskowyż Głubczycki (318.53, brak tu mikroregionu) [3, 4], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Przedgórze Paczkowskie [2]

Dominanty Przedgórza Paczkowskiego na tle Przedgórza Sudeckiego

Obszar	Powierzchnia (w km ²)	Liczba (w nawiasie %)						
		Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)		Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)		Słabe dominanty krajobrazowe (SDK 20 i SDK 30)		DK 40, DK 50 i WDK 60 w przeliczeniu na 100 km ²
		w mezoregionie lub makroregionie	w przeliczeniu na 100 km ²	w mezoregionie lub makroregionie	w przeliczeniu na 100 km ²	w mezoregionie lub makroregionie	w przeliczeniu na 100 km ²	
Wzgórza Strzegomskie (mezoregion)	300,71	6 (26%)	<u>2,00</u>	8 (35%)	<u>2,66</u>	9 (39%)	<u>2,99</u>	<u>4,66</u>
Równina Świdnicka (mezoregion)	332,01	0 (0%)	<u>0,00</u>	1 (11%)	<u>0,30</u>	8 (89%)	<u>2,41</u>	<u>0,30</u>
Masyw Ślęży (mezoregion)	147,60	5 (29%)	<u>3,39</u>	3 (18%)	<u>2,03</u>	9 (53%)	<u>6,10</u>	<u>5,42</u>
Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie (mezoregion)	1 369,26	15 (13%)	<u>1,10</u>	28 (24%)	<u>2,04</u>	73 (63%)	<u>5,33</u>	<u>3,14</u>
Obniżenie Podsudeckie (mezoregion)	275,21	0 (0%)	<u>0,00</u>	0 (0%)	<u>0,00</u>	2 (100%)	<u>0,73</u>	<u>0,00</u>
Obniżenie Otmuchoskie (mezoregion)	329,88	0 (0%)	<u>0,00</u>	1 (20%)	<u>0,30</u>	4 (80%)	<u>1,21</u>	<u>0,30</u>
Przedgórze Paczkowskie (mezoregion)	245,37	6 (30%)	<u>2,45</u>	2 (10%)	<u>0,82</u>	12 (60%)	<u>4,89</u>	<u>3,26</u>
<i>Przedgórze Sudeckie (makroregion) łącznie</i>	<i>3 000,06¹</i>	<i>32 (17%)</i>	<i><u>1,07</u></i>	<i>43 (22%)</i>	<i><u>1,43</u></i>	<i>117 (61%)</i>	<i><u>3,90</u></i>	<i><u>2,50</u></i>

¹ różnica 0,02 km² wynika z zaokrągleń powierzchni makro- i mezoregionów do drugiego miejsca po przecinku

Z powyższego zestawienia wynika, że mezoregion Przedgórze Paczkowskie zawiera 8 (40% w odniesieniu do sumy liczb SDK, DK i WDK) dominant DK 40, DK 50 i WDK 60, co przy wartości średniej wynoszącej 3,26 dominanty DK 40, DK 50 i WDK 60 na 100 km², stawia go na 3. miejscu (na 7 miejsc) w makroregionie Przedgórze Sudeckie.

Dodatkowo, aż 3/4 (30%) z tych dominant jest wybitnymi WDK 60, co pokazuje, że Przedgórze Paczkowskie ma dosyć mocno urozmaiconą rzeźbę terenu i miejscami posiada górski charakter. Co ciekawe,

w pd.-wsch. części Przedgórza Paczkowskiego, która została włączona do tego mezoregionu w 2018 roku (gdyż dawniej była fragmentem mezoregionu Płaskowyż Głubczycki, nr 318.53) [2, 3, 4], występują aż 2 dominanty z grupy *DK 40* i *DK 50* oraz *WDK 60*, oraz aż 3 dominanty z grupy *SDK 20* i *SDK 30*, co pokazuje, że ten fragment ma bardzo urozmaiconą rzeźbę terenu i słusznie został włączony do Przedgórza Paczkowskiego.

Natomiast *Słabe dominanty krajobrazowe (SDK 20 i SDK 30)* występują pojedynczo, ale równomiernie na całym obszarze tego mezoregionu i przeważają ilościowo, stanowiąc grubo ponad połowę (60%) wszystkich dominant Przedgórza Paczkowskiego.

Przedgórze Sudeckie – podsumowanie

Podsumowując obszar całej polskiej części makroregionu Przedgórze Sudeckie (nr 332.1), z powyższego zestawienia tabelarycznego wynika, że:

– *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)* stanowią zaledwie 17% w odniesieniu do sumy liczb *SDK*, *DK* i *WDK*,

– *Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)* stanowią nieco więcej, bo 22%,

– natomiast zdecydowanie przeważającą grupą są *Słabe dominanty krajobrazowe (DK 20 i DK 30)*, stanowiąc 61% wszystkich dominant.

Zatem makroregion Przedgórze Sudeckie, jako całość, przedstawia się jako region słabo zróżnicowany w krajobrazie, w większości o charakterze „wyzynno-pagórkowatym”, miejscami wręcz „nizinnym” (Obniżenie Podsudeckie, Równina Świdnicka, Obniżenie Otmuchowskie), w niektórych miejscach mający charakter typowych wzgórz (Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie), a tylko miejscami przybierając charakter górski (Masyw Ślęży, Przedgórze Paczkowskie, Wzgórza Strzegomskie).

Statystycznie, na każdych 100 km² znajduje się tu średnio 2,5 dominanty *DK 40*, *DK 50* i *WDK 60*, co jest wartością najbardziej zbliżoną do najrozleglejszego mezoregionu Przedgórza Sudeckiego – tj. do Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich. Można więc powiedzieć, że właśnie ten mezoregion jest typowym przedstawicielem całej polskiej części makroregionu Przedgórze Sudeckie.

Natomiast łącznie dominant *DK 40*, *DK 50* i *WDK 60* na terenie Przedgórza Sudeckiego jest aż 75 i są one wszystkie wymienione w niniejszym, 7-częściowym artykule. Zdaniem autorów są to atrakcyjne krajobrazowo wzgórza i szczyty, wyróżniające się w terenie, na które warto się wybrać w trakcie pieszych wędrówek, omijając ze względów bezpieczeństwa te z działającymi na nich kamieniołomami (dotyczy to 5 wzgórz lub szczytów) lub niedostępne ze względu na ochronę przyrody (1 szczyt).

Autorzy życzą zatem Państwu udanych wędrówek po Przedgórzu Sudeckim, bo jak się okazuje z naszych zestawień tabelarycznych, jest tu co zwiedzać!

Literatura

[1] Solon J., Borzyszkowski J., Bidłasik M., Richling A., Badora K., Balon J., Brzezińska-Wójcik T., Chabudziński Ł., Dobrowolski R., Grzegorzczak I., Jodłowski M., Kistowski M., Kot R., Kraż P., Lechnio J., Macias A., Majchrowska A., Malinowska E., Migoń P., Myga-Piątek U., Nita J., Papińska E., Rodzik J., Strzyż M., Terpiłowski S., Ziąja W., Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data, *Geographia Polonica*, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[2] Geoserwis Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, www.geoserwis.gdos.gov.pl/mapy/ (granice mezoregionów można wyświetlić wybierając zakładkę: inne dane środowiskowe > mezoregiony fizycznogeograficzne)

[3] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21, Wydawnictwo PTTK Kraj oraz Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[4] Kondracki J., Geografia regionalna Polski, Wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

[5] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG), www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

[6] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT), www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[7] Szatkowski M., Pohl Paweł, Książeczka Regionalnej Odznaki Turystycznej Dominanty Przedgórza Sudeckiego, Oddział Wrocławski PTTK, Wrocław 2023

[8] Pohl, P., Szatkowski, M., Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 391 (e-195) – 393 (e-197), str. odpowiednio 11-15, 13-17 i 14-17

[9] Szatkowski, M., Pohl, P., Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórza Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 396 (e-200) – 398 (e-202), str. odpowiednio 20-24, 14-18 i 15-18

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl
(koniec)

Z górki i pod górkę na czarnym szlaku blisko wierzchołka sudeckiej Ptasznicy

Na historycznej Ziemi Kłodzkiej, geograficznie w Sudetach Środkowych – ściślej na Pogórzu Orlickim – bardzo blisko granicy Polski i Republiki Czeskiej, powyżej zabudowań Jarkowa w gminie Lewin Kłodzki wznosi się wierzchołek tytułowej Ptasznicy (606 m n.p.m.). Pomimo tego, że współcześnie górę tę zalicza się do mezoregionu rangi pogórza to jest ona niewiele niższa od najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich. Oczywiście w skali Sudetów żaden to rekord wysokości, no ale jakaś to już wysokość w metrach n.p.m. jest.

Ba, co tu gdybać – Ptasznica to góra z prawdziwego zdarzenia. Przekonać się o tym można wędrując tytułowym czarnym szlakiem łączącym m.in. – leżące w granicach administracyjnych Kudowy-Zdroju – Brzozowie ze wspomnianym Jarkowem. Osoby, które miały okazję maszerowania Głównym Szlakiem Beskidzkim im. Kazimierza Sosnowskiego (GSB) w Beskidzie Niskim i ów odcinek tego karpackiego szlaku się im spodobał, również na tymże sudeckim czarnym szlaku powinny poczuć się komfortowo. Czekają tam bowiem na nie m.in. przekraczanie potoków bez mostków, czasem trochę błota, podejścia i zejścia, dość gęste lasy, w których – przy odrobinie szczęścia – można usłyszeć szczekanie sarny, magia odludzia, a sam widok znad zabudowań Jarkowa jest po prostu piękny (podobnie jak widoki z wielu miejsc na GSB w Beskidzie Niskim). To tylko nieliczne atrakcje tej trasy. Inną może być sam przebieg owego czarnego szlaku w rejonie wierzchołka tytułowej góry.

Wędrując tą trasą od strony Brzozowia – mając już za sobą atrakcje takie jak choćby wspomniane przejścia przez potoki bez mostków – dotrzemy w pewnym momencie do miejsca, gdzie rozchodzą się dwa szlaki – czarny i żółty. W terenie wisi tam tabliczka z tekstem „*Rozdroże nad Jarkowem 498 m n.p.m.*”. Szlak czarny – biegnący tu wzdłuż granicy Polski z Republiką Czeską – wznosi się pod górkę, kierując się na dobre w stronę wierzchołka Ptasznicy. Nie od razu jednak doprowadzi on pod ten wierzchołek i nie cały czas będzie tu pod górkę. Po dość wyraźnym podejściu czeka nas bowiem zejście do niewielkiego obniżenia, po czym zaraz... kolejne podejście i znów kolejne zejście. Z rejonu tego falującego i wiodącego w otoczeniu dość gęstych lasów odcinka czarnego szlaku da się z pewnych miejsc popatrzeć na przyjemną dla oka panoramę fragmentu Kudowy-Zdroju. Szlak doprowadza tymczasem do jeszcze jednej widokowej atrakcji. Tym razem chodzi jednak nie o dalszą panoramę, a o to co zobaczyć można bardzo blisko tej trasy. Mowa o rzędzie efektownie się prezentujących skalnych wychodni. Znajdują się one mniej więcej na wysokości słupka granicznego z liczbą 143 i cyfrą 6. Od drogi, którą wiedzie czarny szlak do tych formacji prowadzi wyraźna, wydeptana ścieżka. Z otoczenia wychodni roztacza się natomiast piękny widok nie tylko na fragment wspomnianego miasta, ale i jego okolice. Jednak uwaga – wychodnie te opadają miejscami dość stromo. Nie wszystkie takie stromo opadające skalne ściany mogą też być „od razu” widoczne gołym okiem. Ich górne partie kamufluje bowiem tu i ówdzie gruntowe podłoże z zaroślami, a tu i tam nagle – tuż za nim – skalna ściana opada pionowo swoim urwiskiem. Jak więc bardzo chcemy do tych wychodni podejść to trzeba zachować tam dużą ostrożność.

Tymczasem czarny szlak – gdyby iść nim od strony Brzozowia – poprowadzi nas dalej i wyżej z boczem Ptasznicy do miejsca w rejonie kolejnego słupka granicznego – znów z liczbą 143 i z cyfrą 1. Od tego punktu ta znakowana trasa biegnąca już blisko wierzchołka tytułowej góry zaczyna... sprowadzać w dół. Tak, tak – nie wiedzie ona bowiem na sam wierzchołek (ten znajduje się na lewo, gdyby iść od strony Brzozowia). Zaraz też osoby wędrujące z tego kierunku dotrą do bardzo charakterystycznego dla niej miejsca – zakrętu w prawo na ścieżkę, a znajdującego się koło słupka granicznego z rzymskim III i liczbą 143



Jedna z formacji skalnych, o których mowa w tekście

(wyraźna droga leśna, którą dotąd wiódł „nasz” szlak prowadzi dalej prosto). W rejonie zakrętu szlaku stoi też stary – mocno przechylony – betonowy słupek z zardzewiałą, metalową przegiętą listwą przymocowaną w jego górnej części. Zapewne była do niej przytwierdzona ongiś tablica informująca o granicy państwowej.

Ów zakręt granicy (prawie pod kątem prostym) to bardzo interesujące miejsce. Warto bowiem zauważyć, że nie prowadzi ona nie tylko przez położony blisko niej wierzchołek Ptasznicy, ale znacznie poniżej niego – nagle – zaczyna „opadać” w zupełnie innym kierunku, pomimo iż wcześniej biegła ona na pewnym odcinku tutejszym grzbieciem górskim (tak, tak – na pogórze). W ten sposób w granicach Polski znalazł się fragment tamtejszych zboczy tej góry. Mamy więc tam podobny przykład przebiegu granicy państwowej jak

w Masywie Śnieżnika – w rejonie Małego Śnieżnika (1326 m n.p.m.) – gdzie skręca ona w pewnym momencie i opada w stronę głębokiej tam doliny Morawy, choć wcześniej biegnie na sporym odcinku grzbieciem górskim.

Tymczasem „nasz” czarny szlak podąża dalej ścieżką wzdłuż granicy w dół. Aż nagle pojawia się kolejna niespodzianka na tej znakowanej trasie. Te osoby, którym dane będzie wędrować nią od strony Brzozowia skręca tu bowiem – zgodnie ze znakiem szlaku – w lewo. Niby nic nadzwyczajnego. Ale trzeba wiedzieć, że w tym też miejscu skręca granica państwowa (znów niemal pod kątem prostym). Po owym skręcie w lewo szlak wiedzie nadal wzdłuż niej – w otoczeniu polskich z jednej i czeskich z drugiej strony lasów. Idzie się tam wąziutką ścieżką prawie płasko – ot można powiedzieć, że po poziomicy. No właśnie idzie się, idzie, aż dociera się do miejsca, gdzie szlak czarny styka się ze szlakiem niebieskim. Na jednym z drzew przymocowana jest tam tabliczka z tekstem „Pod Ptasznicą PL/CZ 549 m n.p.m.”, a poniżej niej drogowskazy dwóch szlaków. W tym miejscu granica państwowa „żegna się” ze szlakiem czarnym, który odtąd – wraz z niebieskim – prowadzi... pod górkę w kierunku wierzchołka Ptasznicy (tak – to nie błąd). Ścieżka, którą wiodą wznosi się stopniowo coraz wyżej. Później oba szlaki biegną dróżką leśną, która doprowadza do wyraźnej drogi leśnej pod wierzchołkiem tytułowej góry. Ta ostatnia droga jest innym fragmentem drogi, którą czarny szlak opuszczał wcześniej pod... wierzchołkiem Ptasznicy, skręcając koło słupka z rzymskim III i liczbą 143. Znow więc mamy okazję na tytułowym szlaku być blisko wierzchołka ostatnio wspomnianej góry. Ale, aby tu dojść czarnym szlakiem musieliśmy wyraźnie zejść w dół, przejść się prawie po płaskim terenie i wyraźnie podejść – ot podreptać trochę pod górkę.

Później oba szlaki – „nasz” czarny i niebieski – wiodą jeszcze kawałek pod górkę na przewyższenie pod wierzchołkiem Ptasznicy i zaczynają sprowadzać wyraźnie w dół. Początkowo jeszcze lasem, później już jego skrajem i dalej terenem bezleśnym kierują się w stronę zabudowań Jarkowa. Widoki ze skraju lasu są magiczne. Można patrzeć i patrzeć. Jest bowiem do czego „przykleić” oczy. Warto więc się tu wybrać, aby nacieszyć się tym malowniczym zakątkiem no i poznać czarny szlak prowadzący blisko wierzchołka Ptasznicy to z góry to znow pod górkę.

Bartosz Skowroński



Partie wierzchołkowe Ptasznicy widziane z czarnego szlaku



Znaki niebieskiego i czarnego szlaku na zboczu Ptasznicy

Bastion Sakwowy odnowiony

We Wrocławiu przy ul. Piotra Skargi znajdują się pozostałości Bastionu Sakwowego. Bastiony to elementy fortyfikacji miejskich. Budowano je od XVI w. w murach nicejskich. Były to potężne budowle z kazamatami i działobitniami przysypane grubą warstwą ziemi. Umożliwiały prowadzenie ostrzału artyleryjskiego nieprzyjaciela na przedpolu miasta. Budowle te powstały, gdy pojawiły się w uzbrojeniu ciężkie armaty. W kazamatach przechowywano kule armatnie, był magazyn prochu i pomieszczenia dla załogi. Gdy rozebrano mury miejskie i tworzono Park Staromiejski, na bastionach urządzono punkty widokowe.

Bastion Sakwowy nabył właściciel Cukrowni Klecina i domu towarowego Adolf Liebich. Wzgórze zostało splantowane i uporządkowane. Z fundacji Liebicha wg projektu K. Schmidta wzniesiono trzypoziomową budowlę w stylu klasycystycznym. Parter stanowiło atrium z restauracją i pijalnią wód. Na pierwszym poziomie, na który wiodły dwubiegowe, kamienne schody, znajdował się: taras z fontanną otoczony balustradą z jednej strony i kolumnadą z drugiej. Najwyższy poziom stanowił klasycystyczny belweder z wieżą widokową w kształcie gloriety wysoką na 32 metry i zwieńczoną posągami Victorii (zniszczone w czasie działań wojennych). Wieża widokowa została otoczona balustradą. Na cześć swojego brata Gustawa, poety, fundator wzgórze nazwał Wzgórzem Liebicha.



Bastion Sakwowy na Wzgórz Partyzantów we Wrocławiu. Fot. www.wroclaw.pl

Cały obszar wzgórza obsadzono klonami, akacjami, krzewami derenia, berberysu i bzu. Miejsce to było jednym z najpiękniejszych fragmentów miasta i stanowiło ulubione miejsce spotkań i wypoczynku ówczesnych mieszkańców, z rozległymi widokami miasta i okolic.

W czasie działań wojennych w podziemiach wzgórza mieścił się przez pewien czas sztab oblężonego Wrocławia.

Obecnie znajdują się w tym miejscu ocalałe z pożogi wojennej fragmenty tej budowli. Parter to restauracja, w której przez wiele lat istniał klub nocny Reduta i kazamaty, gdzie dawniej działał klub muzyczny z dyskoteką. Można również podziwiać na piętrze, na który biegną wspomniane schody, taras z fontanną otoczony balustradą i zamkniętą kolumnadą.

Przez wiele lat jednak to miejsce było zapomniane i zaniedbane. Stąd zarówno szata roślinna jak i budowla ulegały znacznej dewastacji. Dopiero w 2024 r. wzgórze przejęło miasto i prowadzone są prace renowacyjne. Wzgórze zwane aktualnie, zgodnie z uchwałą Rady Miejskiej Wrocławia, Bastion Sakwowy (przez wiele lat po wojnie zwane Wzgórzem Partyzantów) wraca do swojej świetności i staje się ponownie miejscem wypoczynku wrocławian.

Wzgórze dawnego Bastionu Sakwowego związane jest z kilkoma tragicznymi wydarzeniami. W 1997 r. w trakcie juwenaliów, pod naporem tłumu, załamała się balustrada i część studentów spadła z dużej wysokości. Wielu zostało rannych, a jedna osoba zmarła. Natomiast w Reducie, gdzie mieścił się klub nocny, w 1996 r. 12 zamaskowanych policjantów z grupy antyterrorystycznej pobiło gości, demolując lokal.

Spacerując po wzgórzu dawnego Bastionu Sakwowego, mieliśmy okazję kontaktu z żywą przyrodą jak i pozostałościami zabytku miasta zarówno z czasów pruskich jak i działaniami na tym wzgórzu w naszych, współczesnych polskich czasach.

Stanisław Dziuba

Do Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów

Morskie Oko znamy wszyscy, no... prawie i wydaje się, że trudno nas zaskoczyć, a może jednak? Na początku szlaków turystycznych spod schroniska w kierunku Czarnego Stawu czy Miedzianego znajduje się takie dogodne miejsce na chwilę zastanowienia, kontemplacji i modlitwy. Oczywiście, miejsce dla tych, którzy zauważą i potrafią na szlaku odnaleźć to, co nagle, w okamgnieniu okazuje się potrzebne. Wystarczy spojrzenie, które wywołuje „konieczność chwili”. Kiedyś usłyszałem taką wiele mówiącą wypowiedź. Domyślamy się już o czym mówię?

Na limbie zawieszona jest mała kapliczka Matki Bożej, przy której zatrzymują się turyści, także taternicy, niegdyś spotkałem ich wracających z Kazalnicy. Przystanęli i pobyli, co sobie pomyśleli?

Długo lata wystarczało mi, że kapliczka jest. Nie zastanawiałem się nad jej historią, ale z upływem czasu, jak lat przybywało i sił ubywało, przystanki na szlaku były potrzebne. W naszych Tatrach znajduje się wiele kaplic i kapliczek, nie tylko maryjnych. Choćby te najbardziej znane, jak Sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr na Wiktorówkach, kaplica w Jaszczurówce Najświętszego Serca Jezusowego, na Kalatówkach św. Krzyża, czy na Polanie Chochołowskiej Jana Chrzciciela. A ta mała z Morskiego Oka? Zastanawiałem się często, skąd się tu wzięła.

Tradycyjnie, przyjeżdżając w Tatry, w księgarni zakopiańskiej przeglądałem nowości, ale nie tylko, także te starsze publikacje, często dociągając i tak już pokaźny plecak. Tak wpadł mi do ręki album Wiesława Mierzwy „Kapliczki Tatr Polskich” z 1997 roku. Kartkując go, nagle zauważyłem kapliczkę z Morskiego Oka. Wtedy dowiedziałem się, że została ufundowana dla upamiętnienia tragicznej śmierci pracowników, którzy dla schroniska wyrąbывали lód z jeziora i ponieśli śmierć pod lawiną śnieżną, która zeszła spod Miedzianego Wierchu.

Długo lata ta informacja mi wystarczała, aż po 2011 roku zauważyłem zmianę, kapliczka została odnowiona. Już dla własnej ciekawości zacząłem zbierać o niej informacje, poszerzając swoją wiedzę.

Pierwotna kapliczka zupełnie zniszczyła, mówiło się tylko, że kiedyś tam była. Po latach pracownicy schroniska wstawili w dawnym miejscu gipsową figurkę, lecz ten materiał długo się nie utrzymał i figurka również uległa zniszczeniu. Zastąpiono ją wówczas metalową płaskorzeźbą Matki Bożej z Dzieciątkiem i w takiej postaci wytrzymała do 1992 r. Jednakże dawało się odczuć brak takiego wizerunku, który byłby bliższy stylowi góralskiemu. We wrześniu tegoż roku uzyskano zgodę Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego na jej przywrócenie.

Kapliczka z figurką będącą pomniejszoną kopią figury Matki Bożej Królowej Tatr z Rusinowej Polany została ufundowana przez Andrzeja Bafię z Cyrhli. Rzeźbę na jego zlecenie wykonał ludowy artysta z Bukowiny Tatrzańskiej Władysław Koszarek. Kapliczka uzyskała aprobatę parafii w Małym Cichym prowadzonej



Kapliczka Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów

przez Ojców Dominikanów, a o. Leonard Węgrzyniak z Wiktorówek odprawił mszę na głazie leżącym pod limbą z kapliczką.

Tradycja powróciła, znów, jak kiedyś, pod kapliczką zaczęli się zatrzymywać przechodzący szlakiem turyści i taternicy, którzy po wędrówkach i wspinaczkach powracali do schroniska. Wtedy zrodził się pomysł nadania figurce wezwania Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów. Propozycję tę poparł ks. bp Kazimierz Nycz, który przyczynił się do zrealizowania projektu przywrócenia kapliczki.

Czas nieubłaganie upływał, kapliczka powoli niszczała. W 2011 r. poddana została renowacji, wtedy to nadano jej tradycyjny styl góralski. „Nową” kapliczkę, bo tak można by powiedzieć, zaprojektował zakopiański architekt Jan Karpiel Bułeczka. Projekt wykonał Paweł Kołtaś z Chochołowa. W maju tegoż roku dominikanin o. Michał Pac podczas sprawowanej na głazie mszy dokonał jej uroczystego poświęcenia.

Wówczas postanowiono zadedykować kapliczkę Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, intencja nie była przypadkowa, wiadomo, jak kochał góry. Tradycją stały się coroczne msze odprawiane w maju i październiku na głazie pod kapliczką. Kapliczka została włączona do Szlaku Papieskiego, o czym przeczytać można w wydanym przewodniku Urszuli J. Własiuk „Szlaki papieskie”.

Coroczne msze gromadzą coraz więcej uczestników, odbywają się tu nawet śluby i chrzty dzieci, przybywają muzycy, studenci i rodziny z dziećmi, tworząc jeszcze bardziej swojski klimat spotkań, którym towarzyszy zawsze czarowna oprawa muzyczna, m.in. specjalnie skomponowana na te okazje pieśń krakowskiego kompozytora Piotra Pałki „Matko Scynśliwyk Powrotów”, tegoż autora muzyczna inwokacja do Ducha Świętego: „Niech nas ogarnie łaska, Panie, twa”, a także harmonijna Litania do Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów autorstwa ks. Szymona Jackowskiego - Fedorowicza, do której muzykę napisał Hubert Kowalski. W schronisku nad Morskim Okiem odbywają się wieczory improwizacji z udziałem wokalistów i muzyką.

Ryszard M. Remiszewski



Kapliczka Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów

Toruńskie murale

Za stolicę murali w Polsce uważa się Łódź, choć i w innych miastach nie brak ciekawych malowideł na ścianach budynków. Weźmy dla przykładu słynny mural na Śródce w Poznaniu przedstawiający miejską zabudowę niemal w 3D. Równie efektowny jest mural w Nowym Sączu prezentujący walory regionu czy ten w Tarnowie poświęcony generałowi Bemowi. Jest to fragment Panoramy Siedmiogrodzkiej wykonany w technice mozaiki. Także w moim mieście znajdziemy ponad czterdzieści ciekawych dzieł ściennych, głównie o tematyce historycznej, ale nie tylko. Ten tekst nie wyczerpuje tematu, ma na celu zachęcić potencjalnych odwiedzających Toruń do zainteresowania się czymś innym niż Starówka, piernik i Kopernik. Przedstawiam najciekawsze, moim zdaniem, murale pochodzące jeszcze z XX wieku i najnowsze.

Na szczycie bloku przy ul. Gagarina (w czasach tzw. dekomunizacji chciano Gagarina wymienić na innego patrona ulicy) naprzeciwko miasteczka uniwersyteckiego widnieje mural poświęcony gen. brygady Elżbiecie Zawackiej, cichociemnej i kurierce Komendy Głównej AK w okresie II wojny światowej. Jest to postać szczególnie honorowana w Toruniu, jej imienia jest nowy most przez Wisłę i Muzeum Archiwum Elżbiety Zawackiej. Należy do grona honorowych obywateli miasta. Muzeum znajduje się na Starówce, przy ul. Podmurnej, blisko Urzędu Miasta. Niedaleko od wspomnianego muralu, bo także naprzeciwko uniwersytetu, stoi budynek przy ul. Mikołaja Reja, a na jego szczycie czarno-biały, bo jakżeby inaczej, mural upamiętniający Grzegorza



4 Pułk Lotniczy wrzesień 39



Gen. Elżbieta Zawacka

Ciechowskiego, lidera Republiki i Obywatela GC. Ciechowski studiował wszak na UMK, a jego twórczość i postać miała i wciąż ma duży wpływ na środowiska artystyczne Torunia, a pewnie nie tylko. Bliżej centrum miasta przy ul. Matejki ślepy szczyt kamienicy ozdobiono muralem przedstawiającym gen. Józefa Hallera, dowódcę Błękitnej Armii, której oddziały 18 stycznia 1920 roku wkroczyły do Torunia.

Na Chełmińskim Przedmieściu znajdziemy na sąsiadujących kamienicach dwa murale nawiązujące do historii przedmieścia. Oba są na szczytach budynków przy Szosie Chełmińskiej. Na jednym widzimy przekrój budynku i jego mieszkańców przy codziennych zajęciach, drugi mural to alegoria dzielnicy. Przedstawia okolice skrzyżowania Szosy Chełmińskiej („Chełmionki”) z ul. Bema i Małachowskiego w końcu lat 60-tych XX wieku. Jest ówczesny tramwaj typu 2N i autobus SAN H-25 (stylizowane), „kultowa” restauracja Ludowa na rogu z Bema, sklep mięsny (później rowerowy) na rogu z ul. Podgórną i spożywczy (dzisiejsza Żabka). Na dalszym planie budynek dworca kolejowego Toruń Północny, który po latach niszczenia doczekał się zabezpieczenia, rewitalizacji i adaptacji na potrzeby przyszłego muzeum kolejnictwa. Idźmy dalej. Już w centrum miasta na obrzeżu Starówki na szczycie kamienicy widzianym z ul. Szumana widzimy wielkie malowidło zatytułowane „Piecza toruńska”. W zamyśle autora integralną częścią dzieła jest drzewo rosnące przy budynku wpisujące się w obraz. Wchodzimy na Starówkę. Znajdziemy tam przy ul. Przedzamecze malowidło



Obywatel GC



Kobiety toruńskiej niepodległości



Toruń wraca do Polski

przedstawiające smoka, który ukazał się cieśli Johannowi Hieronimi i Katarzynie Storchin 13.06.1746. Smok był nieduży, był „maszkarą niezbyt urodziwą”, jak zapisano w odpowiednim miejskim dokumencie. Dziś można go zobaczyć odpoczywającego nad Strugą na początku ul. Przedzamcze. Na tejże ulicy, na parkanie przy Młodzieżowym Domu Kultury kolejny mural dotyczący tradycji toruńskich wiślanych flisaków.

Spacerując ulicami Starówki, zobaczymy przy ul. Ciasnej kolejny mural nawiązujący do popularnego w późnym średniowieczu motywu alegorycznego tańca śmierci (danse macabre), „w obliczu której wszyscy, bez względu na swój status, jesteście równi” (z opisu autora). W północnej części ul. Podmurnej spotkamy malowidła upamiętniające współczesne postaci charakterystyczne dla Starówki, spotykane codziennie na jej ulicach. Są to Andrzej Langer – chodząca reklama lokali gastronomicznych, pan Wojtek z beczką zapraszający do jednego z lokali, mężczyzna grający na łyżkach i kobieta sprzedająca konwale. Przy tejże ulicy znajduje się także odtworzona grafika przedstawiająca XVII-wieczną panoramę Torunia. Poza centrum spotkamy murale głównie w dzielnicach wschodnich, na Rubinkowie I, Rubinkowie II i Na Skarpie. Jest tam jeden z najstarszych murali przedstawiający przekrój przez wieżowiec. Widzimy wnętrza mieszkań i ich mieszkańców przy codziennych zajęciach. Wędrując ulicami tych osiedli, zobaczymy dwa murale upamiętniające lotnicze tradycje Torunia, w tym walki toruńskich lotników z 4 Pułku Lotniczego



Dziewczyna na Jarze



Alegoria „Chełmionki”

we wrześniu 1939 roku oraz 306 Myśliwski Dywizjon Toruński wchodzący w skład RAF.

Na szczycie wieżowca na Rubinkowie II widzimy „Kobiety toruńskiej niepodległości”. Na innych budynkach spotkamy, co za niespodzianka... Mikołaja Kopernika, a także malarza Juliana Fałta przy pracy. Są też murale o tematyce ekologicznej i przedstawiające sceny z życia osiedli. Ścianę klubu „Kotłownia” na osiedlu akademików Centrum (ul. Mickiewicza) zdobi mural autorstwa studentek UMK. Kilka ciekawych murali znajduje się w zachodniej części Bydgoskiego Przedmieścia, w tym wspomniany wcześniej Jurij Gagarin lecący nad Toruniem. Także w lewobrzeżnym Toruniu nie brak ciekawych malowideł, takich jak „Podgórz wita” czy „Podgórz 2021”. Nie sposób wymienić i zaprezentować tu wszystkie dzieła, można je zobaczyć na internetowej stronie <https://visittorun.com/pl/tematycznie/toru%C5%84ski-street-art>, a najlepiej wsiąść na rower i pojeździć po mieście. To nie będzie jednodniowa wycieczka, by zobaczyć je wszystkie w terenie, trzeba przeznaczyć pewnie kilka przejazdów. Najdalej na północy miasta, na osiedlu Jar szczyt jednego budynku przy ul. Watzenrodego zdobi dziewczę z rozwianymi włosami, może to alegoria wiosny? Tam też warto się przejechać. Na wspomnianej stronie znajduje się mapka, która ułatwi zwiedzanie.



Mieszkańcy wieżowca



„Piecza toruńska”

Juliusz Wysłouch

Jak świeci Kikut?

Kanikuła w pełni. Jedni pędzą w góry, inni nad jeziora, pozostali zapewne nad morze. Dla tych ostatnich, zwłaszcza zaś tych, którzy zdecydowali się spędzić jakiś czas na Zachodnim Wybrzeżu, przeznaczona jest propozycja krótkiej wycieczki opisanej niżej. Można ją potraktować jako sposób na spędzenie przedpołudnia w jakiś „nieplażowy” dzień (tak, jak my), lub też odwrotnie: jako pomysł na ucieczkę od całodziennego leżenia na plaży (choć kawałek plaży jednak będzie).

Droga krajowa nr 102 z Międzyzdrojów w kierunku wschodnim, na Dziwnów, Pobierowo i Rewal, biegnie wzdłuż bałtyckiego brzegu wyspy Wolin, czasami zbliżając się do niego na mniej niż 500 m, czasami oddalając się na 2-3 km. Wiselka jest pierwszą miejscowością, położoną przy tej drodze na wschód od Międzyzdrojów i tu akurat wspomniana droga oddala się wyraźnie od wybrzeża, oddzielona od niego pasem lasów porastających wschodni kraniec pasa wzgórz morenowych, zwanych Pasmem Wolińskim.

Wiselka jest miejscowością niewielką, znacznie spokojniejszą i mniej zatłoczoną od Świnoujścia, Międzyzdrojów czy nawet Dziwnowa. Kilka większych ośrodków wypoczynkowych i pensjonatów, zespoły drewnianych domków i sporo pokoi i apartamentów na wynajem. W centrum ładnie utrzymany skwer nazywany familialnie „ryneczkiem”. Problemem, jak wszędzie, jest niedostatek miejsc parkingowych. Nam na początku sezonu, w połowie czerwca, w środku tygodnia i w miarę wcześnie rano udaje się znaleźć miejsce w bezpośrednim sąsiedztwie owego „ryneczku”, gdzie też spotykamy czarne znaki szlaku, prowadzącego na plażę (ok. 2,4 km). Wraz z nimi ulicą Leśną koło Ośrodka Wypoczynkowego „Łowiczanka” wkraczamy w las, gdzie po ok. 300 m spotykamy czerwone



„Ryneczek” w Wiselce



znaki Szlaku Nadmorskiego im. dr Czesława Piskorskiego. Stanowi on tu fragment Europejskiego Szlaku Dalekobieżnego E9, biegnącego wzdłuż całego polskiego wybrzeża Bałtyku.

Jesteśmy już na terenie Wolińskiego Parku Narodowego. Szlakiem czarnym można bez opłaty udać się na plażę. My, wybierając znaki czerwone, wiodące tu w kierunku wschodnim, zobowiązani jesteśmy kupić bilety wstępu. Można tego dokonać albo wcześniej drogą internetową lub w kasie Parku, albo też skanując kod QR umieszczony na tablicy przy szlaku (kod przekierowuje na stronę, na której można dokonać płatności).

Czerwone znaki wiodą stąd na długoci ok. 2 km szeroką, wygodną dróżką,

Ośrodek Wczasowy „Łowiczanka” – tu czarne znaki wchodzą w las

wijącą się wśród garbów dawnej moreny czołowej lodowca. To pasmo wzgórz, zbudowane głównie z piasków i żwirów dyluwalnych, jest najbardziej charakterystycznym i bodaj najbardziej malowniczym elementem krajobrazu Wolina. Porastają je dość zróżnicowane zespoły leśne. Początkowo są to głównie lasy bukowo-dębowo-sosnowe, w których spotkamy z rzadka i brzozy. Z czasem mijamy fragmenty czystych buczyn. W połowie czerwca i w jednych i w drugich runo jest już mało atrakcyjne: kwitnienie większości roślin miało miejsce wczesną wiosną, przed pełnym ulistnieniem drzew. Następnie natrafiamy na rejon świetlistych, nadmorskich borów sosnowych, w których glebę pokrywają poduszki zielonych mchów i kobierce porostów, m.in. kilku gatunków chrobotków. Lasy sosnowe są tu w większości zespołami wprowadzonymi przez człowieka i do czasu utworzenia Parku były wykorzystywane gospodarczo.

Podczas naszego spaceru koronami drzew nad naszymi głowami targał dość silny wiatr. Wkrótce dochodzimy do miejsca, w którym usłyszeliśmy również szum morza. Tu osiągamy skrzyżowanie naszego szlaku z kolejnymi czarnymi znakami, które wyznaczają następne zejście z Wisielki na plażę. Jeszcze 300 m i po dość przykrym podejściu „schodami”, utworzonymi przez ułożone w piaszczystym zboczu drewniane belki stajemy na szczycie płaskiego wzgórza, na którym... stoi Kikut!

Aby wyjaśnić sprawę, należy cofnąć się do I połowy XIX w., kiedy w te okolice zaczęli przyjeżdżać pierwsi letnicy i turyści. Wtedy to na najwyższym w okolicy wzgórzu wybudowana została kamienna wieża widokowa. Wzniesiona na rzucie koła, nakryta była wielopołaciowym dachem w formie niskiego ostrosłupa na planie wieloboku. W najwyższej kondygnacji, ponad ówczesnymi koronami drzew, znajdowały się okna, przez które chętni mogli spoglądać na okolicę. I właśnie od tego „spoglądania” (niem. *gucken* = patrzeć, spozierać, wyglądać) poszła nazwa obiektu, która ewoluowała od *guckenturm* (wieża widokowa) → *guckturm* → *kiekturm* → *kiekut* do polskiego *kikut*. Obecnie nazwą tą oznaczane jest i samo wzniesienie (Kikut, 73 m n.p.m.; do 1949 r. funkcjonujące pod nazwą *Kiesberg*) i stojącą na nim budowlę.

A ta po II wojnie była już niedostępna dla turystów. Gdy z czasem zaszła potrzeba uzupełnienia systemu latarni morskich na polskim wybrzeżu Bałtyku, nadbudowano cegłą niewykorzystywaną wieżę i w 1962 r. uruchomiono w niej bezzałogową, nadzorowaną latarnię morską. W latach 80. latarnię elektryczno-gazową zastąpiono latarnią elektryczną, a w 1994 r., po kolejnej modernizacji i zainstalowaniu systemu automatycznego sterowania światłem, zaliczono latarnię do klasy światła niedozorowanych. Stanowi ona własność Urzędu Morskiego w Szczecinie.

Latarnia ma wysokość 15 m, z czego 10,2 m to dawna wieża widokowa. Średnica wewnętrzna wieży u podstawy wynosi 3,3 m, grubość muru u podstawy 1,1 m, a w górnej części 0,7 m. Dzięki usytuowaniu na klifie wysokość światła jest największa ze wszystkich latarni Zachodniego Wybrzeża i wynosi 91,5 m n.p.m., a jego zasięg – 16 mil morskich (blisko 30 km). Wysyła 5-sekundowe błyski światła białego z częstotliwością 6 razy na minutę. Tak właśnie świeci Kikut!

Ponieważ obiekt jest niedostępny do zwiedzania spożywamy drobną przekąskę, po czym spędzamy kilka chwil na pogawędce z grupką sympatycznych turystów rowerowych, którzy w międzyczasie wypchali swe



Las mieszany...



...i bór sosnowy

objuczone sakwami pojazdy na szczycie. Ich dalsza droga za czerwonymi znakami wiedzie teraz w kierunku wschodnim, do drogi nr 102, którą osiągną na wysokości jeziora Koprowo. Po drodze, 0,4 km na północny wschód od latarni, na wschodnim krańcu Wolińskiego Parku Narodowego, szlak ten mija niewielki (ok. 90 ha) Obszar Ochrony Ścisłej im. doc. dr Stefana Jarosza. Chroni on jeden z najlepiej zachowanych fragmentów buczyny nadmorskiej w odmianie storczykowatej, w której runie występuje kilka rzadkich gatunków storczyków.

Żadnych schodów więcej! – życzymy rowerzystom, po czym wracamy do czarnych znaków, za którymi schodzimy nad morze. Przy zejściu tablica Wolińskiego Parku Narodowego informuje co robić, gdy na plaży natkniemy się na fokę lub morświna. Niestety, żadnego z tych rzadkich w Bałtyku gości nie udaje się nam dostrzec. Świat zwierząt reprezentują jedynie nieliczne mewy, które – podobnie jak my – zmuszone są walczyć z uderzeniami porywistego wiatru. Nasza dalsza droga wiedzie w kierunku zachodnim plażą, która jest na tym odcinku dość wąska. Całe podnóże klifu jest tu odgródzone płotkiem w celu ochrony pasa inicjalnych, bardzo wrażliwych wydm. Z daleka możemy tylko obserwować charakterystyczne dla tych siedlisk kępy szorstkich traw: piaskownicy zwyczajnej o szarzielonych, podłużnie związających się liściach i sinozielonej wydmuchrzycy piaskowej. U podnóża klifu dostrzegamy w kilku miejscach krzewy rokitnika.



Dla rowerzystów pod Kikutem „zaczynają się schody” ...



Latarnia morska Kikut

Wieje mocno, a lekko sztormowe fale miejscami zalewają plażę na prawie całej szerokości. Dlatego rezygnujemy z dojścia do 404. kilometra wybrzeża, gdzie spotkalibyśmy czerwone znaki Szlaku Nadmorskiego, które w tym miejscu schodzą z plaży w kierunku Wiselki. Miejsce to wyznacza dziś „Karczma na Wydmach”, usytuowana w wzniesionej w 1880 r. ceglanej budowli dawnej Stacji Ratownictwa Morskiego. Za wspomnianymi czerwonymi znakami można stamtąd dotrzeć do rozdroża szlaków koło Wiselki, które mijaliśmy rano. My opuszczamy plażę o jedno zejście wcześniej (km 403,5) i wygodną ścieżką przez las rozpoczynamy powrót do Wiselki. Przy ścieżce w sosnowym borze dostrzegamy pierwsze, dojrzałe już czarne jagody. A na ścieżce – pierwsze rodziny, które ze zwiniętymi parawanami i innymi wiatrochronami odważnie spieszą w przeciwnym kierunku, by łapać promienie bałtyckiego słońca. Cóż, co kto lubi!

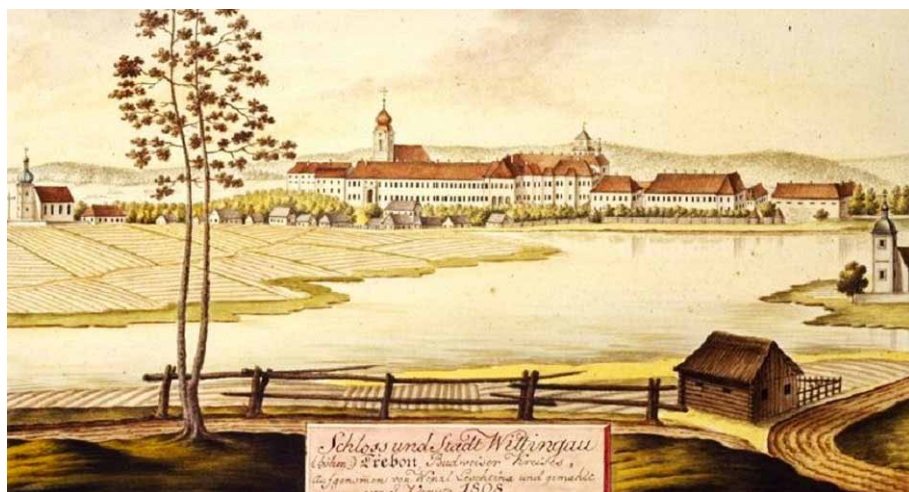
Nasz spacer zajął nam ok. 2,5 godz. Wycieczka jest dostępna także dla rodzin z małymi dziećmi, odradzam jednak (ze względu na korzenie na ścieżkach i miejsca ze schodami) korzystania z wózków. Zachęcam natomiast do chwili odpoczynku na Wiślańskim (Wiselkowskim?) „rynczku”, gdzie można zjeść obiad, a także podelektować się niezłymi lodami i obmyśleć, jak spędzić resztę letniego dnia nad Bałtykiem.

Mirosław J. Barański

Trzeboń – czeskie królestwo karpia (3)

Tytułowa Trzeboń, o której pisałem już w dwóch poprzednich numerach „NS”, leży w centralnej części Kotliny Trzebońskiej, którą na zachodzie niski Próg Liszowski oddziela od Kotliny Czesko-Budziejowickiej. Kotlina Trzebońska ma powierzchnię ok. 1350 km² i średnią wysokość ok. 450 m n.p.m. Jej większa część znajduje się w dorzeczu rzeki Lužnice, jednak to nie naturalne cieki, a wykopane rękami tysięcy robotników kanały stanowią najistotniejszą część tutejszej sieci wodnej.

Najważniejszym z nich jest wspomniany już Złoty Kanał (cz. *Zlatá stoka*) długości 45 km. Wraz z siecią bocznych kanałów zasila lub odwadnia on stawy rybne na lewym brzegu Lužnice na powierzchni ok. 33 km², w tym m.in. Svět (201 ha), Rožmberk (647 ha) i Velký Tisý (317 ha). Plan jego budowy przedstawił w 1506 r. znany już z 2. części niniejszej opowieści („NS” czerwiec 2025) Josef Štěpánek Netolický. Kanał, budowany w latach 1508-1518 częściowo w oparciu o starsze kanały o XIII-wiecznym jeszcze rodowdzie, ma obecnie szerokość 2-4 m.



Trzeboń od strony stawu Świat (aut. Johann Venuto, 1808; domena publ.)

Zasilany jest wodami Lužnice pobieranymi na jazie Pilař koło wsi Majdalena, a uchodzi do tej samej rzeki koło miasteczka Veselý nad Lužnicí. Jako ciekawostkę można podać, że na początkowym odcinku *Zlatá stoka* dwukrotnie krzyżuje się akweduktami z innymi kanałami o nazwach *Železná stoka* i *Podřežanská stoka*, a w 1560 r. w Opatovicach jej wody napędzały klasztorny młyn o ośmiu kołach wodnych. Nazwa „Złota” nawiązuje do tego, jak wysoko było cenione to dzieło wodne.

Ostatnim punktem naszego programu w „Królestwie karpia” jest rejs... dookoła Świata. A właściwie dookoła Światu. Bo „Świat” (cz. *Svět*) to – jak wspomniałem wyżej - jeden z największych tutejszych „rybników”. Powierzchnia 201 ha czyni go szóstym co do wielkości stawem w Kraju Południowoczeskim i piętnastym w całych Czechach. Przy niewielkim moło stoi już stateczek o historycznej nazwie „Petr Vok”.

Zanim jednak „zaokrętuujemy się” na jego pokład, próbuję dowiedzieć się więcej o dziejach tego i innych zbiorników w okolicy.

Dzieło Štěpánka Netolického w okolicach Trzeboni kontynuował Mikuláš Ruthard z Malešova (?-1576). Zasłynął głównie budową kompleksu stawów koło Chlumu u Trzeboně. W latach 1565-1571 jako *hejtman trzeboňského panství* był właścicielem jednego z domów przy trzebońskim rynku (tam tablica



Tablica upamiętniająca Mikuláša Rutharda z Malešova

pamiętkowa). Natomiast następcą Štěpánka Netolického w służbach Rožmberków został w 1559 r. Jakub Krčín z Jelčan (1535-1604), którego upamiętnia skromny pomnik na grobli w pobliżu przystani. Jego pomysł wybudowania kolejnego stawu wprost u bram miasta nie zachwycił mieszczan, ale skoro zaaprobował go na zamku sam pan... W ten sposób latach 1571-1574 Jakub Krčín wybudował, burząc przy tym południowe przedmieście Trzeboni (Svinenské Předmieście), staw o symbolicznej nazwie „Niewdzięczność” (cz. *Nevděk*), czyli dzisiejszy *Svět*.

Z kolei największy z trzebońskich „rybników”, *Rožmberk*, leży 3 km na północ od miasta. Staw, o powierzchni 647 ha, powstał dzięki budowie grobli długości 2,35 km, wysokości 11 m i blisko 12 m szerokości w koronie (u podstawy: do 60 m). Budowa, realizowana (nie bez problemów...) wyłącznie ręcznymi narzędziami, trwała pod kierunkiem Jakuba Krčina 6 lat (1584-1590). Pracowało na niej stale 700-800 robotników, którym płacono 5-6 groszy praskich dziennie (plus dzienna porcja chleba i oczywiście piwa!). Pierwotnie staw miał powierzchnię ok. 1060 ha. Dziś ma 647 ha, a i tak uważany jest za największy zbudowany „od podstaw” staw hodowlany na świecie i gromadzi 6,3 mln m³ wody!

Po latach świetności tradycje hodowli ryb i gospodarki stawowej w rejonie nieco podupadły. Za ich odnowienie uchodzi Josef Šusta (1835-1914), wieloletni zarządca trzebońskiego majątku w II połowie XIX w. Mijając na wale stawu poświęcony mu skromny pomnik z 1928 r., zajmujemy miejsca na pokładzie, po czym nasz stateczek odbija od przystani i ... ruszamy w podróż „dookoła Światu”.



Pomnik upamiętniający Josefa Šustu



Pomnik Jakuba Krčina z Jelčan

Prawie jak Kolumb, bo kierujemy się na zachód! Pierwszym „odkryciem” w tej podróży jest to, że Trzeboň jest również miejscowością uzdrowiskową! Uzdrowisko zostało założone w 1883 roku, kiedy powstał pierwszy dom uzdrowiskowy – sanatorium „Bertina” (cz. *Bertiny lázně*) usytuowane na północ od starego miasta, za Złotą Stoką. Stosowano tam kąpiele i okłady borowinowe, a borowinę pozyskiwano z tutejszych pokładów. Obecnie funkcjonuje także sanatorium „Aurora” (cz. *Lázně Aurora*) usytuowane na zachód od centrum miasta, na widocznym z pokładu północnym brzegu stawu Świat. W Trzeboni leczone są głównie choroby układu mięśniowo-szkieletowego.

Zbiornik Świat ma maksymalną głębokość ok. 3 m i pojemność ok. 3,32 mln m³. Wokół stawu wytyczona została ścieżka dydaktyczna pod nazwą *Cesta kolem Světa*. Jego wody są dostępne dla celów rekreacyjnych: na brzegach funkcjonują dwie plaże, a po powierzchni marszczącej lekкими podmuchami wiatru nawet dziś, pomimo chłodu, pomykają surferzy.

Po nawrocie stateczek płynie wzdłuż południowego brzegu zbiornika. Wśród drzew, pośrodku starego cmentarza, kryje się tu kościółek pw. św. Idziego w Domaninie pochodzący z początku XVI w. Wewnątrz znajduje się malowidło naścienne z 1588 r. przedstawiające Viléma z Rožmberku z jego dwoma żonami. Nieco dalej, w otoczeniu angielskiego parku, wznosi się neogotycka kaplica grobowa

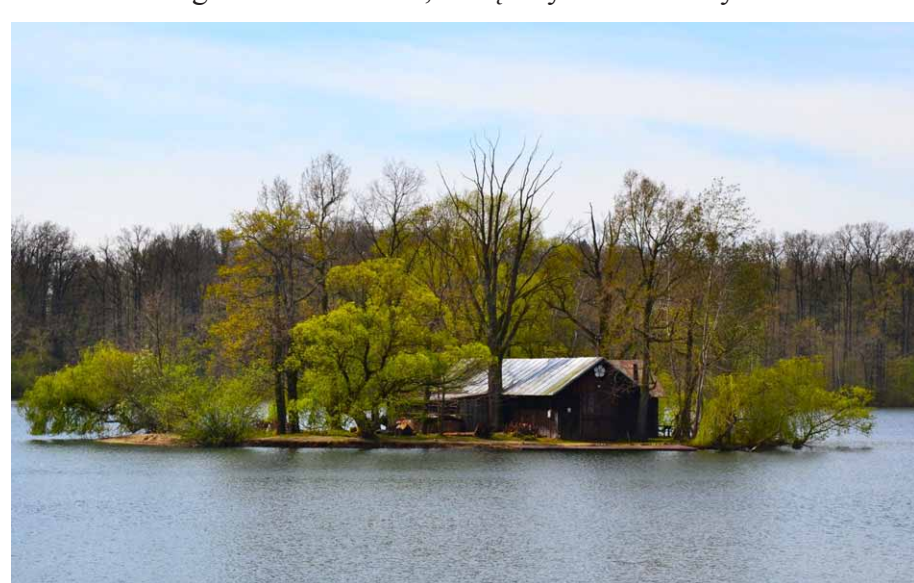
Schwarzenbergów, o której wspomniałem już w pierwszej części naszej opowieści („NS” maj 2025).

Od roku 1784 członkowie rodu Schwarzenbergów byli chowani we wspomnianym kościółku pw. św. Idziego. Jednak już w drugiej połowie XIX w. zabrakło w nim miejsc na kolejne pochówki i nie spełniał on ówczesnych przepisów higienicznych. Budowę nowego mauzoleum w angielskim parku, po południowo-wschodniej stronie stawu Svět, zainicjowali Jan Adolf II Schwarzenberg z żoną Eleonorą. Projekt grobowca został wykonany przez austriackiego architekta Friedricha Schmidta. Nie był on jednak dostatecznie obeznany z miejscowymi warunkami (mokrym podłożem), dlatego książece budowniczy Damasius Deworetzky zmodyfikował plany. Inwestycję rozpoczęto w 1874 r. od budowy systemu odwadniającego grobowiec zagłębiony pod poziom gruntu. W budowie, trwającej 2,5 roku, uczestniczyli rzemieślnicy z całych pd. Czech. Koszt: ponad 251 tys. ówczesnych złotych.

Neogotycka budowla na planie regularnego ośmiokąta jest dwukondygnacyjna. Wnętrze kaplicy poświęconej Boskiemu Odkupicielowi ozdobiono ołtarzem wykonanym przez rzeźbiarza Josefa Pokornego z białego piaskowca, gipsu i marmuru z Istrii. Osobliwością grobowca jest drugi ołtarz znajdujący się w krypcie od południa. W grobowcu złożono 26 członków rodu. Ciała są zabalsamowane i umieszczone w podwójnych trumnach. W oświetlonej świecami kaplicy grobowej o doskonałej akustyce odbywają się różnorodne koncerty i inne wydarzenia kulturalne.

W 1940 r. kaplica wraz z całym majątkiem Adolfa Schwarzenberga zostały skonfiskowane przez gestapo. Następnie na podstawie tzw. Lex Schwarzenberg z 1947 r. cały majątek Adolfa Schwarzenberga został wywłaszczony bez odszkodowania. Od tego czasu grób znajdował się pod zarządem odpowiednich państwowych instytucji kultury. W 2009 roku Trybunał Konstytucyjny Republiki Czeskiej stwierdził, że jako miejsce wiecznego spoczynku grób podlega ochronie konstytucyjnego prawa do życia rodzinnego i podjął decyzję o zwróceniu grobowca. W ramach prowadzonego postępowania spadkowego na zarządcę spadku związanego z grobowcem został wyznaczony Karel Schwarzenberg (1937-2023), wówczas już znaczący polityk i minister spraw zagranicznych Republiki Czeskiej. Od listopada 2021 r. grobowcem zarządza Fundacja Grobowiec Schwarzenbergów w Domaninie, którą w tym celu założyli Karel Schwarzenberg i Elisabeth Pezoldová z domu Schwarzenbergová. Obiekt można zwiedzać (wstęp jest płatny).

Pod koniec rejsu mijamy jeszcze maleńką wysepkę – jedyną pamiątkę po niegdysiejszym Svinenskim Przedmieściu, które zostało zburzone podczas budowy stawu Svět. Jego mieszkańcy przeprowadzali się na Budziejowickie Przedmieście i na Hliník. Na wysepce do dziś zachowała się studnia, która stała niedaleko starego kościoła św. Elżbiety.



Wyseпка na stawie Świat



Po Świecie pływają „Petr Vok”

największe zagęszczenie jest właśnie w regionie Trzeboni. Największe z działających tu obecnie gospodarstw rybackich, Rybářství Třeboň a.s., produkuje rocznie ok. 3 200 ton ryb, z czego ok. 90 % stanowią karpie. Trafiają one do Austrii, Niemiec czy Włoch, a także do Polski. Znacznie zwiększa się też ich konsumpcja na miejscu. Miasto słynie z restauracji i mniejszych lokali serwujących te ryby w różnej postaci. Tylko dzięki temu, że zjawiliśmy się na miejscu jeszcze sporo przed porą obiadową, udało się nam „złapać” wolny stolik w słynnej „Šupince” na ulicy Na Valech, tuż za Novohradzką Bramą. *Šupinka* to po czesku łuszczyca (oczywiście rybia!). Czytelnicy, którzy zechcą sprawdzić nasz gust, będą mieli bardziej luksusową sytuację, bo po drugiej stronie uliczki działa obecnie także większa „siostra” lokalu o odpowiedniej nazwie: „Šupina”. Specjalnością restauracji są *kapři hranolky*, do których podawana jest *žampionovo-koprová omáčka* – czyli karpiove „frytki” smażone na głębokim tłuszczu z sosem pieczarkowo-koperkowym. Są doskonałe – polecam nawet tym, którzy nie przepadają za karpim: *hranolky* same wchodzi do ust, a już z piwem – mniamm! Uwaga, w karcie szukać w dziale „Przystawki”! Poza tym oczywiście mnóstwo innych dań „karpiowych”.

Na koniec, kiedy już o piwie mowa, a pozostało jeszcze trochę czasu do zagospodarowania. Tuż obok



Kaplica grobowa Schwarzenbergów w Domaníně
(źródło: wikimedia)



Dziedziniec browaru „Bohemia Regent”

Novohradzkiej Bramy znajduje się rozległy, pięknie obecnie odnowiony kompleks zabudowań dawnego „Pańskiego browaru” - dziś browaru „Bohemia Regent”. Jego front stanowi wschodnie ograniczenie Trocnovského náměstí.

Pierwszy browar założyli w mieście Rožemberkowie już w 1379 roku. Na miejscu obecnego browaru Petr Vok zlecił budowę zbrojowni, która powstała w latach 1606-1608. W latach 1699–1723 zbrojownię przebudowano na browar według projektu nadwornego budowniczego Schwarzenbergów, Jakuba de Maggi. Ponieważ prace trwały długo, kontynuował je później syn Jakuba, Jan, a po nim Paweł Ignacy Bayer, kolejny dworski budowniczy tego książęcego rodu. Ponieważ trzebońskie piwo zdobywało coraz większe uznanie w szerokiej okolicy, browar ciągle rozbudowywano: jego dzisiejsze zabudowania pochodzą z drugiej połowy wieku XIX.

Browar można zwiedzać: w lipcu i sierpniu wejścia są praktycznie co godzinę, w pozostałych porach roku rzadziej (sprawdzić w Internecie!). Prawdziwy koniec eskapady wypada zwykle w fabrycznym sklepie oferującym wiele gatunków piw. Kto sam nie używa, ten powinien przynajmniej pooglądać: butelki są pakowane w gustowne, firmowe kartonowe „koszyczki” à 6 szt. - idealne na niebanalny prezent!

Miroslaw J. Barański

Wędrówka z Ľubochňa przez Šíp do Kral'ovany

Proponuję kilkunastokilometrową wędrówkę górską dla wytrwałych turystów. Oczywiście, na trasę mogą wyruszyć także osoby o mniejszej kondycji, tyle tylko, że przejście zajmie im więcej czasu. Nie jest to jednak trasa lajtowa. Mimo iż Šíp to zaledwie 1169 metrów n.p.m., to strome podejścia oraz ryzykowne zejścia przysporzą nam sporo trudności. Dlatego przed wyruszeniem na trasę należy wziąć to pod uwagę.

Ľubochňa leżąca nieco ponad 400 metrów n.p.m. to niewielka miejscowość w powiecie Ružomberk w kraju żylińskim na Słowacji wzmiankowana po raz pierwszy w 1808 roku. Wiele osób wybierających się w region Wielkiej Fatry swoje pierwsze kroki kieruje właśnie tutaj. I nie chodzi o samą miejscowość, lecz o to, jakie z niej wychodzą szlaki turystyczne. Znajduje się tam wypożyczalnia rowerów i hulajnóg elektrycznych, które znacznie ułatwiają zwiedzanie okolicy. Ľubochňa jest „bramą wejściową” do najdłuższej słowackiej doliny. Ľubiechnianska dolina, licząca 25 km długości, znajduje się w Parku Narodowym Wielka Fatra.

Ruszając na trasę z Ľubochňy jeszcze nie wiemy, co nas czeka, jednak spojrzawszy na porośnięte lasem zbocze, możemy domyślać się, że łatwo nie będzie. I tak właśnie jest. Zaraz po przekroczeniu rzeki Váh opuszczamy szlak czerwony i niebieski i dalej podążamy szlakiem koloru żółtego. Tuż przed wejściem do lasu musimy z zachowaniem ostrożności przejść przez tory kolejowe. Ponieważ omijamy zamknięty szlaban, powinniśmy sprawdzić, czy nie nadjeżdża jakiś pociąg. I nie piszę tego, bo mi się tak podoba. Gdy tylko przeszliśmy przez tory, zaraz przejechał rozpędzony skład towarowy, a zanim weszliśmy do lasu, pojawił się kolejny pociąg.



Naszą wspinaczkę ukrytymi w gąszczu zakosami rozpoczynamy od wysokości 450 metrów n.p.m., a naszym pierwszym celem jest Havran znajdujący się na wysokości 882 metrów n.p.m. Zanim jednak tam dotrzemy, nieźle się utrudzimy. Nieraz pot zaleje nam oczy. Dlatego też warto zaopatrzyć się w sporą ilość napojów. Trasa usłana jest liśćmi oraz przeszkadzającymi korzeniami. Na szczęście drzewa skutecznie przesłaniają widoki w tej części wędrówki, więc możemy skupić się na patrzeniu, gdzie stawiamy stopy.

Pierwsze miejsce, z którego warto rozejrzeć się po okolicy, to punkt widokowy Skala znajdujący się powyżej 800 metrów n.p.m. Dalej dotrzemy do drogowskazów ustawionych na przełęczce pod znajdującym się nieco na uboczu Havranem. To jest właśnie nasz pierwszy cel. To tutaj, korzystając z kilku skałek, możemy bezpiecznie spojrzeć w dół na płynącą poniżej rzekę, ale także na okolicę. Zobaczymy pięknie rozlokowane zabudowania miejscowości Švošov i Hubová ciągnące się nad płynącym poniżej Váhem.

Po koniecznym odpoczynku ruszamy w stronę Sedla pod Ostrým. Wydawałoby się, że będzie to łagodne zejście, ale jak się szybko okaże, wcale tak nie jest. Miejsce to bowiem położone jest wyżej niż zdobyty właśnie szczyt. Musimy nie tylko podążać dalej pod górę, mijając niewielkie skałki, ale na końcu zejść na polankę, gdzie ustawiono słup z tablicami kierunkowymi. Trzeba jednak zaznaczyć, że ta część trasy jest znacznie spokojniejsza niż dotychczasowe podejście.

Pora na zmianę szlaku. Dalej idziemy za znakami koloru zielonego. Ta część trasy, można powiedzieć, jest lajtowa. Co prawda, początkowo musimy podejść dosyć ostro pod górę, ale dalej będzie już spokojnie. I w ten sposób docieramy na Žaškovské sedlo (790 metrów n.p.m.), gdzie odpoczywamy w sporej wiacie z krzyżem dużych rozmiarów umieszczonym na ścianie. Teraz ponownie zmieniamy kolor szlaku na żółty i pniemy się pod górę, pokonując kolejne poziomicę. Nie jest łatwo. W końcu musimy przekroczyć tysiąc metrów n.p.m. Pojawiają się zakosy, ścieżka staje się coraz bardziej wymagająca. Nie ma co przystawać, bo to powoduje jeszcze większe zmęczenie, niż powolne, ale ciągle wchodzenie pod górę. Jedyne miejscem odpoczynku wartym przystanku jest znajdująca się dosłownie kilkadziesiąt kroków od magicznej liczby 1000 metrów n.p.m. skała Hrubý Jano.



Ostatkiem sił, niewiele widząc, słony pot w oczach robi swoje, docieramy do naszego wymarzonego szczytu. Jesteśmy na wysokości 1169 metrów n.p.m. Gdy ochłonimy i przetrzemy oczy, ukazuje się nam niezwykła panorama. Wprost nie możemy oderwać oczu od horyzontu. Jest to tak piękne, że zapominamy o posiłku. Dopiero po dłuższej chwili rozpakowujemy plecaki, by coś zjeść i ugasić pragnienie. Urok tego miejsca powoduje, że odsuwamy moment wyruszenia w dalszą trasę, ile tylko się da.

Masyw Šípu, jak się okazuje, to nie tylko najwyższy szczyt, ale także Šíp medzivrchol oraz Zadný Šíp. Sama nazwa w tłumaczeniu ze słowackiego oznacza cierń lub kolec. I to jest chyba właściwe określenie.

Gdy nasycimy się tymi niezwykłymi widokami, powolutku ruszymy dalej. Ale, jak się zaraz okaże, to nie koniec naszych doznań. Nikła ścieżka prowadzi pomiędzy licznymi skałkami. Czasami ma się wrażenie, że zaklinujemy się w ciasnym przejściu. W końcu schodzimy na Zadný Šíp mający 1144 metry n.p.m. Tak po prawdzie są dwa miejsca oznaczone tą samą nazwą. Pierwsze w lesie niższe o 1 metr, drugie, to właściwe nad przepaścią. To skalna półka z ustawionym na niej wysokim krzyżem.

Teraz musimy wytracić wysokość, by dotrzeć do końca naszej wędrówki. Nie jest to takie łatwe, jakby się nam wydawało. Ścieżka zaczyna kluczyć pomiędzy drzewami, których korzenie wystają co chwilę spod liści zalegających podłoże. Jest bardzo stromo i ślisko. Trzeba pilnować, by nie spieszyć się za bardzo. Pomaga nam w tym ustawiony przy drodze niewielki pomniczek poświęcony pamięci Lacko Chowátovi.

Idąc dalej, docieramy do polany, na której znajdują się drewniane domki wypoczynkowe. Jesteśmy w miejscu zwanym Podšíp. To stara osada pasterska. Pokonałszy już 400 metrów wysokości. Jesteśmy dokładnie na 750 metrach n.p.m. Fakt ten dodaje nam siły, jakże potrzebnej na dalszą część dnia. Oczywiście, nie stronimy od odpoczynku. W końcu należy się to nam. Posilamy się i nawadniamy, by ruszyć dalej. Niestety, odcinek trasy przed nami jest kiepsko oznaczony, a wycinki, jakie miały tu miejsce, skutecznie komplikują nam prawidłowe odszukanie trasy w terenie. W końcu docieramy do pierwszych zabudowań mieszkalnych i wkrótce wychodzimy na łąkę ciągnącą się wzdłuż rzeki Orava.



To tutaj znajduje się Kralovany zastávka, stacja kolejowa wyznaczająca koniec naszej wędrówki.

Byliśmy zmordowani, ale uradowani, że udało nam się dotrzeć cało do końca. W końcu nie było to takie oczywiste. Szybko jednak okazało się, że to nie koniec naszej dzisiejszej wędrówki. „Najlepsze” było dopiero przed nami. Doszliśmy do wiszącego mostu nad dosyć szeroką w tym miejscu rzeką. Wystarczyło tylko przejść na drugi brzeg. Jednak gdy spojrzeliśmy na stalowe liny podtrzymujące konstrukcję mostu,

zwątpiliśmy. Niektórzy gotowi byli nawet przejść rzekę wplaw. Rozsądek jednak zwyciężył i po kolei wchodziliśmy na kołyszącą się nad wodą kładkę. Zaraz też most zaczął tańczyć, kołysać się na wszystkie strony. Mieliśmy wrażenie, że nie dotrzemy na drugi brzeg, że most się rozleci. Nie było jednak możliwości zawrócenia. Musieliśmy iść przed siebie.

W końcu udało się! Dotarliśmy na drugi brzeg. Nasza radość była nie do opisania. Tak się cieszyliśmy. Udało się. Teraz już tylko chwila oczekiwania na nasz autobus i można ruszać w drogę powrotną do domu.

Krzysztof Tęcza

111 lat temu zabili nam Ferdynanda!

Upalne było lato 1914 roku. Już w połowie czerwca Warszawa zaczęła się wyludniać. „Śmietanka” towarzyska wybierała się, jak zwykle do wód, do galicyjskiej Krynicy, bałtyckich Sopot lub przynajmniej do pobliskiego Ciechocinka, a w Dolinie Szwajcarskiej pozostali w stolicy „słomiani wdowcy” popijali mazagran przy dźwiękach popularnej orkiestry Namysłowskiego. W niedzielę 28 czerwca było tu szczególnie tłoczno. W Dolinie, aby polepszyć „ogórkową” frekwencję, miał się odbyć po południu występ jakiejś włoskiej pieśniarki (...). Koncert skończył się późno i w Alejach zapłonęły już pierwsze gazowe latarnie, kiedy publiczność tłumnie zaczęła opuszczać teren Doliny. Nagle świąteczną atmosferę zmyły głośnie okrzyki gazeciarzy. Biegli pędem przez Aleje, dźwigając wilgotne jeszcze płachty dodatku nadzwyczajnego.

„Bomby w Sarajewie! Następca tronu zamordowany! Dodatek nadzwyczajny...”

Łatwo sobie wyobrazić, jakie poruszenie musiała wywołać taka wiadomość w spokojnej i sennej po letniemu, ówczesnej Warszawie.

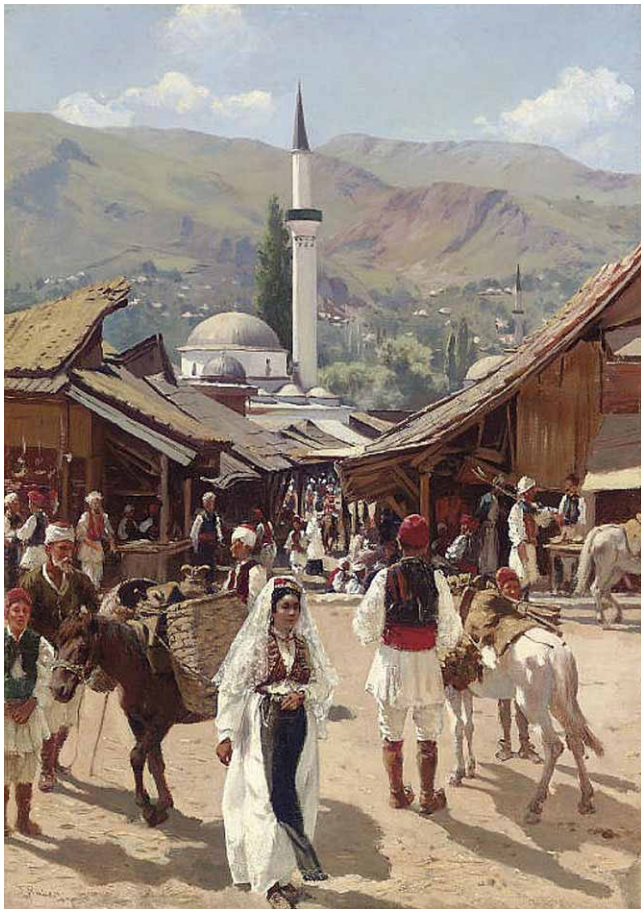
Zapewne następnego dnia, tj. w poniedziałek 29 czerwca, w jednym z domów w Pradze pewna posługaczka zwróciła się (wg Jarosława Haška, tu w tłumaczeniu Pawła Hulki-Laskowskiego) w te słowa do pana Szwejka:

– A to nam zabili Ferdynanda (...)

– Którego Ferdynanda, pani Müllerowo? – zapytał Szwejk (...)

– Ależ proszę pana, pana arcyksięcia Ferdynanda, tego z Konopisztu, tego tłustego, pobożnego. (...) Kropnęli go w Sarajewie, proszę pana, z rewolweru, wie pan. Jechał tam ze swoją arcyksiężną w samochodzie.

Wszyscy zapewne zorientowali się już, że chodzi tu o zamach na następcę austro-węgierskiego tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda (właściwie: Franciszka Ferdynanda Habsburga-Lotaryńskiego d’Este, bratanka cesarza Franciszka Józefa I) i jego żonę Zofię, księżną Hohenberg, dokonany 28 czerwca 1914 roku przez członków nacjonalistycznej organizacji „Młoda Bośnia” inspirowanych przez serbski wywiad wojskowy. Uważny Czytelnik zapewne spostrzeże jednak, że obie relacje, zgodne co do miejsca dokonania zbrodni, różnią się jednak we wskazaniu śmiercionośnego narzędzia. Więc jak było: bomba czy rewolwer? A jeśli w Sarajewie, to gdzie dokładnie?

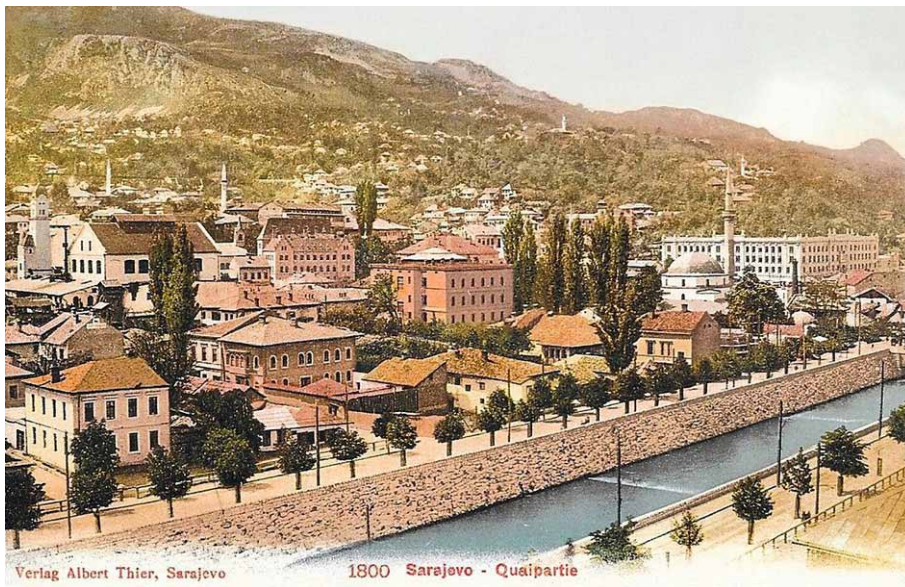


Stare Sarajewo; bazar Baščaršija na obrazie Franza Leo Rubena z ok. 1900 r.

Spróbujmy na chwilę przenieść się jakieś tysiąc kilometrów na południe (zarówno od Warszawy jak i Praги) oraz 111 lat (i parę dni...) wstecz do owego Sarajewa, do dnia 28 czerwca 1914 roku. Miasto to, otoczone wysokimi pasmami Alp Dynarskich, było wówczas stolicą austriackiej (od 1878 r.) Bośni zamieszkiwaną przez barwny konglomerat nacji i wyznań, w tym przez znaczny procent Serbów. A relacje Serbii z CK Austro-Węgrami były akurat w tym czasie bardzo napięte...

Historycy uważają zgodnie, że to, co wydarzyło się w Sarajewie w to pogodne, niedzielne przedpołudnie było wyjątkową mieszkanką ludzkich namiętności, narodowych animozji, niekompetencji, a także bałaganu i niewiarygodnego wprost splotu przypadków. Już sam termin wybrany został pechowo, gdyż następował niespełna 2 tygodnie po rocznicy bitwy na Kosowym Polu w 1389 r., po której Serbia popadła w wielowiekową niewolę turecką. Nie mówiąc już o tym, że przypadał na 3 dni przed rocznicą ślubu obu przyszłych ofiar...

Wizyta Franciszka Ferdynanda w Sarajewie była oficjalnie planowana od bodaj dwóch miesięcy. Miała mieć miejsce przy okazji dużych manewrów armii austriackiej w Bośni. Jako że program pobytu pary arcyksiężęcej w mieście był znany, zamachowcy (w liczbie siedmiu) ustawili się w kilku miejscach wzdłuż planowanej trasy przejazdu delegacji z dworca kolejowego do ratusza.



Sarajewo na karcie pocztowej z ok. 1907 r.

bana Bośni w latach 1180-1204. Ów władca w 1189 r. zezwolił kupcom z Dubrownika na swobodny handel z Bośnią w zamian za dobrowolną daninę. Decyzja ta została utrwalona w piśmie zwanym *Povelja Kulina bana*, dziś uznawanym za najstarszy oficjalny dokument państwowy Bośni oraz pierwszy tekst zapisany w języku Słowian Południowych.

Pierwszym z zamachowców, który zdecydował się zaatakować kolumnę złożoną z sześciu samochodów, był Nedeljko Čabrilović zajmujący pozycję w dole rzeki, u wylotu mostu Čumurija. Ten stalowy most konstrukcji łukowej został zbudowany w 1886 r. w miejscu starego mostu drewnianego pochodzącego jeszcze z czasów otomańskich (ok. połowy XVI w.). Warto pamiętać, że w czasach otomańskich w Sarajewie istniało już aż 13 mostów! Nazwa „Čumurija” pochodzi od słowa *ćumur* oznaczającego węgiel drzewny, który podobno często tym mostem transportowano. W 1919 r. most otrzymał imię Nikoli Zrinskiego (1620-1664), chorwackiego bana i bohatera walk z Turkami, a po rozpadzie Jugosławii – swą obecną nazwę.

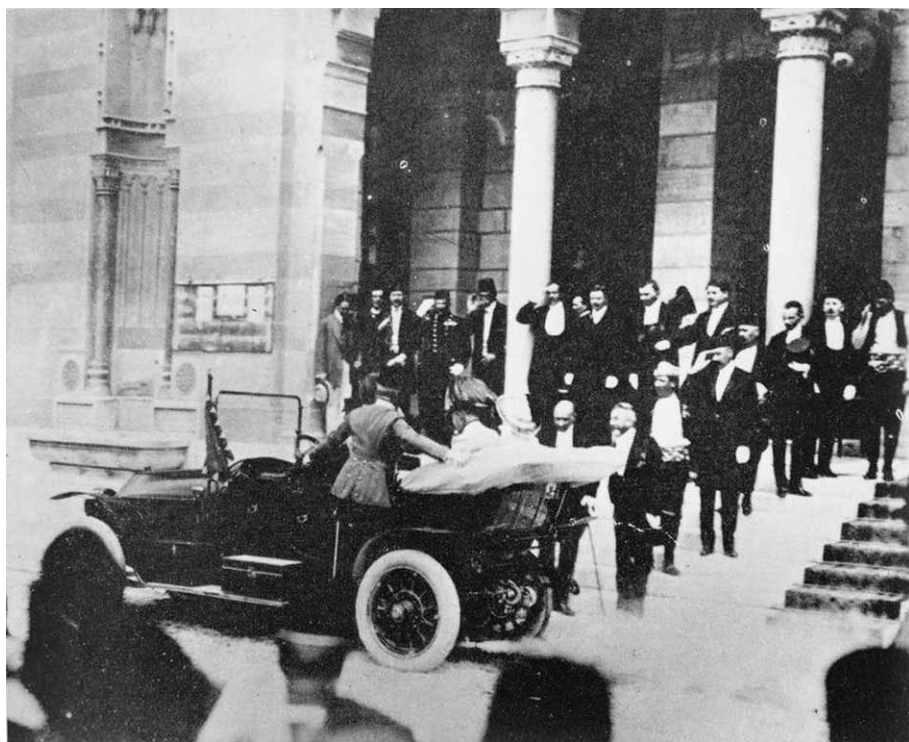
Para arcyksiążęca jechała w trzecim samochodzie z kolei wraz z szefem rządu bośniackiego gen. Oskarem Potiorkiem i adiutantem arcyksięcia, hrabią Franzem Harrachem (auto, oliwkowoszara limuzyna austriackiej firmy Gräf & Stift, było zresztą własnością tego ostatniego...). Čabrilović uzbroił ładunek, uderzając zapalnikiem o uliczną latarnię (stoi ona tam do dziś!), jednak minimalnie się spóźnił z rzutem i bomba, zamiast wpaść do wnętrza automobilu, odbiła się od brezentu złożonego dachu samochodu arcyksiążęcej pary. Upadła na ulicę, eksplodując przed kolejnym pojazdem i raniąc zarówno jego pasażerów jak i stojących opodal gapiów – łącznie kilkanaście osób. Widząc, co się dzieje, Čabrilović połknął ampułkę z cyjankiem, po czym na wszelki wypadek rzucił się jeszcze z mostu do rzeki. Zwiertzały cyjanek jednak nie zadziałał, a Miljacka, latem niespecjalnie obfita w wodę, w tym czasie z powodu panującej suszy była dodatkowo wyjątkowo płytka: pechowego zamachowcę wyciągnęli zaraz policjanci i przypadkowi przechodnie.

Na odgłos wybuchu pojazdy jadące przodem natychmiast przyspieszyły. Żaden z kolejnych zamachowców nie zdecydował się już zaatakować szybko poruszającej się kolumny, która po kilku minutach dotarła do miejskiego ratusza.



Rzeka Miljacka, po prawej nabrzeże Obala Kulina bana, w głębi most Čumurija

Biegła ona wzdłuż prawego brzegu przepływającej przez Sarajewo rzeki Miljacki, ulicą – bulwarem nazywanym wówczas Apelov Kej. Ulica ta powstała dopiero pod koniec XIX w., kiedy ostatecznie uregulowano i obmurowano koryto rzeki. Była jedną z niewielu ulic w mieście na tyle szerokich, by pomieścić rozwijający się ruch samochodowy, a ówczesnej nazwy udzielił jej baron Johann Apel, były szef rządu prowincjonalnego Bośni i Hercegowiny. Później była kilkakrotnie przemianowywana (w latach 1941-1945 nosiła nawet nazwę Obala Adolfa Hitlera!), a obecnie nazywa się Obala Kulina bana – na cześć Kulina,



Arcyksiężęca para przed Ratuszem (fot. arch.)

Sarajewski ratusz (miejsc. *Vijećnica*) znajduje się przy wschodnim końcu Obala Kulina bana, u wylotu mostu zwanego Šeher-Ćehajina ćuprija. Jest dużą, rozczłonkowaną budowlą. W feralnym dniu był on również nowym budynkiem, a jego architektoniczna forma jeszcze dziś wprawia w zdumienie. Autorem pierwszego projektu obiektu, utrzymanego w stylu neomauretańskim, był w 1891 r. Karel Pařík – Czech z pochodzenia, przez większość życia związany z Sarajewem. Bośniakom znany był jako Karlo Pařík i uważany za „budowniczego Sarajewa” – w 1888 r. oddano tu do użytku zaprojektowany przez niego wielki gmach Muzeum Narodowego. Jego projekt ratusza został jednak odrzucony przez Béni Kállay’a, od 4 czerwca 1882 roku administra-

tora Kondominium Bośni i Hercegowiny, który uznał go za zbyt monumentalny. Budowę powierzono w następnym roku Aleksandrowi Wittkowi, który zainspirował się meczetem Kemala II w Kairze. Na marginesie, Wittek był również mistrzem szachowym i do tego perfekcjonistą: w swych projektach podawał dokładnie, ile cegieł będzie potrzebnych do budowy obiektu i podobno nie mylił się więcej niż o 3 sztuki! Po niespodziewanej śmierci Wittka (1894) budowę ukończono pod kierunkiem Ćirila Ivekovića w 1896 roku.

W 1949 r. w *Vijećnicy* umieszczono Bibliotekę Narodową, która z czasem zgromadziła zbiory przekraczające 1,5 mln jednostek. Niestety, już w pierwszych dniach wojny w 1992 r. obiekt został ostrzelany przez artylerię. Spłonął, a wraz z nim ogromna większość zgromadzonych w nim zbiorów, w tym setki dokumentów i rękopisów z najstarszych dziejów Bośni i Hercegowiny. Światowe media obiegrała wówczas wstrząsająca w swej wymowie fotografia samotnego wiolonczelisty grającego w ruinach budowli. Obiekt został pieczołowicie odbudowany w czterech etapach w latach 1996-2014, głównie dzięki zewnętrznym dotacjom Unii Europejskiej oraz darowiznom poszczególnych państw i miast. Niestety, utraconych archiwaliów nikt już nie przywróci...

Po przybyciu do ratusza arcyksiężę nie był w nastroju do podziwiania arkad i kolumn, barwnych malowideł, paradnego westybulu i głównej auli oświetlonej usytuowanym u samej góry witrażowym oknem. Po kilku niezbędnych, oficjalnych wystąpieniach podjął decyzję o szybszym powrocie tak, by – wbrew radom swego otoczenia – odwiedzić jeszcze w szpitalu rannego podczas wybuchu bomby hrabiego Merizziego. Aby nie krążyć po wąskich uliczkach starego miasta, zapadła decyzja o powrocie nabrzeżem.

Pierwszym mostem, jaki mijala kolumna, jadąc bulwarem w dół Miljacki, był wówczas Most Cesarzowski (*Careva ćuprija*). Jego nazwa poszła stąd, iż prowadził do położonego na południowym brzegu rzeki meczetu znanego jako *Careva džamija*. Pierwszy most w tym miejscu, który postawił Isa-beg Isaković jeszcze w XV w., uległ zniszczeniu podczas powodzi w roku 1619. Hadži Husein beg Haračić zbudował w tym samym miejscu kamienny most z trzema filarami i czterema łukami. Ze względu na zużycie został on odbudowany w tej samej formie przez Hadži Mustafę Bešliję w 1792 roku. W czasach austro-węgierskich w 1897 r. w związku z regulacją Miljacki most został rozebrany. Odbudowano go w poprzednim kształcie, ale 20 m wyżej (biegu rzeki), już nie z kamienia, ale jako pierwszy w mieście most betonowy.

W tym czasie u wylotu wspomnianego Mostu Cesarzkiego stał w dalszym ciągu Trifko Grabez, kolejny z zamachowców. Wieści w tym dniu rozchodziły się błyskawicznie i wiedział on już o skutkach wybuchu bomby rzuconej niespełna trzy kwadransy wcześniej. Dlatego też zawahał się rzucić ładunek w pojazd mijający właśnie grupkę kobiet i dzieci. Kierowcą księżęcego samochodu był zupełnie nieznający miasta Czech, Leopold Lojka. Oczywiście nie zdał sobie sprawy, że właśnie prawdopodobnie uszedł śmierci... Jechał w ślad za

poprzedzającymi go pojazdami. Na wysokości Mostu Łacińskiego kolumna, w rozgardiaszu nieuprzedzona przez gen. Potiorka o zmianie trasy, skręciła w wąską ulicę w prawo. Konwój natychmiast zatrzymano – auta zaczęły się wycofywać...

Różne źródła w różny sposób opisują szczegóły związane z ostatnim aktem tej swoistej serii przypadkowych zdarzeń, wszystkie jednak umieszczają go w tym samym miejscu: na skrzyżowaniu obecnej Obala Kulina bana i ulicy Zelenih beretki (wówczas: ulica Franjo Josipa, czyli Franciszka Józefa!), u północnego wylotu Mostu Łacińskiego. Ów charakterystyczny most został zbudowany ze środków zamożnego kupca Abdullaha Agi Brigi w 1798 roku. Stanął w miejscu pierwotnego mostu drewnianego (z 1541 r.) i kolejnego kamiennego (z 1565 r.), zniszczonego podczas powodzi w XVIII wieku. Jego nazwa wiąże się z faktem, iż prowadził on do tzw. Dzielnicy Łacińskiej, którą w okresie panowania osmańskiego zamieszkiwali chrześcijańscy Chorwaci.

U wylotu mostu, w narożnej kamienicy, w opisywanym czasie mieścił się skład delikatesowy Moritza Schillera z niewielką winiarnią. Tradycja głosi, że właśnie w niej dwóch kolejnych potencjalnych zamachowców, Gavrilo Princip i Mihajl Pusara, topiło smutek z nieudanej akcji w szklaneczkach wina (pono nawet zagryzając kanapkami!), gdy nagle dostrzegli zatrzymujący się na ulicy samochód z arcyksiążęcą parą. Jak by nie było i auto z arcyksiążęcą parą, i zamachowiec znaleźli się najzupełniej przypadkowo w tym samym czasie w tym samym miejscu. Princip natychmiast zdecydował się działać i wybiegł z lokalu. Z wydobytego z kieszeni pistoletu zdołał oddać tylko dwa strzały, nim broń wytracił mu z ręki stojący obok policjant. Oba, jak wiemy, śmiertelne...

Główni oskarżeni (Čabrilović, Princip i Grabez) jako że nie mieli ukończonych 20 lat, skazani zostali na maksymalne możliwe kary po 20 lat więzienia. Princip został osadzony w słynnej czeskiej twierdzy w Terezynie. Do dziś pokazują tam celę, w której zmarł na gruźlicę wiosną 1918 r. – nie doczekawszy końca wojny, w rozpętanie której „został wrobiony”. Samochód Gräf & Stift 28/32 PS *Double Phaeton*, którym para arcyksiążęca odbyła swą ostatnią podróż, podobnie jak pistolet FN M1910, z jakiego strzelał Princip można oglądać w wiedeńskim Muzeum Historii Wojskowości (*Heeresgeschichtliches Museum*). W Sarajewie, w narożnym budynku na wprost mostu (za czasów jugosłowiańskich nazywanego Mostem Principa!), mieści się obecnie niewielkie muzeum poświęcone dziejom miasta w czasach austro-węgierskich (Muzej Sarajevo 1878-1918). Na jego ścianie w miejscu, z którego strzelał Princip, znajduje się okolicznościowa tablica o tekście podobno nieco „poprawionym” po proklamowaniu w 1992 r. Republiki Bośni i Hercegowiny.

I na koniec. Słowa cytatu otwierającego niniejszy tekst znalazłem w archiwalnym numerze tygodnika turystyczno-krajoznawczego „Światowid” (L. Marschak: *Dwa strzały, które podpaliły świat...*, nr 12, 16 lipca 1961). Świadczą one, że to nie ja pierwszy zwróciłem uwagę na to, iż owo historyczne wydarzenie godne jest przypomnienia w piśmie tego rodzaju. Przede wszystkim tym Czytelnikom, którzy akurat ruszają „na szlak” przez Bałkany ku ciepłym wodom Adriatyku czy Morza Śródziemnego. Zwłaszcza, kiedy ten szlak przebiega przez wspomniane Sarajevo! Oczywiście opisane tu obiekty należy traktować li-tylko jako pretekst do zatrzymania się w tym mieście, które rozwijało się przez wiele wieków na pograniczu różnych imperiów, kultur oraz religii i jest pełne zabytków, zwłaszcza z epoki osmańskiej. Przeciwwagą są liczne „pamiątki” z czasów współczesnej wojny z lat 1992-1995. To jednak trzeba zobaczyć samemu!

I na koniec. Słowa cytatu otwierającego niniejszy tekst znalazłem w archiwalnym numerze tygodnika turystyczno-krajoznawczego „Światowid” (L. Marschak: *Dwa strzały, które podpaliły świat...*, nr 12, 16 lipca 1961). Świadczą one, że to nie ja pierwszy zwróciłem uwagę na to, iż owo historyczne wydarzenie godne jest przypomnienia w piśmie tego rodzaju. Przede wszystkim tym Czytelnikom, którzy akurat ruszają „na szlak” przez Bałkany ku ciepłym wodom Adriatyku czy Morza Śródziemnego. Zwłaszcza, kiedy ten szlak przebiega przez wspomniane Sarajevo! Oczywiście opisane tu obiekty należy traktować li-tylko jako pretekst do zatrzymania się w tym mieście, które rozwijało się przez wiele wieków na pograniczu różnych imperiów, kultur oraz religii i jest pełne zabytków, zwłaszcza z epoki osmańskiej. Przeciwwagą są liczne „pamiątki” z czasów współczesnej wojny z lat 1992-1995. To jednak trzeba zobaczyć samemu!

Miroslaw J. Barański



Friedrich Alois Schön (1883): Na Moście Łacińskim w Sarajewie (Österreichische Galerie Belvedere)

Madera – spacer Lavedą do Caniçal

Każdy wie, że Madera to wyspa zapewniająca odpoczynek. Nie zawsze jednak i nie wszystkim odpoczynek kojarzy się z leżeniem na plaży. Dla niektórych wypoczynek to spacer z podziwianiem pięknych krajobrazów. I właśnie dla takich osób zamieszczam opis jednej z piękniejszych tras turystycznych na Maderze, którą osobiście przeszedłem.

Proponowane przejście wiedzie Levadą do Caniçal prowadzącą do doliny Ribeira Seca. Po zejściu z levady podchodzimy na Bosco do Risco,

który jest położony na wysokości 360 metrów nad oceanem. Dalej trasa prowadzi wydeptaną wzdłuż brzegu ścieżką wiodącą z boku 300 metrów nad wodą. Spacer zakończymy w Porto da Cruz. Całe przejście to tylko 12 kilometrów i około 600 metrów przewyższeń. Jediną niedogodnością jest tutaj brak na trasie jakichkolwiek miejsc, w których moglibyśmy uzupełnić swoje zapasy. Nie ma jednak co specjalnie się zrażać, gdyż po drodze rośnie wiele drzew, na których dojrzewają smaczne owoce.

Początek trasy to przystanek autobusowy Machico António da Serra. Od razu widzimy piękne drzewa z niezwykłymi owocami. Idziemy oczywiście wzdłuż levady wykorzystywanej od początku jako kanał do dostarczania wody. Ścieżka prowadzi wzdłuż kanału. Raz jest szersza, raz węższa, czasami dosyć mokra. Po wyjściu z miasteczka ukazuje nam się wspaniały krajobraz z widokiem na ocean i zabudowania położone w dolinie. Aby nie było zbyt monotannie, mieszkańcy przyozdabiają swoje posesje różnymi, czasami dziwnymi przedmiotami. Tym razem trafiamy na schody prowadzące do usytuowanego wyżej domu, na których zostały ustawione różnego kształtu muszle klozetowe, w których posadzono roślinki. Można i tak! Nieco dalej



w ogródku ktoś ustawił wykonaną z pomalowanego pnia rzeźbę przedstawiającą piłkarza Cristiano Ronaldo. Na wyspie jest kilka pomników przedstawiających tego piłkarza, ale takiego jak tu nie zobaczycie nigdzie.

Idąc dalej, natknęliśmy się na ludzi sadzących ziemniaki. Jak już się dowiedzieliśmy, ponieważ Madera to prawie same góry, więc o płaski teren jest tu niezwykle trudno, każdy nawet najmniejszy kawałek równego terenu wykorzystuje się pod uprawę. Tutaj zobaczyliśmy doskonale znany nam obrazek. Dwie osoby pracują, dwie dyskutują.

My delectujemy się widokami, ale musimy uważać, by nie pośliznąć się czy nie spaść ze ścieżki w dolinę poniżej levady. Czasami bowiem ścieżka jest bardzo wąska albo w ogóle zanika. W końcu docieramy do doliny Ribeira Seca i opuszczamy naszą levadę.

Dalej podążamy pod Boca do Risco wznoszący się 433 metry nad oceanem. Cały czas idziemy gęsiego, jeden za drugim. Nie da się inaczej. W końcu ścieżka wyprowadza nas na przełęcz, gdzie możemy trochę odpocząć. Chociaż nie do końca. Widoki bowiem, jakie się tu roztaczają, nie pozwalają nam na usiedzenie w miejscu. Każdy chce zrobić ładne zdjęcie i napatrzeć się na widoczne tu piękno. W końcu natura zwycięża i ruszamy dalej. Nie da się długo odpoczywać w miejscu, w którym wieją wiatry porwijące wszystko, co nie jest zamocowane na stałe.

Teraz podążamy trasą Vereda do Larano po zboczu, które opada niemal pionowo do oceanu. Widoki są niesamowite, uczucia



także, ale trzeba być bardzo uważnym, by nie zsunąć się w dół, gdzie widać, jak fale rozbijają się o przybrzeżne skały.

Niesamowite jest to, że co chwilę widzimy olbrzymie rośliny, które u nas hodujemy tylko w doniczkach. Co chwilę przystajemy, by podziwiać formacje skalne. Gdyby nie fakt, że po drugiej stronie czeka na nas busik, pewnie stalibyśmy tu do wieczora. Na szczęście prowadzący był realistą i nie pozwolił nam na takie fanaberie.

Niebawem dotarliśmy do pierwszych zabudowań. Zaciekawiał nas tam wyciąg łączący drogę z położonym kilkadziesiąt metrów niżej wypłaszczone małym poletkiem. Okazało się, że wyciąg ten został zbudowany, by móc bezpiecznie dostać się bliżej linii brzegowej oceanu.

Schodząc niżej, mamy okazję zobaczyć, jak wyglądają kiście bananów dojrzewających w słońcu. Na niektórych drzewach widać owoce, na innych jeszcze kwiaty. Pojawiają się piękne kwiaty, nawet nie zgadujemy, jak się nazywają. Trzeba uważać, by nie zaczepić ręką o kolce rosnących na poboczu opuncji.

Dochodzimy do przysiółka Lorano, by osiągnąć nasz cel, czyli Porto da Cruz. Ta niewielka miejscowość portowa obecnie znana jest z destylarni (Destilaria Engenhos do Norte) produkującej rum. W zakładowym sklepiku można skosztować tego trunku, by zdecydować, jaki kupić do domu. Zobaczymy tu stare urządzenia służące przy produkcji. Największe jednak wrażenie zrobią na nas grotty pod przybrzeżnymi skałami, do których wpływają fale oceaniczne, których woda co jakiś czas wyrzucana jest z impetem w górę w formie tryskającej na kilkanaście metrów fontanny. Nasze wrażenie spotęguje syk towarzyszący wyrzutowi wody. W miejscowości tej znajduje się także niewielki kościółek z nowoczesnym wyposażeniem. Panuje w nim cisza i przyjemny chłodek. Czasami zatem warto odwiedzić świątynię, zwłaszcza w upalny dzień. Oczywiście, można skorzystać z basenu nad oceanem, ale nie zawsze jest on dostępny.

Myślę, że trasa, którą zaproponowałem, zapewni wszystkim dość emocji, by byli z niej zadowoleni. Trzeba jednak, wybierając się na nią, wziąć pod uwagę, że mimo iż nie jest ona zbyt długa, potrafi zmęczyć. Nie należy się więc spieszyć. Lepiej iść powoli, robić krótkie przerwy i cieszyć się niesamowitymi widokami.

Krzysztof Tęcza



Na dachu Chin

Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że to nie tak, bo przecież dach Chin, według niego, to Himalaje. Tam jednak, ze względu na bardzo duże kolejki chętnych, panuje zbyt duży tłok, by tracić czas. Dla mnie dachem Chin został dwukondygnacyjny taras widokowy w budynku Shanghai Tower. Turyści mogą podziwiać to wielkie miasto z wysokości 546 metrów. Do niedawna był to najwyższy budynek świata. Dzisiaj najwyższym budynkiem świata jest Burj Kalifa w Dubaju. Niemniej taras wciąż wiezie prym, a widok z najwyższej położonego na świecie tarasu Shanghai Tower nie ma sobie równych. Patrząc na miasto z wysokości 118 piętra budowli, można podziwiać nie tylko dziesiątki płynących po rzece statków spacerowych i towarowych, obserwować ruch uliczny, podziwiać rozległość założenia Shanghaju, ale także patrzeć na dachy dziesiątek wieżowców, jakie powstały tutaj na przestrzeni ostatnich kilku dekad.

Ten niezwykle budynek ma 632 metry, czyli prawie 100 metrów więcej niż wysokość, na którą mogą wjeżdżać turyści mknącą windą z prędkością 10 metrów na sekundę. Tym samym wciąż jest najwyższym budynkiem w Chinach i wygląda na to, że najdroższym. Koszt jego budowy zamknął się w kwocie 2,5 miliarda dolarów. Uzyskano niemal 220 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni do wykorzystania. Znajdują się tu przede wszystkim lokale biurowe, handlowe, rozrywkowe i konferencyjne. Ciekawostką jest fakt

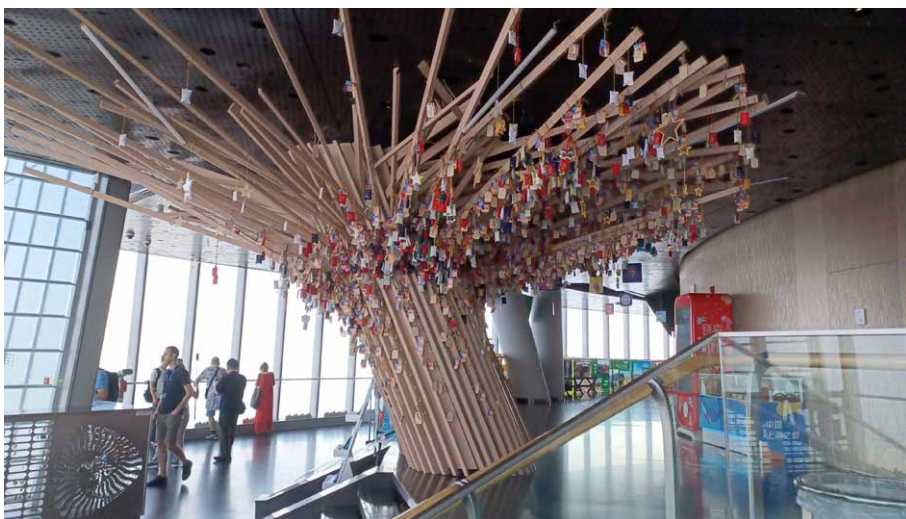
umieszczenia tu jednego z najwyższych położonych na świecie hoteli dysponującym 258 pokojami hotelowymi położonymi pomiędzy 84. a 110. piętrem. Na 84. piętrze znajduje się także basen kąpielowy.

Budynek wzniesiony w finansowym centrum Shanghaju wyraźnie dominuje wśród sąsiedniej zabudowy składającej się z drapaczy chmur. Fasada budynku wykonana ze szklanych paneli dzięki skróceniu obiektu o 120 stopni w stosunku do



podstawy wygląda jakby była lekko przechylona. Rdzeń budowli ograniczony jest fasadą wewnętrzną, a następnie widać drugą fasadę wewnętrzną. Taki sposób budowy znacznie ograniczył wpływ wiatrów na obiekt, co przekłada się na fakt, że oglądając miasto z tarasu widokowego, nie czujemy, by ten miał jakieś odchyły – wszystko jest stabilne.

Aby skorzystać z wind, musimy najpierw zjechać ruchomymi



schodami kilka kondygnacji pod ziemię, gdzie po przejściu szczegółowych kontroli docieramy do lobby, w którym jest prezentowana ciekawa wystawa poświęcona najwyższym budowlom świata.

Po wjechaniu na 118. piętro możemy spokojnie podziwiać widoki, krążąc po obu kondygnacjach tarasu. Można tu skorzystać z oferty kawiarni. Niestety, w zależności od pory dnia nie zawsze powietrze jest przejrzyste. Czasami horyzont spowija lekka mgiełka. Czasami jest to smog, chociaż ten występuje tutaj rzadziej, niż byśmy się tego spodziewali. Większość samochodów czy motorów krążących po ulicach Szanghaju to elektryki.

Dodam, że wizyta w tym obiekcie za dnia to jedno, ale skorzystanie z oferty pasażerskich statków kursujących tu w nocy to coś zupełnie wyjątkowego. Płynąc statkiem, podziwiamy wieżowce otaczające Shanghai Tower oświetlone wszystkimi kolorami tęczy. Oczywiście, zobaczymy wiele reklam, ale ogólnie widok ten jest tak spektakularny, że nie będziemy mogli oderwać od niego oczu. Na naszym wieżowcu, oprócz pięknie zmieniających się barw, zobaczymy po-

jawiający się co jakiś czas napis „Witamy w Szanghaju”. Do tego wszystkie te barwy odbijają się w lustrze wody, co sprawia, że nie możemy wyjść z podziwu.

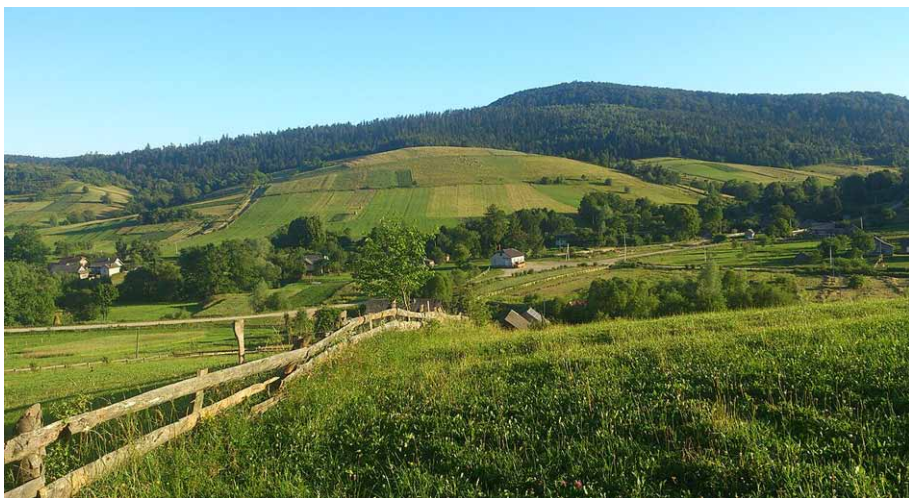
Dodam tylko, że aby zaakcentować, skąd jestem, pozwoliłem sobie wjechać na najwyższej na świecie położony taras widokowy ubrany w koszulkę z symbolami Jeleniej Góry co skutkowało tym, że wielu podziwiających widoki podchodziło do mnie, wypytując o nasze miasto. Jak się okazało, spośród zwiedzających sporą część stanowili Polacy.

Krzysztof Tęcza



Królewskie Beskidy

Nad rzeką Dniestr i jej dopływami Jabłuńka, Linyńka i Tysowyczka między miastem Stary Sambor i wsią Striłky w obwodzie lwowskim istnieje Park Narodowy Królewskie Beskidy o powierzchni 90,0 km². Graniczy z polskimi Bieszczadami w okolicy Ustrzyk Dolnych (między Krościenkiem i Michniowcem, a więc jest przedłużeniem pasma Gór Sanocko-Turczańskich). To jeden z trzech parków narodowych w ukraińskich Bieszczadach, zwanych Beskidami (obok Bojkowszczyzny i Użańskiego Parku Narodowego), a także jeden z ośmiu parków utworzonych nad Dniestrem, od Bieszczad do Morza Czarnego. 26% powierzchni parku jest strefą ściśle chronioną, 32% to strefa rekreacji, a 42% stanowi strefę gospodarczą. Jak głosi dekret prezydenta Ukrainy z 2020 r., park ma zachować cenne zasoby przyrodnicze, stworzyć warunki do rekreacji oraz umożliwić prowadzenie badań naukowych i ekologicznej pracy oświatowej wśród młodzieży. Nazwę parku powiązano z Leonem Halickim (Lew Daniłowicz, ok. 1230-1301), księciem halickim (od 1269), który ze Lwowa uczynił swoją stolicę i którego w kronikach napisanych po 1292 r. tytułowano królem Rusi, bo ubiegał się o tron krakowski, a później popierał Władysława Łokietka.



Wieś Cicha

Góry w tym miejscu powstały z fliszu, piaskowców i łupków. Ze względu na różną twardość skał pojawiły się, obok wzgórz do 700 m n.p.m., liczne jary i zapadliska z wodą i błotem. Klimat jest kontynentalny, umiarkowanie ciepły z opadami rocznymi ok. 800 mm i średnią temperaturą roczną +6 st. C.



Zawilec wielkokwiatowy

Spośród roślin 50 gatunków wniesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy, wśród nich jarzmiankę największą i zafran Heifela. W lasach przeważają nasadzenia jodłowe, rzadziej świerkowe. Ale zachowały się zespoły bukowe z dębem, grabem, klonem, jaworem i jesionem. Jest leszczyna pospolita, bez czarny i koralowy oraz wiciokrzew czarny. Na polanach leśnych rosną zawilec gajowy i wielkokwiatowy, szczawik zajęczy, przytulia wonna, żywokost Wahlsteina, wietlica samicza i paproć narecznica samcza.

Ze zwierząt 30 gatunków wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy; są to m.in. orlik krzykliwy, bocian czarny, berkuć, głuszec, żuraw czarny, sęp i srokosz. Z ssaków żyją niedźwiedź, wilk, dzik, jeleń szlachetny, sarna europejska, ryś, żbik, lis, zając szarak, kuna, wydra, borsuk, tchórz. Żyje żubr. Są rzadkie salamandra i traszka karpacka.

Park jest dostępny dzięki kolei i szosie Lwów – Użhorod, poprowadzonej na tym odcinku wzdłuż Dniestru. Stał się miejscem odpoczynku dla mieszkańców okolicznych miast: Sambora, Drohobycza, Borysławia, Truskawca, Stebnyka i Turki. Szlaki turystyczne i ścieżki ekologiczne zachęcają młodzież do odwiedzania tego uroczego zakątka Karpat Wschodnich.

Janusz Fuksa

Spotkanie ze Sławkiem Gortychem

W sobotę 14 czerwca 2025 roku miało miejsce spotkanie z autorem poczytnych kryminałów z cyklu „Schronisko, które...”. Tym razem pretekstem do przyjazdu Sławka Gortycha do Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie było ukazanie się na rynku czytelniczym kolejnego, już czwartego, tomu pt. „Schronisko, które zostało zapomniane”.

O tym, jaką popularnością cieszy się ów cykl, świadczy fakt, że po ukazaniu się ogłoszenia o planowanym spotkaniu w ciągu kilku godzin liczba chętnych do wzięcia w nim udziału przekroczyła kilkukrotnie ilość oferowanych miejsc.

Przybywający na spotkanie swoją wizytę zaczynali od nabycia nowego tomu opowieści kryminalnej, który właśnie trafił do sklepu muzealnego. Większość z nich nie miała jeszcze okazji do przeczytania nowego wydawnictwa, jednak z góry byli nastawieni, że warto go nabyć. Uważali, iż zawarta w nim akcja będzie równie interesująca jak w poprzednich częściach. Ci, którzy nabyli książkę wcześniej, twierdzili, że z całą powagą mogą stwierdzić, iż nie zawiedli się w swoich oczekiwaniach. Dlatego, gdy tylko przybył Sławek Gortych, ustawiła się do niego długa kolejka chętnych do otrzymania dedykacji i podpisu autora w swoich egzemplarzach książki.

Po tych niezwykle miłych chwilach udaliśmy się na spacer po Szklarskiej Porębie śladami miejsc opisanych przez autora w jego książkach. Odwiedziliśmy m.in. stację kolejową Szklarska Poręba Średnia, podeszliśmy pod dom Marty Hauptmann „Polny Krzew”, dotarliśmy na



Złoty Widok i w końcu na za-
bytkowy cmentarz ewangelic-
ki, na którym pochowano Carla
Hauptmanna.

Sławek Gortych dał się
poznać z lekkości opowiadania
o bohaterach swoich książek,
jak i miejscach czy zdarzeniach
wykorzystanych do stworzenia
napięcia trzymającego czytel-
nika od pierwszej aż po ostat-
nią stronę lektury. Podczas
spaceru autor po odczytaniu
niektórych fragmentów swo-
ich książek wyjaśniał, dlacze-
go akurat ten fragment umiej-
scowił w tym, a nie innym obiek-
cie i skąd w ogóle wziął pomysł
na taką scenę. Oczywiście, odnosił się
nie tylko do swoich literackich wi-
zji, ale także do autentycznych wy-
darzeń historycznych, które były za-
czątkiem powstania jego sposobu
ich przedstawienia.

Sławek Gortych w bardzo cie-
kawym sposobie przybliżył nam wie-
le wydarzeń z życia Carla i Gerhar-
ta Hauptmannów oraz ich żon, któ-
re tak jak bracia były rodzeństwem.
Opowiedział o prawdziwej miłości,
jaką obdarzyła Carla Marta. O tym,
jak docierając do kresu swojego
ziemskiego pobytu, połączyła się
ponownie ze swoim mężem. O tym,
co spowodowało, że Hauptmanno-
wie zakochali się w Górach Olbrzy-
mich i postanowili dalsze swoje ży-
cie związać z tym pięknym terenem.

Muszę przyznać, że uczestni-
cy spaceru, którzy przybyli z całe-
go kraju, byli zadowoleni z uczest-
nictwa w nim i nawet po jego za-
kończeniu żywo dyskutowali o tym,
co usłyszeli od Sławka jak i o no-
wym tomie „Schroniska...”. Widać,
że byli usatysfakcjonowani. Ja rów-
nież byłem zadowolony, że zamyka-
jąc wycieczkę, nie zgubiłem żadne-
go z jej uczestników.

Dodam tylko, że ci, którzy nie „załapali” się na czerwcowe spotkanie ze Sławkiem Gortychem, będą mieli okazję uczestniczyć w następnym, na które zapraszamy do muzeum już w sierpniu.

Krzysztof Tęcza



Doceniono jeleniogórskich działaczy turystycznych

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej pan Andrzej Duda w uznaniu zasług na niwie turystycznej uhonorował jeleniogórskich działaczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, przyznając im odznaczenia państwowe.

Złotym Krzyżem Zasługi został wyróżniony Andrzej Mateusiak, kierownik biura PTTK, który swoje obowiązki zawodowe wykonuje w zakresie znacznie przekraczającym niż wynika to z regulaminu. W swoją pracę wkłada całe serce, łącząc ją z pasją godną naśladowania. W ostatnich latach wykazał się udziałem w wielu inicjatywach, z których wyników czerpią turyści.

Srebrnym Krzyżem Zasługi został wyróżniony Krzysztof Tęcza, prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”, który swoją funkcję wykonuje społecznie. W ostatnich latach poprowadził na zasadach wolontariatu dziesiątki wycieczek oraz spotkań krajoznawczych skierowanych zarówno do mieszkańców naszego miasta jak i turystów. Podejmował także działania na szczeblu krajowym. Dzięki setkom publikacji archiwizowanych w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej czy w Bibliotece Narodowej umożliwia turystom poznawanie atrakcji krajoznawczych, ale także dostarcza materiały dokumentujące różnego rodzaju działania turystyczne i krajoznawcze będące często jedynymi źródłami informacji z danego tematu.

Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się 15 maja 2025 roku w Ośrodku „Halny” w Szklarskiej Porębie podczas otwarcia 44. Ogólnopolskiego Złotu Klubów Górskich PTTK. Ta niezwykła impreza organizowana od ponad czterech dekad ma za zadanie prezentację dorobku klubów górskich PTTK, popularyzację turystyki górskiej, wymianę wiedzy i doświadczeń oraz integrację aktywu górskiego. W imprezie biorą udział zarówno przewodnicy GOT jak i przewodnicy górscy. Z reguły są to działacze z dużym dorobkiem, posiadający niezwykłą wiedzę oraz



wykazujący się ponadprzeciętnym zaangażowaniem w pracach ułatwiających turystyce bezpieczne wędrówki po naszych górach.

Ze względu na fakt zorganizowania zlotu w naszym regionie dodatkowymi celami stały się poznawanie historii, walorów turystycznych i krajoznawczych Karkonoszy i Gór Izerskich, a następnie ich promocja w miejscach swojego zamieszkania.

Tym razem uczestnicy zlotu jeden dzień poświęcili na poznawanie atrakcji w rejonie Karpacza, drugi w rejonie Szklarskiej Poręby. Zapoznali się z ekspozycją w Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym KPN Pałac Sobieszów oraz zwiedzili Muzeum Dom Carla i Gerharta Hauptmannów. Zawędrowali na Wysoki Kamień i przeżyli majowy atak zimy.

Na deser obejrżeli film i wysłuchali prelekcji podróżniczki i himalaistki - Miłki Raulin, która opowiedziała o realizacji swojego projektu „Siła Marzeń – Korona Ziemi”.



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (49)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 3 lipca:

W Kowarach robią dywany smyrneńskie

Choć Kowary są niewielkim miastem (w październiku 1947 – 5.517 mieszkańców), znajduje się w nich kopalnia rudy żelaznej, fabryka porcelany, filców, przemysł metalowy, wykańczalnia, bielnik i fabryka dywanów smyrneńskich.

Ta ostatnia istnieje w Kowarach od 1773 r., a obecnie tym się różni od niewielu innych podobnych w Europie, że wiązań dokonuje się w niej nie ręcznie, ale mechanicznie (notabene dywany smyrneńskie robi się z najlepszej wełny). Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego objął tę fabrykę w sierpniu 1945 r.; stanęło zaraz do pracy ośmiu Polaków i 120 Niemców. Niemcy, rzecz zrozumiała, stale ubywali, a Polaków przybywało tak, że w lipcu 1946 r. było ich już 235, gdy Niemców już tylko 100, we wrześniu zaś 1947 r. pracowało tam Polaków 480, a Niemców zaledwie kilku. [...]

Pod datą 4 lipca:

Stanisław Belza o Hotelu pod Złotą Gęsią we Wrocławiu

Kiedy czytamy książkę St. Belzy „W Górach Olbrzymich”, widzimy, że autor nie mógł się oprzeć, aby nie snuć refleksji na temat dawnych panów Śląska Piastów, czy też tych, którzy dobrowolnie oddawali śląską ziemię w ręce niemieckie – magnatów. Oto co pisze o tych ostatnich:

„Hotel pod Złotą Gęsią wzrósł, niestety, i wzmógł się groszem polskim... Oj, było tu, było i wesoło, i huczno! Niejedna też fortuna magnacka pękła tu bezpowrotnie, wzbogacając niemieckiego właściciela, zacierającego radośnie ręce na widok rozrzutności, która mu kieszenie napępiała. Dziś starszy kelnerzy wspominają te szczęśliwe czasy, gdy „polscy grafowie”, w których wsiach dziś niemieccy koloniści się rozsiadają, sywali hojnie talarami za usługi, za które Niemcy kiwnięciem głowy lub fenigami im płacili... Niejeden z tych, którzy im w swoim czasie usługiwali, je dziś chleb dobrze zasłużonych rozciągając się na wygodnych fotelach”...

O Piastach zaś śląskich tak: „Mdłe duchy niedołącznych Piastowiczów, czy nie drżycie z rozkosznego wzruszenia, że słowiańskie miasto, któreście przed wiekami z tak wielkim zapałem w objęcia germanizmu wpychali, dziś w organizmie niemieckim tak piękne zajmuje miejsce?”

Pod datą 14 lipca, 8 i 9 sierpnia:

Tragiczny koniec „entuzjastki”

Nad ranem 14 lipca 1851 r. mieszkańcy wsi, (zwanej wówczas Niederhof) o 9 km od Wrocławia, znaleźli na polu nieprzytomną kobietę, którą policja sprowadziła do Wrocławia...

Kobietą tą była Julia Woykowska-Molińska, „hańba dla całego rodu niewieściego”, jak o niej mówiono w Poznaniu. Rodzice jej mieszkali w Bninie w Poznańskim, skąd Julia przybyła do Wrocławia, aby zdobyć patent nauczycielki. Z patentem tym wróciła w 1839 r. do Poznania, gdzie założyła pensję dla panienek, jako jedna z tak zwanych wówczas entuzjastek, zapalonych emancypantek. Konserwatywne panie patrzyły ze złośliwością na emancypację młodych panien; ich ofiarą padła też i Julia, którą w dodatku posądzano, że mieszka bez ślubu z literatem i muzykiem poznańskim Antonim Molińskim, co było nieprawdą, gdyż byli małżeństwem. Ale pensję wkrótce zamknięto. Literacki debiut Woykowskiej odbył się w „Tygodniku Literackim”, redagowanym przez Molińskiego: zamieszczała w nim wiersze o krzywdzie ludu, który był wyzyskiwany przez szlachtę, a potem pisała gorące artykuły o konieczności reform, które by zapewniły i biednym odpowiednie stanowisko w społeczeństwie. Jeden z nich kończył się proroczno:

„Dumny pałac, dumny pałac
Z dachem murowanym,
Sterczy w górę, sterczy w górę
Czołem malowanym...
Przyjdą burze, przyjdą burze,
Przyjdą niespodzianie,
Runie pałac, runie pałac,
A chata zostanie”...

Oprócz wierszy Woykowska żarliwie i z fanatyzmem pisała o konieczności reform społecznych na korzyść pokrzywdzonych i upośledzonych.

W lecie 1843 r. Molińscy przyjechali do Wrocławia i zamieszkali w domu przy ul. Ofiar Oświęcimskich, gdzie też mieściła się i redakcja przeniesionego tutaj „Tygodnika Literackiego”, który władze wkrótce zamknęły. 29 kwietnia 1850 r. umiera mąż Molińskiej, a za nim – jej rodzice. Osamotniona, przenosi się znów do Wrocławia, gdzie zamieszkuje przy ul. Złote Koło u wdowy po grabarzu i zajmuje się szyciem. Mimo to prawdopodobnie we Wrocławiu pisze dziełko pt. „Księżycowa żona”.

Ze Śląskiem związana jest praca Woykowskiej pt. „Z Kudowy” (1850), gdzie poetka była w czasie swego pierwszego pobytu we Wrocławiu. W utworze tym interesują nas filozoficzne uwagi autorki o Słowianach i Niemcach w związku z Kudową, która „wydawała się być podobna do rajy, ludu słowiańskiego pełna, i walczyła ciężko z naciskiem niemieckim w szkole i urzędzie”.

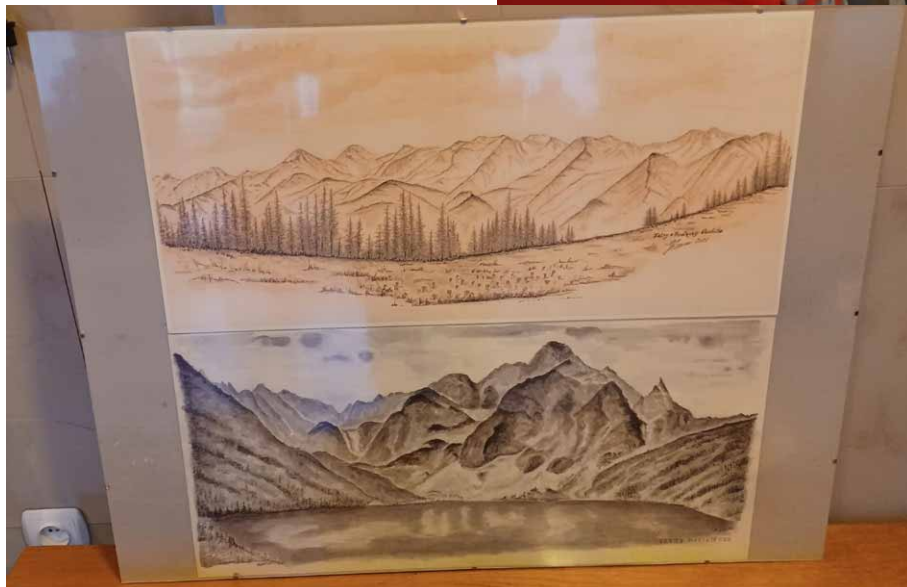
„Zawsze mi stawa na oczach – pisze autorka – syn ziemi Kain i syn nieba Abel. Lud słowiański to wieczny ofiarnik z sercem prostym a szczerym, którego krew jeszcze po śmierci rozmawia z Bogiem. Lud niemiecki – to syn ziemi, z zwróconą zawsze ku sobie i ku ziemi myślą, to wynalazca młota i kowadła, to budowniczy miast, to człowiek uposażony dostatnio, ale który ofiary Abła nie umiał rozumieć. Głębokie tajemnice żywota, wyrte na twarzy ludu słowiańskiego, jemu objawiają się tylko w mimochodzie, będąc wszędy dodatkiem jeno, a nie treścią żywota, którego treścią jest tylko zapobiegliwość ziemską”.

Woykowska zmarła 9 sierpnia 1851 r. w szpitalu wrocławskim.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

„Bazgroły” Jana Szarana

W dniach 4-8 czerwca 2025 roku w Karkonoszach odbyło się spotkanie pt. „52. Rocznicówka Warszawskiego Klubu Górskiego im. prof. Walerego Goetla”. Była to okazja do otwarcia kolejnej wystawy Jana Szarana z cyklu „Moje bazgroły. Kościółki, cerkiewki i pejzaże górskie”. Myliłby się jednak ten, kto po przeczytaniu tytułu wystawy stwierdził, że w takim „czymś” nie warto uczestniczyć. Jan Szaran to niekwestionowany mistrz, jeśli chodzi o rysunki ukazujące pejzaże górskie oraz wiejskie kościółki i cerkiewki. Jego fascynacja tym tematem miała swój początek w latach siedemdziesiątych XX wieku, kiedy to zakochał się w drewnianym budownictwie sakralnym. Początkowo utrzymywał obiekty z terenów Beskidów. Z czasem rozszerzył je o Tatry, Alpy i Peru. Pierwsza wystawa jego prac została zorganizowana w 2015 roku w siedzibie Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, druga w Krynicy-Zdroju, trzecia w Bieszczadach. W roku 2019 nadarzyła się okazja zaprezentowania jego prac w



Karkonoszach.

Dzisiaj mogliśmy oglądać kolejny raz rysunki Jana Szarana w ośrodku Karolinka w Podgórzynie. Tym razem artysta zaprezentował także rysunki z Karkonoszy. Były one wynikiem jego zauroczenia naszym regionem po poprzedniej wizycie w Karkonoszach i Górach Izerskich. Mogliśmy m.in. zobaczyć rysunki przedstawiające najwyższy szczyt Sudetów – Śnieżkę.

Jak przystało na miłośnika gór Jan Szaran posiada

uprawnienia kadry programowej PTTK. Jest przewodnikiem turystyki górskiej i pieszej. Jest także członkiem Warszawskiego Klubu Górskiego PTTK im. prof. Walerego Goetla powstałego w 1973 roku. Jak już wspominałem, swoją miłość do górskich pejzaży okazuje, utrwalając je na kartach papieru. Dzięki temu powstała spora kolekcja zarówno pejzaży górskich jak i drewnianych obiektów sakralnych. Część z nich istnieje już tylko na rysunkach artysty.

Cieszy zatem, że od kilku lat utrwała obiekty i widoki z terenu Sudetów. Jego wystawy cieszą się zasłużonym powodzeniem u widzów, którzy często nie mogą wyjść z podziwu dla piękna drewnianego budownictwa sakralnego.

Myślę, że mogę powiedzieć, iż cieszymy się z zainteresowania autora naszym regionem, z jego nowych prac. Dodam tylko, że osoby, które po raz pierwszy spotkały się z twórczością Jana Szarana, z niecierpliwością czekają na jego kolejne wystawy organizowane w Karkonoszach.

Dziękujemy Ci, Janie, za twój wkład w utrwalanie i promowanie piękna naszego regionu. Zawsze z radością uczestniczymy w Twoich wystawach. A że tak jest, świadczy nasz udział w spotkaniu w Podgórnie w 2025 roku.

Krzysztof Tęcza



Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnońtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



SUDETY W POEZJI (31)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Anna Zelenay

KOŚCIÓŁ W KROSNOWICACH

Na pagórku klęczący kościółek
powtarza kształty lip w baroku...
Wyciąga szyję wieżyczki za krótkiej,
by kopułą sięgnąć obłoków.
Z ciemnej zakrystii jesień wynosi
kadzidlą mgieł,
fioletową stułą
wiąże wrześniowe smutki...
Nie widzą jej święci zastygli
w niebiańskiej pogodzie,
jak nadciąga czarnym konduktem wron.
Na cmentarzu jak w ogrodzie
mimozy pachną umarłym latem.
Na sarkofagach kamienne anioły
roztoczyły pieczę –
lokami chwieją
nad białym czołem –
powtarzają jak dzwon:
Rozłąka jest losem człowieczym,
spotkanie jest naszą nadzieją.

Anna Zelenay (z d. Martynowicz) (1925-1970), poetka, autorka utworów dla dzieci. Urodziła się w Łucku. W 1946 r. wraz z rodzicami przybyła do Kłodzka, gdzie ukończyła liceum ogólnokształcące. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. W Zakopanem poznała poetę Tadeusza Zelenaya, wyszła za niego za mąż w 1950 r. Będąc we Wrocławiu pisała scenariusze sztuk teatralnych. Od 1956 r. ponownie zamieszkała w Kłodzku. Działała w Towarzystwie Miłośników Ziemi Kłodzkiej. W 1961 r. zainicjowała Kłodzkie Wiosny Poetyckie. Debiutowała w 1949 r. na łamach *Słowa Polskiego* jako poetka. Otrzymała w 1964 r. Nagrodę Pióra. Wydała tomiki poetyckie: „Zielona hemoglobina” (1962), „Próba powrotu” (1964), „Dni darowane” (1966), „Biała krynica” (1967), „Barometry na złą pogodę” (1970). Pośmiertnie wydano „Wiersze zebrane” poetki (1975).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931